

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 58594



BGZs 58594

SZEKSPIR.

OTELLO.

Tragedya w pięciu Aktach.

Tłumaczył

SZCZĘSNY KLUCZYCKI.

WARSZAWA

Wydawnictwo Dziel Tanich A. Wiślickiego.

1880.



58534
820-2

O S O B Y:

Doża Wenecyi.

Brabancjo, senator.

Kilku senatorów.

Gracyano

Lodowiko

} krewni Brabancya.

Otello, wódz, Maurytanin.

Kassjo, jego poddowódzca.

Jago, jego rotmistrz.

Rodrygo, młody Wenecyanin.

Sługa Otella.

Herold.

Desdemona, córka Brabancya.

Emilia, żona Jaga.

Bianka, zalotnica z Wenecyi.

Oficerowie, szlachta, posły, muzykancl, majtkowie, dru-
żyna i t. d.

Scena aktu pierwszego w Wenecyi, później na wys-
pie cypryjskiej.

Akt pierwszy.

SCENA I.

(Noc).

Rodrygo i Jago.

Rodrygo. Tylko mi tego więcej nie powtarzaj
I nie martw mnie, mówiąc, że o tem wiedziałeś;
Wszakżeś trzosem moim do woli szafował?!

Jago. Ależ bo nie dasz nic sobie powiedzieć!
Jeżeli mi to choć przyśnić się mogło,
To niechaj zginę!

Rodrygo. Zawsześ mi mówił, że go nienawidzisz!
Jago. Z głębi serca—możesz tego być pewny.

Trzech znakomitych mężów z tego miasta
Osobiście za mną się wstawiało,
By mnie mianował swoim poddowódzcą;
Schlebiali mu—a daję ci słowo,
Że i ja sam wiem, czegom godzien.

Ale on pyszny i zarozumiały,
Zbywał ich czczemi tylko zarzutami,
Chcąc niby mądrze o wojnie dowodzić;
I krótko mówiąc,

Odpiera prośbę, tem się wymawiając,
Że już mianował swego poddowódzcę.

I żeby to jeszcze jakiego godnego,
Ale to sobie prosty rachmistrzyną,
Michał Kassjo, co z Florencyi przybiegl.

K-9/84/223

Дозволено Цензурою. Варшава 26 Марта 1880 г.
W Drukarni Przegl. Tygodn., ulica Czysta Nr. 2

Niewieściuch, istna lala wymuskana,
 Co jeszcze nigdy w polu niedowodził.
 A o wojnie, o szyku bojowym
 Mało co wie, może nic. Połapał coś z książek
 Pustej teorii, i już jakby jaki radzca,
 Chciałby mądrze rozprawiać.
 Cała jego wiadomość wojenna,
 To czcza paplanina, praktyki nic zgola!
 I jego to wybrał!
 A ja, na którego czyni wojenne
 Patrzył własnymi oczy na wyspie Rodus,
 Na Cyprze i na tylu innych miejscach,
 W walkach z chrześciany, jak i z poganami,
 Muszę niesłusznie miejsca ustępować
 Tej rachunkowej, mizernej maszynie.
 Ten — niech mu służy na zdrowie — jego poddo-
 , [wódzcą,

A ja—zmień to Boże! rotmistrz czarnej Mości!

Rodrygo. Wolalbym jego być katem!

Jago. Nie ma na to rady; to już klątwa służby.

Posuwają wyżej poplecznictwo, względy,

A nie stopień poprzedni—jakby być powinno:

Samże więc osądz, czy to rzecz podobna,

Bym był przychylny temu murzynowi?

Rodrygo. Tobym mu i nie służył.

Jago. To znów rzecz inna.

Służę mu, chcąc się odbić za swoje!

Panem być nie każdemu i pan też nie każdy

Może liczyć na wierność sług swoich.

Do widzisz: nie raz i nie jeden urwisz

Służbisty, obleśny, włamany w ukłony,

Co już i pęta swoje umiłował,
 Służy wytrwale, istny osioł pański,
 Za gołe sianko—aż go na starość napędzą!

Batogiem tylko takich! Są jeszcze i tacy,

Co z spojrzaniem i miną pokorną

Kryją w swem łonie serce samolubne,

Które jedynie o sobie pamięta.

Ci to pozorne tylko pełnią służby

Swoim panom, albo przełożonym.

Ich względami żyją, a gdy się utuczają,

To wtenczas każdy sam sobie już panem.

Dzielne to chwaty, a przytem dowcipni.

Do ich cechu należeć mam sobie za chlubę.—

Przyjacielu miły,

To rzecz tak pewna, jak że się zwiesz Rodrygiem,

Że gdybym był Otellem, niechtiałbym być Jagiem.

Jeżeli mu więc służę, to li sobie służę;

Bóg to wie najlepiej!—nie z dobrej chęci,

Ani z powinności. O! nie! na pozór

Tylko, i we własnych mych widokach.

Bo gdyby jawne moje czyny zdradziły.

Kiedy serca tajniki i skłonność

W postawie lub minie, natenczas to serce

Niechajby mi na ramieniu siadło,

I niechby je wrony rozszarpały.

O, nie jestem ja tem, czem się być wydaję!...

Rodrygo. Ach! co za szczęście czeka tego twardogłowego,

Jeśli mu zamiar jego się powiedzie!

Jago. Niekoniecznie. Wybudź ze snu ojca,

Tego mu naszlej; zatruj mu uciechę,

Narób krzyku w mieście, oburz nań krewniaków,

Niech go tną jak komary. Sama nawet rozkosz
Niech mu się stanie niemilą i gorzką
Dla tych udręczeń.

Rodrygo. Właśnie dom ojca, mamże wołać głośno?

Jago. Krzycz, wołaj, narób wrzasku ogromnego,

Jakby się gdzie nagle w mieście zapaliło.

Rodrygo. Hej! Panie Brabancyo, szanowny mój panie!..

Jago. Ocknij się Brabancyo! Draby! złodzieje! —

Pilnuj domu, twego dziecka i pieniędzy!

Draby, draby, złodzieje!

Brabancyo (*wygląda z okna*). Co to ma znaczyć, co
[to są za krzyki,

Co się tam stało?

Rodrygo. Czy nie masz panie jakiej szkody w domu?

Jago. A drzwi czy zamknięte?

Brabancyo. Co za dziwne pytanie?!..

Jago. Ależ do diabła! Okradli cię panie,

Zrabowali, zniszczyli. Opatrz no się dobrze.

Serce ci zranili, pół duszy twej wzięli.

Teraz, w tej chwili czarny, stary kozioł

Gwałci two białe jagnię. Spiesz więc panie,

Wybudź ze snu mieszkańców: każ na gwałt za-
[dzwonić,

Bo cię ten diabeł chce zrobić dziaduniem.

Spieszże więc... czegoż jeszcze stoisz?

Brabancyo. Czyście poszaleli?

Rodrygo. Szanowny mój panie,

Czy mnie po głosie moim nie poznajesz?

Brabancyo. Wcale cię nie znam.

Rodrygo. Jestem Rodrygo.

Brabancyo, Ha! to ty ptaszku?

Wszakże masz już wzbroniony wstęp do mego domu;

Wyraźnie i na rozum powiedziałem tobie,

Że córka moja nie dla ciebie.

A ty jak szalony, ty niecny opoju,

Napadasz na mnie zuchwale po nocy.

Rodrygo. Panie! Panie! Panie!

Brabancyo.

Wiedź jednak,

Że płazem tego ci nie puszczę,

I znajdę sposób na ciebie hultaju.

Rodrygo. Szanowny panie, chciej się uspokoić.

Brabancyo. Co mi pleciesz o rozboju? To Wenecya,

A mój pałac nie stodola.

Rodrygo.

Łaskawy panie,

Przychodzę tutaj w najlepszym zamiarze.

Jago. Do katal! mój panie. Należysz jak widzę do
tych, co Panu Bogu niechęcią służyć, jeśli im to
szatan poleca. Że przyszliśmy tu, by ci wyświad-
czyć usługę, dla tego uważasz nas za hultajów.
Czy chcecie córkę waszą skojarzyć z koniem ber-
beryjskim. Chcecie doczekać się wnuków, coby
rżały jak konie. Chcecie spokrewnić się ze szła-
pakami, a szkapy mieć za ciotki i kuzynki?

Brabancyo. Coś ty za jeden nikczemny człowieku?

Jago. Jeden z tych, co ci kochany panie przyszedł
donieść, że twoja córka i maurytanin, bawią się
właśnie w potworę dwuplecą.

Brabancyo. Jesteś urwis!

Jago.

A ty—pan Senator!

Brabancyo. Za to wszystko ty mi odpowiesz Rodrygo.

Rodrygo. Dobrze i owszem; lecz proszę wysłuchać
Co powiem. Jeśli to za twą wiedzą i wolą,

(Tak mi się nawet zdaje) by twa piękna córka
Wyprawiała się nocą, w tej późnej godzinie
Używać z maurem lubieżnej swobody...

Bez świadków—prócz sprzedajnego wioślacza—
Jeśli wiesz o tem i zgadzasz się na to...

Ha!.. tośmy cię mocno obrazili.

Lecz jeśli nie wiesz—to sam przyznasz panie,
Że łżysz nas niesłusznie. Jakże śmiałyhm

Wszelkiej wyrzec się przyzwitości,

I dostojenstwo twoje lekceważyć...

Córka twoja panie ciężko przewiniła,

Jeśli to wszystko czyni samowolnie.

Zgroza to, wydać na łup przybyszowi,
Piękność, umysł i majątek—słowem wszystko!..

Chciej się panie natychmiast przekonać,

Czy jest w sypialni, czy jest nawet w domu,

A potem niech mnie sądzą prawa republiki,

Żem cię śmiał tak oszukać.

Brabancyo. Skrzeście prędko ognia!

Czy mój sen dziwny miałby się już sprawdzić?

Już samo wspomnienie dreszczem mnie przenika.

Światła mówię—światła mi tu dajcie!

Jago. A teraz mój panie, muszę cię pożegnać,

Bo jużci dla mnie i dla mej posady

Nie będzie korzystnie, gdybym świadczyć musiał.

Sama moja obecność jużby była

Maurowi na rękę. Wiem, że republika—

Chociaż i to jej powadze ubliża —

Niełatwo obejść bez niego się może.

Ważne powody za nim przemawiają,

Zwłaszcza ta nowa wojna na Cyprze

Czyni go niezbędnym. Trudno o innego,

Coby go mógł zastąpić zupełnie.

Więc chociaż go srodze nienawidzę,

To jednak bacząc na me dobro własne,

Muszę chorągiew przyjaźni wywiesić

Tak na pozór. Chcesz się zejść z nim niechaybnie,

To sprowadź tylko Brabancya pod strzelca.

Tam będę przy nim. A teraz cię żegnam.

Brabancyo (*wchodzi ze służbą*). Wyraźnie już moje
[nieszczęście—nie ma jej,

A przez resztę mego żałobnego życia,

Czeka mnie tylko wstyd i sroga boleść...

Gdzieżeś Rodrygo tę nieszczęsną widział?...
Z tym murzynem, co?... Bodaj nigdy ojcem nie być.

Może mnie zwodzisz? Cóż z tobą mówiła?

Znieście tu więcej pochodni, przyzwijcie

Wszystkich moich krewnych. Rodrygo!

Jak sądzisz, czy już wzięli ślub ze sobą?

Rodrygo. Mniemam, że już zaślubieni.

Brabancyo. Boże, jakże uszła? O piekielna zdrado!

Ojcowie, strzeżcie lepiej waszych córek —

Choćby jak skromnych. Czy są jakie czary,

Coby mogły umysł świetlanej dziewicy

Zatruc i zbłąkać? Rodrygo, czy czytałeś

O czemś podobnem?

Rodrygo. O i nie raz Panie!

Brabancyo. Zbudźcie mego brata.—Wolałbym raczej

Gdyby twoją była—mniejsza w jaki sposób.

Nie wiesz, gdziebyśmy mogli zejść ich razem?

Rodrygo. Łatwo ich wysledzę, jeżeli raczycie

Udać się ze mną, przybrawszy straż silną.

Otello.

Brabancjo. Dobrze, prowadź mnie. Przed każdym
[domostwem,

Obwołam sprawę, lub wydam rozkazy.
Rozdajcie broń! Zbierzcie więcej zbrojnych.
Ja ci to odwdzięczę z acny przyjacieli.
(*Wszyscy odchodzą*).

SCENA II.

Wenecja.

Inna ulica przed łucznikami.

Otello, Jago i drużyna, występują z pochodniami.

Jago. Wprawdzie ubiłem w boju już dość wielu,
Jednak wzdryga się coś sumienie moje
Przed rozmyślnem zabójstwem. Jestem za miękki,
To źle, bardzo źle. Nieraz mnie korciło
Pchnąć mu żelazce pod żebro.

Otello. Lepiej, żeś tego zaniechał.

Jago. Ba! ale on tyle nawymyślał,
Tak niegodnie o was się wyrażał,
Że mimo anielskiej mojej ciepłowości,
Z trudnością tylko mogłem gniew powstrzymać.
Lecz powiedz mi Panie,
Czy wzięliście ślub już jak należy?
Bo jego dostojność wielce poważany,
A z urzędu swego ma głos tak wpływowy,
Niemał jak sam doża. On was rozwieździe,
I tyle może sprawić wam udęczeń,
Do ilu tylko obojęczne prawo,
Sposobów mu poda.

Otello. Niech się niem posłuża.

Moje zasługi wobec republiki
Zagłuszają jego skargi. Niech raz wiedzą,
(A wręcz to powiem, zwłaszcza że ta chwalebna
Nie może być ujmą), że ród mój wywodzę
Z królewskiego szczepu i że zasługami
Zbłągałem to szczęście, które mi przypadło.
Wierź mi mój zacny rotmistrzu,
Że gdybym niekochał lubej Desdemony,
Nigdy swobody nie rzekłbym się mojej,
I nie podawał w tak twarde okowy
Za żadne skarby świata. Ale z kąd te światła?
(*Kassyo i inni oficerowie wchodzą, zatrzymując się
w niejakim oddaleniu*).

Jago. To ojciec zgryźliwy z swymi przyjaciółmi;
Możeby lepiej zejść im teraz z drogi.

Otello. To rzecz mnie niegodna, chcę im placu dostać
Mój stopień, powaga i moja niezłomność
Niech się okażą w należytem świetle.
Czy to oni przyszli?

Jago. Przebóg! to widzę nie oni.

Otello. To służy doży i mój poddowódzca.
Dobry wieczór wam moi przyjaciele.
Z czem przychodzicie?

Kassyo. Generale! Doża szle wam pozdrowienie
I wzywa natychmiast do siebie,
Ale to natychmiast.

Otello. A w jakiej sprawie — jak sądzicie?

Kassyo. Pewnie względem Cypru, jeśli się nie mylę,
I dla tego tak pilno. Galary
Wyprawiają tej nocy wysłańców

Kilkunastu, jednego tuż za drugim;
I radzców już wielu staęło u doży,
I jeszcze za wami poszukują panie.
A że was w domu właśnie nie zastał,
Więc senat wysłał trzy liczne drużyny
Za wami.

Otello. Dobrze, żeście mnie spotkali,
Tylko chwilkę zabawię w tym domu.
I zaraz pójdę z wami. (*Wchodzi do gospody*).

Kassyo. Czy nie wiesz Jago, gdzie on tam poszedł?

Jago. Tej nocy okręt zahaczył ładowny,
Jeśli tej zdobyczy nikt mu nie zaprzeczy,
To już u szczytu szczęścia swego stanie.

Kassyo. Jak to rozumiecie?

Jago. Zaślubił się.

Kassyo. Z kim? (*Otello wraca*).

Jago. O! o!.. czy już pójdziemy jenerale?

Otello. Natychmiast.

Kassyo. Otóż jeszcze jeden oddział, co was szuka.
(*Brabancyo, Rodrygo i oficerowie wchodzą z pochodnia-
mi i zbrojniami*).

Jago. To Brabancyo—ostrożność generale,
On coś złego knuje.

Otello. Wstrzymajcie się!

Rodrygo (*do Brabancyi*). Panie, oto go już mamy.

Brabancyo. Precz z tym rozbójnikiem! (*Dobywają bro-
ni z obu stron*).

Jago. To ty Rodrygo (*z cicha*) Chodź, ja ciebie poprę.

Otello. Panowie, miecze do pochw schowajcie,
Bo w tej mgie nocnej mogłyby pordzewieć.

Szlachetny panie, wiek wasz zjedna wam
Większą część i postuch, niżby to miecz zdołał.
Brabancyo. O świętokradco! gdzie mi więzisz córkę?
Przekłęty łotrze! tyś ją oczarował,
Bo niech mi powie, kto tylko ma rozum,
Żali dziewica hoża, wypieszczona,
Tak stale związkom małżeńskim przeciwna,
Że najzaczniejszych nawet wielbicieli
Z widocznym wstrętem zawsze unikała — —
Żali taka dziewczyna bez oczarowania
Podobnym sromem okryćby się mogła
I zbiedz w ramiona aż takiej potwory,
Wstręt, a nie przychyłność w sercach wzniecającej.
Niech świat osądzi, czy to nie widoczna,
Żeś czarami ją zaklął, a jej młody umysł
Obłąkał żądze budzącym napojem.
Niech tego dochodzą, bo tak się wydaje.
Lecz co mówię—to rzecz oczywista!
Dla tego kładę areszt wraz na ciebie,
Jako na zwoźdźciela świata, człowieka
Szkodliwego i czarnoksiężnika.
Imajcie go! a gdyby chciał się bronić,
To niech opór życiem swem przypłaci.
Otello. O, wstrzymajcie się,
Wy coście mi przychylni i wy drudzy.
Gdybym zamierzał walkę staczać z wami,
Mógłbym się obejść bez wszelkiej pomocy —
Gdzie się mam udać—przed kim odpowiadać?
Brabancyo. Do więzienia ruszaj nim nadejdzie pora,
Kiedy zwyczajnym tokiem spraw sądowych,
Przyjdzie kolej na ciebie.

Otello. A z resztą gdybym was posłuchał,
To cóżby na to mógł powiedzieć doża,
Którego wysłańcy tu właśnie przybyli,
Aby mnie w sprawie niecierpiącej zwłoki
Natychmiast doń zawiedli

Oficer. Tak jest, czcigodny panie,
Doża zasiadł w radzie, a waszą dostojność
Zapewne także tam już powołano.

Brabancjo. Jakto! więc doża już w radzie?
Teraz nocną porą? Tam go więc prowadźcie.
Moja sprawa nie drobnostka. Sam doża,
I każdy z moich braci senatorów,
Musi moją krzywdę za własną uważać,
Bo gdyby puszczono takie zbrodnie płazem,
Wiechryłby zbójca z niewolnikiem razem!

SCENA III.

Wenecya.

Sala posiedzeń senatu.

Doża i Senatorowie siedzą u stołu zastawionego
świecami.

Doża. Zbyt niezgodne są te doniesienia,
By im można dać wiarę.

Pierwszy senator. Istotnie zachodzą w nich rozmaite
[różnice.

Mnie donoszą o stu i sześciu galarach.

Doża. Mnie o stu czterdziestu.

Drugi senator. A mnie aż o dwóchset.

Lecz chociaż w liczbach nie ma ścisłej zgody,

Jak to się zdarza często w doniesieniach
O jednej i tej samej rzeczy,
To jednak wszystkie w tem są zgodne z sobą,
Że flota turecka do Cypru się zbliża.

Doża. Zaczem należy wzięść to pod rozwagę,
Bo już o zbrojnym napadzie nie wątpię,
I w przyszłość pełen obawy spoglądam.
(*Majtkowie wotają za sceną*). Hej! stójcie! stójcie!
Jeden z oficerów (*wchodzi z majtkami*). Posłaniec
[z okrętów.

Doża. Jakąż wiadomość przynosi?

Oficer. Turcy zdążają ku wyspie rodyjskiej,
To mi oznajmić poleca Andżello.

Doża. Cóż powiecie na te wieści sprzeczne?

Pierwszy senator. To być nie może,
Bo rzecz dokładnie wzięwszy na uwagę,
Widzę w tem zdradę pokrytą pozorem,
Dla uspienia naszej czynności.
Zważywszy zresztą, jakim ważnem miejscem
Cypr jest dla Turków, dalej:

Że dla nich Rodus nie tyle pońętny,
I że Cypr łatwiej może być zdobyty,
Bo mniej posiada środków do obrony
Od wyspy rodyjskiej—przeto wniosek łatwy,
Że Turcy na tyle mieć będą przebiegu,
Iż łatwem zwycięstwem nie zechcą pogardzić,
Na później rzeczy odkładając trudne,
Niepewne i mniej im przydatne.

(*Posłaniec wchodzi*).

Posłaniec. Światli, łaskawi panowie,
Osmanie podpłynawszy wprost pod Rodus,

Z mniejszą flotą tam się połączyli.

Pierwszy senator. Jak przewidywałem. Lecz w ja-
[kiej sile?

Posłanec. W trzydzieści żagli—a teraz sterują

Jawnie już i wyraźnie ku Cyprowi.

Montano, dzielny mąż i wasz dobry sługa,

Uniżenie o tem wam donosi,

I prosi o posiłki.

Doża. Więc Cypr zagrożony!

Czy Marek Lukkeze jest w mieście?

Pierwszy senator. Nie ma go—odjechał do Florencyi.

Doża. Napiszcie mu, by zaraz tu wracał.

Pierwszy senator. Idzie tu właśnie Brabancyo z Otellem.

(*Brabancyo, Otello, Jago, Rodrygo i oficerowie wchodzą*).

Doża. Dzielny Otello, musicie w tej chwili

Wyruszyć przeciw nieprzyjacielowi.

do *Brabancya*). Niepostrzegłem was; witajcie mi
[panie!

Rada i pomoc wasza właśnie nam potrzebna.

Brabancyo. A mnie wasza. Przebac mi czcigodny
[panie,

Nie sprowadza mnie tu mój urząd, ni pogłoska,

O tem, co się teraz dzieje; inna troska

Przygniata mój umysł; moja boleść

Jest tak szczególna, tak nieuśmierzona,

Że wszelkie inne uczucia przygłusza,

I ta mnie właśnie najmocniej dolega.

Doża. Cóżby to było?

Brabancyo. O córko! córko moja!

Doża. Czy umarła?

Brabancyo. Dla mnie już umarła.

Zwiedli ją, wykradli, zgubili

Czarami i napojem przyprawnym.

Bo niepodobna, by bez sztuk czartowskich

Mógł się zdrowy umysł tak zbłąkać, zapomnieć,

Zwłaszcza, że nie jest ślepą, ani bez poznania.

Doża. Niech bez litości na głowę zbrodniarza,

Co duszę córki waszej zaprzepacił,

I wam ją wydarł łotrowskim sposobem —

Spadnie krwawa kara—choćby tym złoczyńcą

Był mój syn własny.

Brabancyo. Dzięki wam uniżone za to.

Oto ten człowiek, co go zwą murzynem,

I którego, zda mi się w sprawach państwa

Wyraźnie teraz tu wezwano.

Wszyscy. Serdecznie go żatujemy.

Doża (*do Otella*). Co na obronę swoją wnieść możecie?

Brabancyo. Nic, jak tylko przyznać się do winy.

Otello. Szanowni, możni, łaskawi panowie,

Pełni chluby szlachetnej dostojni mężowie,

Żem uprowadził córkę tego starca,

To istna prawda; jam z nią zaślubiony.

Tyle też i całej winy moje. Do innej

Niepoczuwam się. Szorstka moja mowa,

I nieumiem słów gładkich dobierać.

Siedmiletne chłopię władałem już bronią,

A z przerwą tylko dziewięciu miesięcy,

Cały wiek mój w obozach spędziłem,

I stawał w bojach, a z nauk światowych

Pojąłem głównie sztukę wojowania.

Przeto słów moich ubarwić nie zdołam,

Choć w obronie własnej. Pozwólcie łaskawie,
Że szczerze i bez okraszenia

Miłości mojej zaród wam opowiem,
I o tem, jaką przyprawą, zakłębciem,

Jakimi sztukami czarnoksiężkieni
(Gdyż o to właśnie mnie tu obwiniono)

Zjednałem sobie córkę.

Brahancyo. Taka dziewczica—

Skromna, potulna, cicha i łagodna,

Taka wstydliva, że sama przed sobą —

Przed własną myślą już się rumieniła,
Taka świetlanka, mógłśz wbrew naturze,

Mimo młodości, cnoty, pochodzenia,

To ukochać, co wstrętem przeszywa?

Tylko chory umysł mógłby to przypuścić,

Iżby tak świetnych przymiotów istota

Mogła zapaść w pospolitość. Zaprawdę,

Tu zaszły sztuki wyraźnie czartowskie.

Przeto twierdząc stale i skargę ponawiam,

Że on napojami, co krew wzburzają,

I innych czarów piekielną potęgą,

Odjął jej wolną wolę.

Doża. Twierdzenie nie jest jeszcze dowodem,

Jawniejszemi, rdzennemi dowodami,

A nie czczemi domysłami lub pozorem

Niepochwytym, mglistym i złudliwym

Musicie winę jego wykazać.

Pierwszy senator. Powiedziecie nam Otello:

Możecie niecnym, występnyim zachodem

Zatruli umysł tej zacnej dziewczicy,

Lub może zjednały wam ją czułe prośby

I oświadczenia szczerze i godziwe.

Co idąc z serca, trafiają do serca?

Otello. Upraszam, niech zacne zgromadzenie

Raczy posłać po Desdemonę pod strzelcem,

By świadczyła wobec mnie i ojca swego;

A jeśli ona winnym mnie osądzi,

To odejmijcie mi wasze zaufanie,

Odbierzcie urząd dany z waszych względów,

I więcej nad to—niech odpowiem życiem.

Doża. Sprowadźcie tutaj Desdemonę.

(Dwóch lub trzech odchodzi).

Otello. Rotmistrz, pójdź z nimi, znasz miejsce

[dokładnie. (Jago odchodzi).

Nim nadejdzie, chcę otwarcie i szczerze,

Tak jakbym przed samym Bogiem się spowiadał,

Przed tym poważnym zeznać trybunałem,

Jak pięknej dziewcziny serce pozyskałem,

A ona nawzajem moje.

Doża. Mów więc Otello.

Otello. Jej ojciec sprzyjał mi, często mnie zapraszał,

I rad mnie słuchał, gdym mu opowiadał

O różnych bitwach i przygodach moich,

Jakie mi się co roku zdarzały.

I tak począwszy od lat młodocianych,

Szła powieść moja aż do chwil ostatnich,

O niebezpieczeństwach na lądzie i morzu,

Jak nie raz ledwie życie ocalałem,

Jak wpadłszy w ręce wroga zajadłego,

Musiałem znosić więzy i niewolę,

I czego w moich podróżach doznałem:

Wspominałem o jaskiniach i puszczech,

O niebotycznych górach i o stepach,
 Jakże po drodze często spotykałem,
 O kanibalach dzikich i obrzydłych,
 O ludożercach i o tych cudakach,
 Co to pod pachą głowę swoją noszą.
 I Desdemona słuchała z uwagą;
 Lecz zatrudnienia domowe częstokroć
 Odrywały ją od nas. Wracała jednak
 Z pospiechem i z wielkiem zajęciem
 Przysłuchiwała się dalej moim słowom.
 Spostrzegłem to mile i pewnego razu
 Skłoniłem ją uprzejmością moją,
 Że mnie o dalszy opis moich przygód
 Sama poczęła serdecznie upraszać.
 Byłem jej powolny, a niejedna łezka
 Spłynęła perłą po jej jasnym licu,
 Gdy wspominał o tem, ile wycierpiałem
 W młodości. A prócz łez były westchnienia
 Z pełnych piersi moją najśrodszą nagrodą.
 Twierdziła: „to dziwne, niewymownie dziwne
 I wzruszające, nader wzruszające.“
 Westchnęła, że lepiej gdyby była o tem
 Nigdy nie słyszała, a potem znowu,
 Że radaby sobie u Boga wymodlić
 Męża takiego. Dziękowała mi prosząc,
 Że gdybym wiedział kogo z mych przyjaciół,
 Coby ją kochał, to niech tych powieści
 Nauczy się odemnie, a zjedna ją sobie.
 To mnie ośmieliło, żem się jej oświadczył.
 Pokochała mnie za mężną wytrwałość,
 Jam ją za tkliwą litość umiłował.

Oto jest sposób, którym ją zakląłem;
 Lecz otóż wchodzi, niech sama poświadczy.

(*Desdemona, Jago i drużyna wchodzą.*)

Doża. Wyznać muszę, że bodaj czy i moja córka
 Nie dałaby się tym sposobem ująć.
 Brabancyo! widzicie, że rzecz nie tak straszna;
 Lepiej złamaną oganiać się bronią,
 Niż samą tylko pięścią.

Brabancyo. Raczcie ją wysłuchać, upraszam was o to!
 Jeżeli zezna że go ośmieliła,

To niech przepadnie, gdybym na tego człowieka
 Chciał dalej nastawać! Córko moja,
 Lube dziecię, zbliż się; czy widzisz tu kogo
 Komu byś winna była posłuszeństwo?

Desdemona. Mój szanowny ojcze,
 Czuję, że dwojaki mam tu obowiązek.
 Wyście mi życie, wychowanie dali,
 A to oboje daje mi naukę,
 Żem was cześć powinna. Więc jako ojciec
 Rozkazujecie córce.

Lecz oto jest mój małżonek Otello;
 A posłuszeństwo, jakie moja matka
 Wam okazywała, gdy dla was mój ojciec
 Osamotniła rodzica swojego,
 Takie posłuszeństwo jam winna, jak sądząc
 I mojemu także małżonkowi.

Brabancyo. Bóg z tobą!—moja rzecz skończona.—
 A teraz, jeśli wola wasza,
 Możemy mówić o sprawach publicznych.
 O, gdybym się był nigdy dziecka niedochował!
 Przystąp bliżej Otello,

Tu ci to daję z całej duszy mojej,
 Czego, gdybyś nie miał, z całej duszy mojej
 Bym ci zaprzeczył. A ty mój klejnocie,
 Ty jesteś dla mnie najlepszą wskazówką,
 Czego po własnych spodziewać się dzieciach,
 Przeto mi nie żal, że ich więcej nie mam.
 Twoja ucieczka tak mnie rozszkołała,
 Że radbym mu kamień u szyi uwiązać.—
 Teraz już skończyłem.

Doża. Sądzę, że może w myśl waszą utrafię
 Wydając wyrok, który zakochanych
 Do względów waszych jak po stopniach zbliży.
 Kiedy już złego nie można odwrócić,
 To nienależy na próżno się smucić,
 Ani na klęski swoje utyskiwać,
 I nową biedę przez to wywoływać,
 Nie mogąc sporu z losem przeprowadzić,
 Należy sobie cierpliwością radzić.
 Bo kto po stracie pocieszyć się umie
 Ten już połowę szkody swej odzyskał,
 Ale do szczętu sam siebie rujnuje,
 Kto bez potrzeby wiecznie utyskuje.

Brabancjo. Więc niech Cypr Turcy zdobywają sobie,
 My tę wyspę bez trosków i tak posiudamy.
 Dobry to wywód ale tylko dla tych,
 Co w mówioną w siebie pociechę się karmią.
 Lecz kto się musi cierpliwością leczyć,
 Tego odprawa z troską podwójnie przygniata.
 Podobna gadka na dwoje wróżyła,
 Jednemu gorzyc niosła, drugiemu słodziła.
 Słowo słowem, i jeszcze tego niebywało,

By chore serce od słów wyzdrowiało.—

Teraz proszę, przejdźmy do spraw publicznych.

Doża. Turcy wypłynęli z potężną flotą, chcąc na
 Cypr uderzyć.—Otello, obronność tego miejsca jest
 wam znana najlepiej. A chociaż mamy tam na-
 miestnika doświadczonej zdolności, jednak wszech-
 możliwa opinia powszechna spodziewa się po was
 pewniejszej obrony. Musicie więc z blasku no-
 wego szczęścia waszego poświęcić nieco powszech-
 nej sprawie i naglącej potrzebie.

Otello. Przywykłem zacni panowie do tego.
 Że mnie już twarde życie obozowe
 Bynajmniej nie odstrasza. Rzeźki jestem,
 Pełen ochoty i nieustraszonej,
 I rad do boju z turekami pospieszę.
 Lecz o jedną rzecz błagam rządu mego,
 Żądam ochrony dla mojej małżonki,
 Godnego pomieszczenia i oprawy,
 I takich względów i wygód zwyczajnych,
 Jakich jej stan wymaga.

Doża. Jeśli na to się zgadzacie,
 To niech zostanie przy ojcu.

Brabancjo. Na to nie przystaję.

Otello. Ja również.

Desdemona. I ja; pozostać tam nie mogę,
 Niechcę stać ojcu memu na oczach,
 I ciągle wzbudzać jego niecierpliwość.
 Racście mnie panie wysłuchać łaskawie,
 I miłościwie poprzeć prośbę moją.

Doża. Czegoż życzysz sobie Desdemono?

Desdemona. Że kocham Otella i dlań tylko żyję,
 Niech o tem dola moja zgoryczona

Całemu światu głosi. Jego dzielność
I przewaga zjednały mu miłość moją;
Oblicze jego w duszy jego widziałam,
A jego sławie i męskiej dzielności
Serce i przyszłość poświęciłam moją.
Gdyby mnie jak oćmę tutaj zatrzymano,
Podczas gdy on się na wojnę wybierze,
Toby mi prawa miłości odjęto,
I jakby wdowiej żałobie oddano. —
Niechaj mnie raczej ze sobą zabierze.

Otello. Dozwólcie moiżni panowie wnieść prośbę
Za moją żoną.

Bogiem się świadczę, że nie żądam tego
Dla dogodzenia własnemu zachceniu,
Lub by mnie lubość niewieścia nęciła
(Opały młodości we mnie już ostygły),
I tylko kwoli życzeniom jej czynię.
Uchowaj Boże! byście mieli sądzić,
Że dla niej mógłbym waszych spraw zaniedbać.
Próżna obawa! Gdyby kiedykolwiek
Rozkosz miłosna miała mnie owładnąć,
Odjąć mi dzielność i gnuśnym uczynić,
Gdybym dla pieszczot od trudów odwykał,
To w takim razie niechaj z hełmu mego,
Kociołek sobie niewiasta urządzi,
A wszystko, co tylko podłe i nikczemne,
Niech sławą moją bezkarnie pomiata.

Doża. Od woli waszej wziąć ją lub zostawić.
Sprawy są nagłe, pospich jest potrzebny.
Tej jeszcze nocy musicie się wybrać.
Desdemona. Jeszcze tej nocy?

Otello. Najchętniej.

Doża. O dziewiątej z rana znów się zgromadzimy.
Zostawcie jednego z waszych oficerów,
Pełnomocnictwo dla was on zawiezie,
I zarazem wszelkie opatrzenie
Należne urzędowi i godności waszej.

Otello. Jeśli zgoda mój rotmistrz tem się zajmie.
Jest to mąż zacny i rzadkiej prawości,
Jemu chcę powierzyć całą tę wyprawę,
Moją żonę i zresztą do wszystko,
Co mi jeszcze posłać raczycie.

Doża. Dobrze, niech tak będzie.
Dobranoc wszystkim. (*Do Brabancy*) Szlachetny
[Panie!

Jeżeli zacność duszy do hołdu nas skłania,
To zięć wasz piękny i godzien kochania.

Pierwszy senator. Żegnam cię Otello! Desdemonę
Miej w poszanowaniu.

Brabancyo. Strzeż jej—niech nie idzie do lasu nauka:
Oszukała ojca—i ciebie oszuka.
(*Doża odchodzi z senatorami.*)

Otello. Za jej wierność ręczę moją głową!—
Pocziwy Jago! tobie Desdemonę
Powierzam; oddaj ją w opiekę twej żonie,
I przyjeżdżaj z nią jak można najprędzej.
Pójdź Desdemono, zaledwie godzinę,
Wolno mi będzie poświęcić miłości.
I przyborom podróżnym w twojej obecności.
Chodźmy, bo czas nagli.

(*Otello odchodzi z Desdemoną.*)

Otello.

Rodrygo. Jago — —

Jago. Co chcesz powiedzieć, zacna duszo?

Rodrygo. Powiedz mi, co mam teraz począć?

Jago. Pójdź i wypaść się porządnie.

Rodrygo. Pójdę, ale raczej się utopię.

Jago. O, gdybyś mi ten zbytek miał wypłatać, tobyś już nazawsze moją miłość postradał. Oj, ty śmieszny człowieku!

Rodrygo. Tak, śmieszny! ale byłbym jeszcze śmieszniejszy, gdybym dłużej chciał się męczyć tem życiem, kiedy należy i wolno umrzeć, jeżeli śmierć staje się naszym lekarzem.

Jago. Jak to niekzemnie! ja już od czterokroć po siedm latek przyglądam się sprawom tego świata, a odkąd dobrodziejstwo od obrazy umiem odróżnić, to jeszcze nikogo nie znalazłem, coby rozumiał, jak to należy kochać siebie samego. Znanimbym wyrzekł, iż dla jakiej psaterki myślę się utopić, to wprzód z człowieka musiałbym się w małpę przedzierżnąć.

Rodrygo. Co tu czynić? przyznam się, że mi wstyd samemu. tak być zokochanym; ale moja cała cnota nie zdoła temu zaradzić.

Jago. Cnota? bawidełko—nie więcej! to od nas zależy, jakimi być chcemy. Nasze ciała są to nasze ogrody, a wola nasza jest w nim ogrodnikiem. A czy pokrzywę zasiewamy, czy czosnek sadzimy, hyzop lub tymianek oplewamy, czy w tym ogrodzie chcemy pielęgnować tylko jeden rodzaj roślin, lub ich różnorodność, czy go chcemy bezstarannie zapuścić, lub pracą i przemysłem przy-

ozdobić — to od naszej woli zależy, mając moc i władzę po temu. Gdyby wałki życia naszego nie miały jednej szalki z rozumem dla zrównoważenia drugiej z ciężarkiem zmysłowości, to nasza krewkość i złośliwość wrodzona dopuściłyby się nieraz najdziwniejszych zdróżności. Ale mamy rozum dla poskromienia naszych wyuzdanych zachceń. Ztąd więc wnoszę, że to co nazwasz miłością, jest tylko rozsada lub dziczką szczepioną.

Rodrygo. Nie,—co w tem, to się mylisz.

Jago. To tylko wzburzenie krwi, folgowanie woli. Niepoddawaj się tej słabości. Utopić się, co za dzika mowa! Potop raczej koty i szczenięta. Masz we mnie przyjaciela deklarowanego, a ja ci mówię, że mnie z twemi zasługami łączą więzy nierozłączone. Nigdy większych usług jak właśnie teraz nie mogłem ci wyświadczyć. Nabij twój trzoz złotem; wybierz się z nami na wojnę; przebieierz się do niepoznania i przypraw sobie brode; mówię ci, natkaj w mieszek pieniędzy! Niepodobna, by Desdemona murzynem długo się zachwycała—nabij twój trzoz złotem!—ani nią murzyniec. Prędko się w niej zajęło, to i prędko zgaśnie. Tylko nabij twój trzoz złotem! Taki czarnobylec to krewki i niestały! Wypchaj tylko twój mieszek! Słodka ponęta, co mu teraz jak lotus smakuje, stanie się dlań wkrótce gorzką jak kolo-kinta. Ona młoda, zapragnie w krótkie zmiany; jak się tylko nim nasyci, to się opamięta i pozna, jak źle wybierała. Zechce przepregu — ani

chybi! Dla tego nabij twój trzos złotom! Kiedy się już przy tem upierasz, by cię czart porwał jak swego, to masz na to tyle innych i lepszych sposobów. Tylko nagromadź pieniędzy, wiele tylko będzie można. Jeżeli cnota i wątpliwe ślubowanie tego wąłasy etyopskiego i tej równie chytrej jak i lubieżnej weneeyanki nie będą dla mego dowcipu i dla całego cechu piekielnego za silne, to ja posiędziesz. Dla tego tylko wypchaj dobrze worek! Na co tu się topić? to nie tędy droga i lepiej daj się powiesić, lecz już po użyciu, niż byś się miał utopić nieużywszy wprzód.

Rodrygo. Czy mi ręczysz za spełnienie moich nadziei, jeśli cię postucham?

Jago. Tylko spuść się na mnie! Pójdź, postaraj się o pieniądze. Mówiłem ci nie raz — sto razy powtórzę, że nienawidzę tego murzyńca. Powody moje tkwią w sercu, tam niemniej i twoje. Zemiścimy się na nim wspólnie! Jeśli ci się powiedzie przyprowadzić mu rogi, to będzie rozkosz naszą wspólna. Przyszłość wiele jeszcze w sobie ukrywa, co się chce jeszcze wyłonić. Więc nie trać czasu i przynoś pieniądze! Jutro więcej o tem. Bywaj zdrów teraz!

Rodrygo. Gdzie się zejdziemy?

Jago. W mojem pomieszkaniu.

Rodrygo. Przyjdę tam niedługo zwlekając.

Jago. Dobrze, żegnam cię! Ale poczekajno jeszcze!

Rodrygo. Co mi masz powiedzieć?

Jago. Tylko nie myśl o topieli, pamiętaj!

Rodrygo. Już się inaczej namysliłem. Zamierzam spieniężyć wszystkie moje dobra.

Jago. Dobrze. Idź teraz. Nabij twój trzos złotem!
(Rodrygo odchodzi).

Tak więc trzos z głupca sobie przyrządziłem. —

Zdolności moje zmarnowałbym niecnie,
Gdybym się oglądał na tego półgłówka,
I ni uciechy, ni zyskubym nie miał.

Murzyńca niecierpię, bo coś mi się roi
Że w moim łożu mój urząd sprawował.

Czy tak, czy nie tak, tego dobrze nie wiem,
Ale się trzymać będę podejrzenia,

I według tego postąpię na przyszłość.

Ceni mnie — tem łatwiej zdołam go uwikłać.

Kassyo jest dorodny — no, to swoją drogą...

Jego urząd objąć, gniew mój wyrzeć na nim,
To rzecz nielada! — lecz jak? — ha! zobaczmy.

Otellowi podszeptę kiedy w dobrej chwili,
Że z jego żoną ma stosunek blizki,

Zbyt poufały; że pochlebstwa jego
I cała postać mogłaby ją ująć.

Maur jest dobroduszny, szczery i otwarty,
Każdemu sprzyja, każdemu dowierza,

Kto tylko umie przed nim się ułożyć,
I można za nos z łatwością go wodzić,

Jak każdego osła.

Mam was nareszcie! Niechaj noc zdradliwa
I złuda piekiel w pomoc mi przybywa!

(Koniec aktu pierwszego).

Akt drugi.

SCENA I.

Stolica cypryjska. — Plac zamkowy.

Montano i dwóch ze szlachty.

Montano. Nie postrzegasz tam co na morzu?

Pierwszy ze szlachty. Nic. Spienione fale pigtrzą się [gorliwie

A między morzem a niebem niedojrzeć
Żadnego okrętu.

Montano. Ależbo szalał straszny wiatr na lądzie;

Takiego jeszcze niezapamiętałem.

Jeśli i na morzu podobny się srożył,

To trudno było ostać się okrętom,

Gdy góry nawet drżały w swych posadach.

Ciekawym teraz dalszych wieści o tem.

Drugi ze szlachty. Zapewne flota turecka zginęła,

Bo tylko spojrzysz oto z tego brzegu:

Kipiące wały pną się aż pod chmury,

A rozhukany żywioł zda się wdzierać

Aż do polarnej gwiazdy wyiskrzonej,

Jakby odwieczny blask jej chciał przygasić.

Jak długo żyję, niewidziałem jeszcze

Tak strasznie wzburzonego morza.

Montano. Jeżeli flota turecka do portu

Nie zawinęła, to pewnie przepadła,

Bo ocalenie było niepodobne.

(Trzeci ze szlachty wchodzi).

Trzeci ze szlachty. Cóż panowie! pono już po wojnie.

Burza i bez nas turków zwyciężyła.

Jeden z naszych okrętów wojennych

Był właśnie świadkiem straszego zniszczenia

Większej części ich floty.

Montano. Byłobyż to prawdą?

Trzeci ze szlachty. Okręt ten przybył do portu szczę-
[śliwie,

Był to weroneński—i już wylądował

Michał Kassyo, pułkownik Otella.

Lecz sam Otello jest jeszcze w podróży

Do Cypru, gdzie z władzą niczem nieściesnioną

Poruczone zostały mu rządy.

Montano. Rad temu jestem, to godny namiestnik.

Trzeci ze szlachty. Jednakże Kassyo wróżyć turkom
[zgubę

Losem Otella niezmiernie się trwoży,

I za swym wodzem szle modły do niebios,

Gdyż ich okręty rozstały się z sobą

Śród straszliwej burzy.

Montano. Niech go Bóg raczy zachować szczęśliwie;

Służyłem pod nim; nie tylko dowódzca,

Lecz i bohater prawdziwy. Pójdźmy

Oglądać okręt, co dzisiaj zawinął,

I Otella przytem wypatrywać,

Pokąd fale morskie i błękit niebios

Nie spleyną w jeden widok.

Trzeci ze szlachty. Chodźmy więc,

Bo w każdej chwili możemy się spodziewać

Nowych wieści. *(Kassyo wchodzi).*Kassyo. Dzięki wam dzielnym mieszkańcom tej
[wyspy

Co Otella tak kochacie. Oby

Bóg go zachował od srogości burzy,

Bośmy wśród tej grozy rozstali się z sobą.

Montano. Czy okręt jego wytrzymał?

Kassyo. Tak jest, jeden z nowszych i najlepszych,

I sternika ma doświadczonego!

Przeto nie tracę zupełnie nadziei,

Że ocaleć może.

Za sceną słychać wołanie: „okręt! okręt! płynię!”

(Kassyo. Co to za wrzawa?)

(Czwarty ze szlachty wchodzi).

Czwarty ze szlachty.

Z miasta lud się wyroił

Gromadnie zaległ nadmorskie wybrzeża,

I ujrzawszy okręt wita go okrzykiem.

Kassyo. Radbym powitać na nim namiestnika.

(Słychać wystrzały).

Drugi ze szlachty. Z dnia teraz biją na znak powitania;

Niezawodnie ktoś z naszych przybywa.

Kassyo *(do drugiego ze szlachty)*. Raczcie się panie

[udać tam niezwłocznie,

I nam oznajmić, kto właśnie przybył.

Drugi ze szlachty. Natychmiast. *(Odchodzi).*

Montano *(do Kassya)*. Czy się już ożenił nasz dziel-

[ny generał?

Kassyo. Panie, szczęście i w tem mu sprzyjało;

Pozyskał żonę, na której pochwałę

Trudno słów znaleźć, bo na całym świecie

Równiej jej pewnie nie znajdzie istoty.

(Drugi ze szlachty wchodzi).

Któż więc przybył tym okrętem?

Drugi ze szlachty. Pewien Jago, rotmistrz generała:

Kassyo. Podróż tę odbył spiesznie i szczęśliwie.

Burze, groźne fale i wijące wichry,

Skąły podwodne, rozłogi piaszczyste

Co zwykle zgubę okrętom gotują,

Te nawet, jakby hołdując piękności,

Zdradnych zasadzek swoich zaniechały,

I boską Desdemonę żywą nam oddały.

Montano. Cóż to za dama?

Kassyo. To pani nasza i pani Otella,

Mężnego Jaga pieczy poruczona;

On miał dopiero za tydzień tu przybyć,

Lecz przezuwając naszą niecierpliwość

Pospieszył.—Boże! zachowaj Otella,

Racz zagłę jego niebiańską wzdać mocą,

By mógł szczęśliwie przybyć do zatoki,

W objęciach Desdemony poić się miłością,

Omdlałą dzielność wskrzesić w nas na nowo

I Cypr pocieszyć.

(Desdemona, Emilia, Jago, Rodrygo i drużyna wchodzi)

Lecz otóż i ona!

Okrętu skarb drogi mamy już u siebie:

Wszyscy ją społem na klęczkach witajmy! —

Witaj nam pani! i władczynio nasza!

Niech łaska niebios całą cię ogarnia,

Zawsze i wszędzie i szczęściem cię darzy!

Desdemona. Dzięki Kassyo, uprzejmości waszej!

Jakie macie wieści o moim małżonku?

Kassyo. Jeszcze nie wyładował, i wiem tylko tyle,

Że w pełni zdrowia wkrótce tu zawita.

Desdemona. Niepokoi mnie jednak to rozstanie wasze.

Kassyo. Spór morza z niebem zmusił nas do tego
[rozstania się.—

Ale otóż nadpływa jakiś okręt.

(Okrzyki: „okręt! okręt!” Wystrzały).

Drugi ze szlachty. Witają wystrzałami cytadelę;
To także ktoś z naszych.

Kassyo. Dowiedźcie się, kto tam przybywa.

(Drugi ze szlachty odchodzi).

(Do Jago). Witaj mi kochany rotmistrzu!

(Do Emilia). Witam was łaskawa pani!

Szanowny Jago, nie bierzcie mi za złe

Ten mój postępek; mój zwyczaj rodzinny

Ośmiela mnie do takiej grzeczności. (Ciągnie Emilia).

Jago. Gdyby wam tyle z ust swych nadstawiła,

Ile mi nieraz językiem udziela,

To mielibyście już dość—i za wiele.

Desdemona. Mój Boże! ona zbywa na milczeniem.

Jago. Przeciwnie, milczeniem nie grzeszy,

A zwłaszcza wówczas, kiedy mnie sen morzy.

W waszej to tylko milczy obecności,

Lecz w duchu za to kłóci się zawzięcie.

Emilia. Wymyślasz niesłusznie.

Jago. Nie wstydź się lubciu, i sama to przyznaj,

Że po za domem toście malowidła,

W komnacie dzwoniem, dzikim kotem w kuchni,

Świątoszkami wtenczas, kiedy obmawiacie,

Ale diabolicami, gdy was kto obrazi.

Kuglarstwem cała ta wasza oszczędność,

I tylko w łóżku jesteście staranne.

Desdemona. Wstydź się takim być oszczercą!

Jago. Szczera prawda—jak nie, to turkiem zostanę!

Oj, wy kobiety wieczne zbytecznie

W dzień gnuśne lale, w łóżku robotnice.

Emilia. Niegłoś-no pochwał moich.

Jago. Nie zmagaj mnie do nich.

Desdemona. Cóżbyś powiedział, gdybyś mnie chciał
[chwalić?

Jago. Szlachetna pani! zwolnijcie mnie z tego,

Nie mam dowcipu, gdy ganić nie mogę.

Desdemona. Ale tak na próbkę (do drużyny) czy
[już wysłano

Kogo do zatoki?

Jago. Już, łaskawa pani.

Desdemona. Smutno mi w duszy, ale chcę uśmiechem

Pokryć wewnętrzne moje udręczenie.

Proszę, powiedz więc, jakżebyś mnie chwalił?

Jago. Dobrze; lecz wiedźcie, że pomysły moje,

Tak się żegnają zwykle z moją głową.

Jak lep ptasi z gałązką; nikną względy,

Zastanowienie, grzeczność i obrzędy.

Ale słuchajcie, co mi muza szepce

O kobiecie pięknej i rozumnej:

Piękna do uścisku wejrzeniem się prosi,

A rozum piękność w dwójnasób podnosi

Desdemona. Dobra pochwała! lecz jak wtenczas, gdy
[która czarna i rozumna?

Jago. Niech będzie i taka byle rozum miała,

Już nie raz czarna białego dostała.

Desdemona. Coraz to gorzej!

Emilia. A jeśli jest piękna, ale głupiuteńka?

Jago. Czy być może, by piękna wcale głupią była.

Wszak ją własna głupota poważną zrobiła

Desdemona. To stare, niesmaczne dowcipy dla rozśmieszenia półgłówek w szynkowni. Jakież li-
che pochwały mieć będziesz dla takiej, co zara-
zem brzydka i głupia?

Jago. Czego mądre i piękne sobie pozwalają,
za tem głupie i brzydkie również przepadają.

Desdemona. O, co w tem, to już nie ma sensu! naj-
gorszą wychwalasz najbardziej. Ale na jaką po-
chwałę zdobyłbyś się dla kobiety istotnie zacnej
i czcigodnej, ale takiej, któraby znając własną
swą godność nie lękała się nawet najzłośliwszego
języka.

Jago. Taką, coby była piękną, a nie dumną,
Wesołą, szczebiotliwą, lecz przytem rozumną,
Co chociaż w dostatkach wszelkich opływa,
Jednakże z miarą wszystkiego używa;
Coby żądze swoje poskromić umiała
Bez chwalby: „mogłabym, gdybym tylko chciała!”
Coby pogniwana zemsty zaniechała;
Któraby zawsze tak przezorną była,
Że za główkę śledziową choć raz nie pozbyła
Łososiowego tęgiego ogona;
Coby niebyła wrzaskliwa jak wrona,
Tajemnic swoich ściśle dochowała,
Na pokątnych amantów chutnie nie zerkala —
Taką—gdyby gdzie jaka na tym świecie była...

Desdemona. Najwyżej byś cenił?

Jago. Dałbym za mamkę, by błaznów karmiła.

Desdemona. To liचे zakończenie i widocznie kule-
je! Emilio, nie zwracaj na to żadnej uwagi, cho-
ciaż to z ust męża twego wychodzi. — Jak są-

dzisz Kassyo, nie jest że to ostry, niepowściągli
wy języczek?

Kassyo. Mówi, łaskawa pani, jak mu na myśl przyj-
dzie, lepszy z niego żołnierz, niż uczony.

Jago (*na stronie*). Za puls ją pomacał. — Ładnie to
powiedział. — Szeptajcie sobie tymczasem. Z tej
pajęczyny osnuję kiedyś sieć, w którą złowię tak
wielką muchę, jak Kassyo. Tylko się przymilaj,
tylko tak dalej; ja cię w twojem własnem przy-
milaniu się umotam. Masz zresztą słusność; jak
przymilenia te zwleką z ciebie szatę i odznaki
poddowódzcy, to wtenczas może pożałujesz, żeś
z taką butą cmokał w twoje troje palców, i gra-
łeś rolę wykwinutego paniczka! Wybornie!..
zgrabny całusek... a—i ukłon misterny!.. O, znów
w palce cmoka! Żeby ci tak przytknąć do ust
kostkę od seryngi! (*Słychać odgłos trąb*). (*Głośno*)
To Otello! Rozpoznałem jego surmy.

Kassyo. Tak, to on.

Desdemona. Wyjdźmy naprzeciw niego, by go powitać.

Kassyo. Otóż już się zbliża.

(*Otello wchodzi z drużyną*).

Otello. O moja uroczą bohaterko!

Desdemona. Mój drogi Otello!

Otello. Dziwię się i oraz wielce się tem cieszę,

Że cię tu oglądam. O słodka rozkoszy!

Gdyby po każdej burzy taka cisza była,
To niechby wichry i śmierć mi przyniosły!

Niedbałbym wtenczas na olbrzymie fale,

Choćby te miały okręt mój pochłoniąć,

I na dnie morskiem pogrzeb mi wyprawić!

Gdyby w tej chwili przyszło mi umierać,
To umierałbym w niebiańskim zachwycie,
Bo niepodobna, by mógłbym już kiedy
Doznać tak tkliwych i tak błogich wrażeń.

Desdemona. Nie daj tego Boże,
By miłość nasza i wspólna szczęśliwość
Nie miały wzmagać się z dniem każdym.

Otello. Niech to sprawią łaskawe nam nieba.
Szczęścia mego mowa nie obejmie;
(*Kładąc dłoń na sercu*). Tu czuję szczęścia tego
rozspiewanie.
(*Całuje ją*). To nadmiar szczęścia, i niech to, to
[zawsze

Będzie serc naszych jedynym rozdźwiękiem.

Jago. Jesteście w dobrej jak na teraz zgodzie,
Ale ja korbą inaczej zakręcę,
Na poczciwość moją!

Otello. Pójdźmy na zamek, luba Desdemono.
Wiecie, już po wojnie, Turcy potopieni.
Dawni nasi drudy na wyspie czy zdrowi?—
Ciebie, moja żono, czcił tu wszyscy będą;
Mam wielki mir u nich. O, moja najdroższa,
Nie posiadam się ze zbyt ku radości,
I płaczę się w mowie. Moj zacy rotmistrzu,
Pójdź do zatoki, każ kufry poznosić,
I sprowadź godnego patrona okrętu
Na zamek; dzielny uprzejmy to żeglarz
Znam mu wdzięczność. Moja Desdemono,
Jeszcze raz chciej przyjąć moje powitanie.
(*Otello, Desdemona i drużyna odchodzą*)

Jago (*do kilku sług*). Udajcie się zaraz do zatoki,
ja tam za wami pospieszę. (*do Rodryga*). Zbliźno
się do mnie. Jeżeli jesteś mężem — a mówią, że
ludzi nawet pospolitych a zakochanych miłość
uszlachetnia—to posłuchaj mnie! Kassyo zaciągnie
tej nocy straż na zamku. Najprzód musisz o tem
wiedzieć, że Desdemona w nim zakochana.

Rodrygo. W nim? to niepodobna

Jago. Złóż palce twoje—tak, i ucz się od drugich.
Pomnij tylko, jak gorąco kochała dawniej mu-
rzyńca tylko dla tego, że się przed nią chlubił,
i awanturani ją swemi okłamywali. I miałaby
go zawsze tak kochać za tę paplaninę? Niech
twoje gołębie serce tem się nie uwodzi. Jej oczy
potrzebują także zajęcia, a jakaż to uciecha pa-
trzeć wciąż na takiego diabła? Jak tylko z tych
zapałów użyciem ochłonie, to musi mieć nową
podniętę; przyjdzie znów pragnienie i życzenie
ochłody, a tą podniętą są postać ujmująca, rów-
ność wieku, obyczajów i wdzięków, czego wszyst-
kiego brak murzyńcowi. Właśnie ten brak da się
jej uczuć, i wtenczas pozna, że się na nim oszu-
koła. Najprzód dlań zobojeńnieje, a potem zbrzy-
dzi go sobie. Sama natura podą jej dalsze wska-
zówki; zacznie szukać i znajdzie! *[Widzisz, rzecz*
jasna. Teraz Kassyo stanął na przyczółku szczę-
ścia — drab to i rozpustnik wielki, i tylko tyle
jeszcze ma sumienia i wstrzeмиęliwości, ile mu
potrzeba do pokrycia swych bezwstydów. — Chy-
try to i przebiegły hultaj, umie korzystać z każ-
dej nadarzającej mu się sposobności — prawdziwy

szatan w ludzkim ciele! Ale totr dość przystojny, młody i ma to wszystko, za czem się zwykle płochę zdanie niewieście i wiek niedoświadczony ogląda. To drab i wielki niecnota! Widzisz, już go sobie wyszukała!

Rodrygo. Nie mogę temu dać wiary; ja w niej widzę same tylko ubłogosławione przymioty.

Jago. Ubłogosławione szypułki figowe. Wino, co je pije, jest przecież z winogron. Gdyby miała choć trochę takich jak mówisz przymiotów, toby do tego mrzyńca tak nierozgorzała. E, piękne mi ubłogosławienie! Sam przecie widziałeś, jak się ich palce chętnie spotykały? czy tego niedostrzegłeś?

Rodrygo. Wprawdzie coś mi się tak zdawało, ale to była tylko wymiana grzeczności.

Jago. Złe chucie mój bratku—wierzaj mi na słowo! poprzedniczki lubieżności i wstęp do przedśionka rozpusty. Ustami swemi tak się do siebie zbliżyli, że ich technienia spływały w pocałunki. Rodrygo, to zła oznaka; gdzie taka poufalskość drogę toruje, tam łatwo już przewidzieć następność. Ho, ho! będzie skojarzenie! Tylko sza, cicho, mój drogi przyjacielu, poradzimy na to. Ściągnąłem cię tu z Wenecyi; obejmij straż tej nocy, do czego wyjednam ci upoważnienie. Kassyo cię nie zna—a ja będę zawsze nieopodal od ciebie. Szukaj z nim zatargu, rozjątrz go czem; albo głosem wygadywaniem na nieład, lub jakim chcesz szyderstwem—jak do chwili sposobnej.

Rodrygo. Dobrze.

Jago. On jest porywczy i łatwo gniewem się unosi; być może, że się z kijem porwie na ciebie. Stawiaj mu się hardo, i dopuść do tej niegodziwości; cypryjczycy się nań oburzą i przyjdzie w końcu do tego, że go się ztąd pozbędziemy. Wtenczas będziesz mieć wolne pole i drogę otwartą do szczęścia, a ja już tak wszystkiem pięknie pokieruję, że się znajdziesz wkrótce w objęciach Dememony.

Rodrygo. No, przystaję na to; teraz podaj mi tylko sposobność.

Jago. Dziś jeszcze ci ją podam. Przyjdź do mnie niezwłocznie do cytadeli, bo teraz muszę się zająć sprowadzeniem bagaży z okrętu. Idźże teraz.

Rodrygo. Do widzenia. (Ochodzi).

Jago. Że ją Kassyo kocha, sam chętnie wierzę;

Że ona go kocha, to łatwo być może.

Otello, choć go w duszy nienawidzę,

Jest serdeczny, szlachetny i stały,

I pewnie, że będzie dobrym dla niej mężem. —

Teraz i ja ją kocham—niekowiecznie

Z upodobania lub z ciekawej chuci —

Chociaż i to zresztą u mnie nie nowina...

Nie, nie,—to miłość innego rodzaju,

Ona mi poda sposobność do zemsty,

Bo mi się marzy, że ten maur lubieżny

I w mojej kniei ukradkiem polował.

Już sama ta myśl srodze mnie udręcza,

I potąd nie będzie w duszy mej spokoju,

Pokąd mu z górą za swoje nie oddam,

Pokąd ta kobieta nie spłaci za tamtę. —
 A jak się nie uda, ha! to w takim razie,
 Wzbudzę przynajmniej w tym przeklętym diable
 Taką gwałtowną i piekielną zazdrość,
 Że oszaleć musi. Zaczego Rodryga,
 Tego wyżyła mego i naszczekiwaacza —
 Jeśli z zajądłości z tropu się nie zbije,
 Za zławiacza z korzyścią użyję,
 I on najlepiej z Kassyem się upora.
 Tak, najprzód murzyńca na niego podzegnę,
 (Bo i Kassyo kto wie, czy mi grząd nie psował)
 A potem niech mi jeszcze dzięki składa,
 Zdobywa na wdzięczność, że go tak zbłaźniłem,
 I aż do szalu spokój mu zmaćnię.
 (*Biorąc się za czoło*). Plan zemsty mojej ledwie
 [z zarysów się składa]
 Ale będzie piekielna, bo ją spełni zdrada!

SCENA II.

Ulica.

Herold, wchodzi z proklamacją; lud go otacza.

Herold (*obwołując*). Rozkaz Otella, naszego szlachetnego i dzielnego generała ogłaszam: Gdy wiadomość o zupełnem zniszczeniu floty tureckiej jest już dostatecznie stwierdzona, przeto niech każdy mieszkaniec okazuje jawnie i publicznie swą radość, i obchodzi tę uroczystość bądź śpiewem i tańcem, bądź to ogniami sztucznymi, albo inną dowolną zabawą, gdyż prócz tego szczęśliwego wypadku, obchodzi generał dzisiaj także i obrzęd

swoich zaślubin. Wszystkie pokoje bawialne stoją otworem, i każdemu wolno od tej zaraz chwili aż do jedenastej godziny bawić się i weselić. Górzcy przyrzeczycy! niech żyje dzielny nasz generał!

SCENA III.

Sala na zamku.

Otello, Desdemona, Kassyo i drużyna.

Otello. Mój dobry Michale, strażuj sam tej nocy.

Musimy dla innych dobrym być przykładem,
 Aby wesołość nieprzebrała miary.

Kassyo. Wprawdzie ma Jago potrzebne zlecenia,
 Mimo to jednak także osobiście
 Dopilnuję porządku.

Otello. To mąż honoru,

Na niego można spuścić się zupełnie!

Żegnaj teraz; jutro równo z brzaskiem dnia

Chcę z tobą pomówić. (*Do Desdemony*). Pójdź
 [moje dziecię.

Niech inni śród gwaru szukają swobody,

My w samotności odbędziemy gody. (*O odchodzą*).

(*Jago wchodzi*).

Kassyo. W sam czas przychodzisz rotmistrz, musimy straż zaciągnąć.

Jago. Jeszcze czas pułkowniku — do dziesiątej daleko. Nasz generał wysłał nas tak wcześnie kwoli swojej Desdemonie, i nie możemy tego brać mu za złe. Jest to urok pierwszej nocy, a ona godna jest nawet samego Jowisza.

Kassyo. Prsecudna kobieta!

Jago. Ręczę za to, że ma i temperament dobry.

Kassyo. Zaiste, istota prześliczna, urokliwa.

Jago. A jakie ma oczy; pociąga, czaruje niemi!

Kassyo. Ma spojrzenie pełne skromności.

Jago. Każde jej słowo, to jakby zachęta do miłości

Kassyo. Jedyna anielska istota!

Jago. Niech im miłość przydłuży nocnej opony.

Zapraszam cię pułkownika na dobre wino; wyborne, ale go nie dużo,—wychylimy po kieliszek w towarzystwie kilku cypryjczyków na pomyślność nowo zaślubionych.

Kassyo. Tego wieczora nie mogę, dobry mój Jago! mam słabą głowę i nie wprawiony jestem do wina. Radbym okazać ci grzeczność innym rodzajem zabawy.

Jago. To są dobrzy przyjaciele; tylko po jedną lampeczkę; ja będę pić i za ciebie.

Kassyo. Przed chwilą wychyliłem jeden tylko poharek wina i to rozcieńczonemu wodą, a jednak już mi szumi w głowie. Przykro mi, że nie mogę podzielać z wami tej ochoty, mam na to głowę za słabą.

Jago. Ależ to być nie może, noc dzisiejszą powinniśmy obchodzić uroczystie; nasi przyjaciele nie odstąpią od tego życzenia.

Kassyo. Gdzież oni?

Jago. Nieopodal stąd—zaraz u wnijsia do zamku proszę cię, racz ich wezwać.

Kassyo. Niech i tak będzie, ale czynię to nie z wielką chęcią. (Odchodzi).

Jago. Jak jeszcze do tej podnocnej lampeczki

Przymiesza choćby taką tylko drugą,

To zacznie warczeć i zębami ścinać

Jak mops mojej żony. I ten kiep Rodrygo,

Któremu miłość i tak zawróciła głowę,

Wypił tej nocy nie jedną szklenicę

Za drogie swojej Desdemony zdrowie.

I on też musi nocną straż odbywać.

Trzech młodych cypryjskich kłótników,

Skorych do zwady i niepowściągliwych —

Sam kwiat i miazga tutejszej młodzieży —

Spoilem nieźle i do straży nocnej

Przydałem. W tej więc pijanej gromadce

Przywiodę Kassyo do takiego czynu,

Że się cała wyspa na niego obruszy.

Cicho, już idą.

Jak się niewinny ten mój zamiar ziści.

To wszystkie sam jeden zagarnę korzyści!

(Wchodzi: Kassyo, Montano i kilku ze szlachty cypryjskiej).

Kassyo. Tam do kata! jużem sobie podkroił.

Montano. Niebardzo—daję słowo żołnierskie.

Jago. Hej! wina, dawajcie wina! (Śpiewa).

Hej, ha! do licha!

To mi żołnierz, dzielny żołnierz,

Co nie leje poza kołnierz.

Hej, ha!

Z dziś na jutro jego życie,

Wieczór hulał: trup o świecie!

Hej, ha!

Chłopcy, wina! (Wnoszą wino).

Kassyo. Wyborna piosnka, jak mi Bóg miły!

Jago. Nauczyłem się jej w Anglii, gdzie najęźli piją; tam od kilku butelek nikt się pod stół nie stoczy. W porównaniu z nimi, to taki duńczy lub niemiec jest niczem.

Kassyo. Czy anglicy tak dobrze ciągną?

Jago. I jak! Taki anglik to dwóch duńczyków przepije, a Niemca bez wielkiego zachodu. Nawet z opasłym holendrem łatwo sobie poradzi.

Kassyo. Za zdrowie naszego generała!

Montano. Zgoda na to! Wiwat!

Jago. O, bodajto w Anglii! *(śpiewa)*.

Król Stepun był to szczodry pan,

Aż sześć groszy dał za żupan,

Ale sądząc, że to drogo,

Złajał swego krawca srogo,

I nazwał go kozłem w gniewie.

Król Stepunio miał dostatkę,

Ale całym twojem mieniem

Liche tylko są manatki..

Pomnij: z buty srom się rodzi,

Przed upadkiem pycha chodzi,

Przeto przybierz skromną minę,

I wdziej starą sukmaninę.

Dawajcie tu więcej wina!

Kassyo. A, ta piosnka jeszcze lepsza od pierwszej.

Jago. Chcesz, to ci ją powtórzę.

Kassyo. Daj pokój temu, bo to podczas straży nocej nieuchodzi. Ale zresztą wszystko dobrze, słońce wszystkim zarówno przyświeca; jedni muszą być zbawieni, a drudzy niekoniecznie.

Jago. Jakbyś mi z ust wyjął, pułkowniku.

Kassyo. Ja przynajmniej spodziewam się być zbawiony—nie uwłaczając tem generałowi, ani innym dostojnikom.

Jago. I ja także.

Kassyo. Dobrze, ale pozwolisz, że ja wprzód. Po pułkowniku dopiero następuje rotmistrz. Ale dość tego, udajmy się teraz na nasze stanowisko. I odpuść nam naszo winy. Moi Panowie, czy widać może po mnie, że piłem za dużo? Ja przecież nie pijany. Oto tu jest mój rotmistrz — to jest moja prawa ręka, a to lewa. Nie jestem wcale pijany, jeszcze dobrze trzymam się na nogach i język mi się nie płacze.

Wszyscy. Ale z kąd znów pijany; ani znaku.

Kassyo. To mnie cieszy; nie myślcie sobie, iż bym był pijany. *(Odchodzi)*.

Montano. Na wały panowie; zaciągajmy straż!

Jago. Toście już sami dobrze to widzieli..

Jest to bojownik godzien wielkiej chwały,

To jak drugi Cezar, lecz ma ciemną stronę —

Nałóg jego zaćmiewa wszystkie piękne cnoty.

Złe z dobrem w równowadze. Wielka szkoda!

Jestem w obawie, czy to zaufanie,

Jakiem go dzielny Otello obdarza,

Nie wyjdzie kiedy na złe waszej wyspie,

Jeśli nałogu swego nie zaniecha.

Montano. Czy mu się to często zdarza?

Jago. Zawsze na noc tak się upić musi,

Bo inaczej bezsenność go trapi,

Choćby nawet całą dobę czuwał.

Montano. Wypada zwrócić uwagę Otella,
Lub choć zdaleka dać mu do poznania,
Gdyż jego dobroć widząc cne zalety,
Niedostrzega ułomności Kassya.

Tak przynajmniej sądzi. *(Rodrygo wchodzi).*

Jago. Rodrygo! jak tam rzeczy stoją?

Proszę cię, pójdz za pułkownikiem.

(Rodrygo odchodzi).

Montano. Należy szczerze nad tem ubolewać,
Że szlachetny generał w swojej życzliwości
Powierza tak ważną posadę mężowi
Z podobną wadą. Mniemam, że koniecznie
Trzeba go przestrzedz.

Jago. Ja tego już wcale nie mógłbym uczynić,
Bo tego Kassya miłuję serdecznie,
I radbym z duszy, by się upamiętał.

Ale co to za wrzawa?

*(Krzyk za sceną: „Gwałtu! ratujcie!” Kassyo upada
w pogoni za Rodrygiem).*

Kassyo. Ty łotrze! nikczemniku!

Montano. Cóż tam takiego, panie pułkowniku?

Kassyo. Łotr! patrzcie go, chce mnie uczyć służyć!

Kijem cię otłukę, w myszą norę wpędzę!

Rodrygo. Z kijem na mnie wypadać?

Kassyo. Ty psie kudłaty, jeszcze ci nie dosyć?

Montano. Panie pułkowniku, chcecie gniew uśmierzyć,
Nie róbcie gwałtu!

Kassyo. Precz ztąd mój panie, nie włączcie mi w drogę

Jeśli nie chcecie dostać w twarz odemnie.

Montano. Upamiętajcie się, wyście się upili.

Kassyo. Co? ja pijany?

*(Wyciąga szpadę przeciw Montanowi, który się broni;
walczą ze sobą).*

Jago *(z cicha do Rodryga).* Precz ztąd! leć i wołaj
[na gwałt. (Rodrygo odchodzi).

Mój drogi pułkowniku, szlachetni panowie!

He, na pomoc!—pułkowniku—Montano!

Ratujcie ludzi! — a to mi straż piękna! —

(Słychać dzwonięcie na gwałt).

Kto dzwoni na gwałt? czy diabli nadali!

Tu się całe miasto wzburzy!—Pułkowniku!

Wieczną niesławę ściągniecie na siebie.

(Otello wchodzi z drużyną).

Otello. Co się tu dzieje?

Montano. Napadł mnie i zranił. Ubiję nędznika!

(Zaczynają znów walczyć).

Otello. Stójcie! ani mi się ruszyć.

Jago. Panie pułkowniku! Mój zaorny Montano!

Pomnijcie, coście sami sobie winni.

Stójcie! sam generał wam to przykazuje!

O hańbo wieczna!

Otello. Czy już nie mamy turek do zwalczania—

Od których ręka boska ledwie nas ustrzegła,

Że zamiast na nich, na siebie wpadamy.

To chrześcian niegodne, niech więc będzie zgoda.

Kto w swej zaciekłości broń jeszcze podniesie,

Temu życie niemiłe i zginie z mej ręki!

Każcie dzwonom ucichnąć, niech złowrogie hasło

Nie przerywa nocnego spokoju mieszkańców.

Kto tu dał powód, moi dobrzy ludzie?

Pocziwy Jago, stoisz jak struchlały,

Powiedz mój drogi, kto tu dał zaczepkę?

Jago. Prawdziwie nie wiem. Dopiero byli

W zgodzie i miłości jakby nowożeńcy,
Co się właśnie mają do łoża układać,
Gdy oto naraz—jakby im zła gwiazda
Zmyślił pomieścić—pochwycili za broń,
I uderzyli na siebie zaciekle.

Kto spór rozpoczął—powiedzieć nie umiem,
I wołałbym w boju nogi być potracić,
Niż tu stać i patrzeć się na to.

Otello. Godny Montano, zawsze tak poważny,
Jak na zacnego młodzieńca przystało,
I potąd za to od wszystkich ceniony,
Co wam się stało, że swą dobrą sławę,
Tak nierozważnie na szwank narażacie?
Dajcie mi na to wyraźną odpowiedź.

Montano. Szanowny panie, jestem ciężko ranny;
Wasz rotmistrz Jago może opowiedzieć.
Bo mnie samemu teraz niepodobna
Wszystkiego wyjaśnić; zaręczam jednak,
Że do tego zajścia nie dałem powodu,
I tylko przed napadnięciem musiałem się bronić.

Otello. Na Boga! krew mi do głowy uderza,
Szał mnie porywa i przytomność tracę,
Nie przywódcie mnie do ostateczności,
Bo jeden z was może z ręki mojej zginąć.
Któremu wina będzie dowiedziona,
Ten na mnie niech więcej nie liczy. Jak to?
W mieście tak bliską wojną zagrożonem,
Gdy jeszcze twoga w sercach nie uchliła,
W ponocnej porze, w miejscu strażowania,

Właśnie na tem miejscu niepokoję wszczynać?
To niesłychanie! Jago! kto tu zaczął?

Montano. Jeśli stronnictwo i z niesłusznych względów
Zdołałbyś prawdzie w czemkolwiek uchybić,
Toś nazwy żołnierza niegodzien!

Jago. Tak mnie nie zachodźcie!..

Z tem się nie taję, że mi Kassyo miły,
I że za niego dałbym się porąbać,
Lecz to nie racya, bym prawdy nie zeznał,
Zwłaszcza że prawdą sprawę jego poprę.
Tak było generale:

Rozmawiałem właśnie z Montanem; naraz
Wpada ktoś z krzykiem i woła pomocy,
A Kassyo tuż za nim z dobytym orężem,
Zapewne by go skarcić. Pan Montano
Przystąpiwszy do Kassya począł go wstrzymywać
I gniew jego uśmierzać. Ja tymczasem
Skoczyłem za tym, co wrzawy narobił,
By niezakłócał nocnego spokoju,
I trwogi w mieście powszechnej nie wzbudził;
Uszedł mi jednak w tej nocnej pomroce.
Wracam pospiesznie, zwłaszcza dosłyszawszy
Szczęk broni i przekleństwa Kassya —
(Których się zwykle nigdy nie dopuszcza)
Tej srogiej walce nie mogłem zapobiedz,
Ani uśmierzyć gniewnych zapasników;
Wasze przybycie, panie generale,
Dopiero kres jej położyć zdołało.
Więcej o tej sprawie powiedzieć nie umiem.
Człowiek człowiekiem, czasem i najlepszy
Może pobiłdzić, może się zapomnieć.

A jeśli Kassya tutaj nie ochraniam,
To jednak winnym uznać go nie mogę,
Gdyż ten co uciekł, mocno go rozdrażnił.

Otello. Widzę to dobrze, mój kochany Jago,
Że usiłujesz Kassya uniewinnić;
To cię zalecam. Kassyo! miłuję cię wielce,
Lecz oficerem moim być przestałeś.

(*Desdemona wychodzi z drużyną*).

Otóż i Desdemonę lubą wystraszone —
(*Do Kassya*). Kassyo! tobie już teraz przebaczyć
[nie mogę.

Desdemona. Co tu się stało, mój drogi małżonku?

Otello. Wszystko już w porządku. Teraz pójdźmy
[spocząć!

(*Do Montana*). Ja sam opatrzę rany wam zadane.
Odprowadźcie go ztąd. (*Odprowadzają Montana*).
Ty, mój dobry Jago, czuwaj nad porządkiem,
I uspokój mieszkańców strwożonych.
Pójdź Desdemono; takie to już życie
I los żołnierza—nic mu nie pomoże,
I jednej wolnej chwili mieć nie może.

(*Odchodzi z Desdemoną*).

Jago. Czyś tylko nie ranny pułkowniku drogi?

Kassyo. Tak, jestem ranny—ranny bez ratunku.

Jago. Nie daj tego Boże.

Kassyo. Dobre imię! dobra moja sława—cała moja
wziętość—wszystko poszło jak z dymem. Straci-
łem jestestwo nieśmiertelne, a co pozostało, to
tylko pył znikomy. Jago, moje dobre imię szczytło.

Jago. Ee... myślałem, żeś istotnie ranny, lub przy-
najmniej draśnięty i to byłoby gorsze niż ta uro-

jona strata dobrego imienia. Dobre imię jest jak
tuman złudny i znikomy, nabyte częstokroć bez
żadnej zasługi i stracone bez winy. Nie na cały
świat je straciłeś—jeśli ci się koniecznie tak już
uroiło. Mój przyjacielu, znajdą się jeszcze środki
do przejednania generała. Wyparł się ciebie tylko
na razie i w tem było więcej roztropności niż nie-
chęci, właśnie jakby kto swego pieska uderzył,
by lwu srogiemu nagrozić. Pogadajno z nim pięk-
nie i grzecznie, a będzie znów dobrze.

Kassyo. Wolę raczej sam się usunąć, niż upierać się
przy tem, by kochany nasz generał miał około
siebie tak złego, nierozważnego oficera i takiego
opoja. Ha wstyd, mnie teraz samemu: sam teraz
niepojmuję, jak można było tak się upić, tak się
zawanturować, tyle niedorzeczności popełnić!
O zły duchu, co się w winie ukrywasz, ty jesteś
prawdziwym szatanem!

Jago. Za kimże to gonisz z dobytą szpadą?

Kassyo. Sam nie wiem.

Jago. Czy podobna?

Kassyo. Przypominam sobie wiele szczegółów tego
zajścia, ale jakby przez mgłę tylko. Wiem, że
wpadłem w gniew srogi i zacząłem kłótnię, ale
o co, tego już nie pamiętam. Tak się dać porwać
dać sobie częstą gadaniną mózg przewrócić. Ja-
kiem to bydlęciem może człowiek zostać: trochę
uciechy niezwykłej, trochę szału, jedna chwila
nieopamiętania—i już po wszystkim!

Jago. Ale teraz już przyszedłeś do siebie; wytrzeź-
wiłeś się już zupełnie.

Kassjo. Szatan opilstwa ustąpił miejsca szatanowi gniewu; mój błąd dał mi ponać całą moją nikczemność jak w zwierciadle.

Jago. Ej, nie bałamuć i nie bądź tak surowym kaznodzieją. Wprawdzie czas, miejsce i stosunki tej wyspy są takie, że wolałbym gdyby się to było nie stało, ale kiedy tak już wypadło, to staraj się obrócić to na swoją korzyść.

Kassjo. Będę Otella prosić o przywrócenie tej posady, a on mi powie żem opójl! Gdybym miał tyle nawet co hydra języków, to taka odpowiedź wszystkieby je ubezwładniała. Być rozsądnym i przyzwyczajonym człowiekiem — odrazu zostać błaznem i nagle stać się bydlęciem! O, to okropnie! Jeden tylko kielich za wiele, a znajdziesz w nim na dnie szatana!

Jago. Dajcie pokój! dobre wino to rzecz wyborna, jeśli się tylko umiemy z nią obchodzić; nie wymyślajże więcej na wino! Sądzę mój drogi pułkowniku, że nie wątpisz o mojej przyjaźni?

Kassjo. Miałem jej dowody. Ach, że się też upić musiałem!

Jago. Każdy może się choć raz w życiu upić. Ale ja ci poradzę, co masz teraz czynić. Żona naszego generała jest teraz właściwie generałem. Mogę to śmiało powiedzieć, gdyż cały pogrążył się w zapatrywaniu jej doskonałości i wdzięków. Wyznaj przed nią szczerze wszystko, błagaj ją usilnie, a ona już na to poradzi, że posadę twoją napowrót otrzymasz. Ona jest umysłu tak życzliwego, tak dobra i szlachetna, że uważałaby to za

brak uczucia, gdyby nawet więcej nie uczyniła, niż od niej żądają. Nalegaj na nią, by się za tobą u męża swego wstawiła, a ja cały mój majątek stawiam, że wasza przyjaźń będzie jeszcze serdeczniejszą, niż przedtem.

Kassjo. Dobrze mi radzisz.

Jago. Bądź pewny, że czynię to z miłości i ze szczególnej przyjaźni dla ciebie.

Kassjo. O tem bynajmniej nie wątpię. Zaraz jutro pocznę błagać cnotliwą Desdemonę, by się za mną wstawiła. Gdybym tę posadę postradał, nie byłoby już dla mnie więcej szczęścia na świecie.

Jago. Tak to rozumiem. A teraz dobranoc ci pułkowniku! muszę tu strażować.

Kassjo. Dobranoc, poczyw Jago! (Odechodzi).

Jago. I któż mnie teraz śmie nazwać urwiszem?

Gdy moja rada jest szczerą i dobrą

Na pozór; toż pewnie, że tylko w ten sposób

Może się znów wkręcić do łaski Otella.

Dobra Desdemoną niezdoła się oprzeć,

I wstawienia się swego nie odmówi,

Ona, co taka luba i uprzejma.

A zresztą rzecz to dla niej łatwa

Sklonić murzyńca do wszystkich swych żądań.

Dla niej stałby się odstępca swej wiary,

Nawet dusznego wyrzekł się zbawienia. —

Tak go miłością swoją usidliła,

Że może nim jak nitką palec swój owinąć —

Zrobi z nim wszystko, coby tylko chciała.

On w niej bóstwo widzi. Toć szelmą nie jestem,

Że Kassjowi pokazałem drogę

Wiodącą wprost do celu... Chytrości piekielna,
 Kiedy szatani chcą Bogu urągać,
 I ucztę sobie piekielną wyprawiać,
 To właśnie takie tumany puszczejają,
 I tylko złudą, kłamstwem nadrabiają.
 Tymczasem gdy ten zalotny błazenek,
 Do Desdemony z prośbą się gotuje,
 By mu murzyńca łaskę przywróciła,
 Czatować będę na dobrą sposobność,
 I zwolna zawiść budząc w nim piekielną,
 Wierność Desdemony podam w podejrzenie.
 Niech przedewszystkiem o jej cnocie zwątpi,
 Ma ją za płochą, a nawet rozpustną,
 To dalej rzeczy gładko się ułożą.
 Na złe jej wyjdzie to orędownictwo,
 Bo w podejrzeniu Otella utwierdzi;
 Własna jej dobroć będzie dla niej matnią,
 Do której wszystkich nieznacznie napędzę.

(Rodrygo wchodzi).

Co tu robisz Rodrygo?

Rodrygo. Puściłem się nibyto na wspólne polowanie, ale jak się pokazuje, to dałeś mi rolę psa zdala tylko naszczekującego, a nie zławiacza. Pieniądże prawie mi już wyszły wszystkie, tej nocy obłożono mnie kijem porządnie, a koniec będzie podobno taki, że mi przybędzie więcej doświadczenia i powrócę do Wenecyi trochę poduczony, ale za to całkiem oskubany.

Jago. Jakże ten biedny, co wytrwać nie umie!

Wszakże i rana zwolna się zasklepia.

Wiesz dobrze, że dowcipem, a nie żadnym czarem

Dobijają się ludzie wszystkich swych korzyści.
 Nie idzień nam zresztą wszystko jakby z płatka?
 Żeby nam tylko tak szło do osiatka!
 Kassyo ci pogroził — może trochę obić,
 No, toś go za to degradatem zrobił!
 Wszakże i słońce długo wprzód dogrzewa
 Nim zejdzie posiew i drzewo zakwitnie;
 Tak samo zwolna i owoc dojrzewa.
 Czekaj dłużej, poczekaj i króciej,
 I jutro dzień będzie, kto wie, co przyniesie!
 Gdy ci się czas przykrzy i zdaje za długi,
 To wynajdź sobie jakie zatrudnienie,
 Wyjdź sobie nad morze, znajdziesz tam rozrywkę.
 Pójdź i przejdź się — mówię ci wyraźnie;
 Wkrótce więcej odemnie usłyszysz.
 Idźże, idź.

(Rodrygo odchodzi).

Dwóch rzeczy teraz mi potrzeba:

U Desdemony musi moja żona
 Przemówić najprzód za Kassyem usilnie,
 Tymczasem wezmę Otella w obroty,
 I tak nakieruję, że musi zejść Kassya
 Właśnie w tej chwili, gdy u jego żony
 Rozczulające błagania rozpocznie.
 Tak więc niech się mota, — zwlekać już nie można
 Bo mądre to przysłowie, praktyką stwierdzone,
 Że trzeba kuć żelazo, póki rozżarzone.

Otello.

Akt trzeci.

SCENA I.

Cypr.—Przed zamkiem.

Kassyo, wchodzi z muzykantami.

Kassyo. Zagrajcie teraz, nagrodzę sownie, —
Choćby niedługo—tylko co ładnego.
To serenada dla generała.

(Służący Otella wchodzi).

Służący. Moi łaskawi panowie, czy wasze instrumenty nie są może z Neapolu, że tak przez nas z francuzka kwękają.

Jeden z muzykantów. Jak to rozumiesz mój przyjacielu?

Służący. Proszę mi najprzód powiedzieć, jakie instrumenty—podobno dęte?

Muzykant. A tak, dęte.

Służący. Więc to historya ogoniasta.

Muzykant. Pierwszy raz słyszę o tem, by historya chodziła z ogonem.

Służący. Ale to właściwie nie o historyi, lecz o instrumentach mowa, dajmy pokój temu. Oto macie panowie pieniądze, tylko nie grajcie, bo generał na wszystkich świętych was zaklina i prosi o ciszę.

Muzykant. Niech i tak będzie.

Służący. Jeśli umiecie tak grać, aby nikt nie słyszał, to grajcie dalej, ale takiej głośnej muzyki generał nie lubi.

Muzykant. Na głucho grać nie umiemy.

Służący. Więc schowajcie wasze piszczele do pokrowca, bo radbym już odejść. Fiu, fiu! pwieje się z wiatrem. *(Muzykanci odchodzą).*

Kassyo. Słyszysz — przyjacielu!

Służący. A słyszę, że mówicie coś o przyjacielu.

Kassyo. Daj pokój tym żartom. Masz tu czerwoną złoty. Jak tylko spostrzeżesz damę pokojową naszej pani generałowej, to powiedz jej, że pewien Kassyo chciałby z nią pomówić.

Służący. To jest, jeśli i ona chceć będzie.

Kassyo. Oczywiście. *(Służący odchodzi).*

(Jago wchodzi).

Właśnie cię wyglądałem.

Jago. Pewnie jeszcze oka nie zmrużyłeś?

Kassyo. Nie inaczej—wszak już i tak świtało

Gdyśmy się rozeszli. Zacny przyjacielu,

Byłem tak śmiały prosić twoją żonę

O przedstawienie wiadomej ci sprawy,

Najprzód Desdemonie i o wyjednanie

Wolnego wstępu dla mnie.

Jago. Zaraz z moją żoną sam o tem pomówię.

Może mi się powiedzie Otella

Odwieść gdzie na stronę, iżbyś z Desdemoną

Mógł swobodnie odbyć to spotkanie.

Kassyo. Stokrotne dzięki. *(Jago odchodzi).*

Żaden jeszcze florentczyk

Nie był tak szczery i uprzejmy dla mnie.

(Emilia wchodzi).

Emilia. Dzień dobry pułkowniku, wasz wypadek

Mocno mnie zmartwił, lecz jakoś to będzie.

Generał właśnie mówił o tem z żoną,

Która za wami szczerze się wstawiała.
 Wprawdzie Otello mocno rozgniewany
 Za poranienie młodego Montana,
 Jednego z przedniejszych mieszkańców tej wyspy,
 Co ma u swoich wpływy i znaczenie.
 Dla tych więc względów musiał was oddalić.
 Mimo to zawsze jest on wam życzliwy,
 I szukać będzie tylko sposobności,
 By wam znów dawną posadę przywrócić.
 Kassyo. Dzięki wam za tę miłą mi wiadomość.
 Wszelakoż proszę uprzejmości waszej,
 Raczcie mi wyjednać choć tylko na chwilę
 Wstęp do łaskawej dla mnie Desdemony.
 Emilia. Chodźcie więc ze mną, chętnie wam ułatwię
 Przystęp i rozmowę.
 Kassyo. Dzięki uniżone. *(Oboje odchodzą)*.

SCENA II.

Pałac na zamku.

Otello, Jago i kilku ze szlachty.

Otello *(do Jaga)*. Te listy do właściciela okrętu.
 Powiedz mu przytem, by w moim imieniu
 Pozdrowił naszych zwierzchników w Wenecyi.
 Teraz odbędę lustrację warowni,
 I tam mnie znajdziesz.

Jago. Dobrze, generale. *(Odchodzi)*.

Otello *(do szlachty)*. Raczcie mi towarzyszyć.
 Szlachta. Jesteśmy gotowi łaskawy nasz panie.
(Wszyscy odchodzą).

SCENA III.

Ogród zamkowy.

Desdemona, Kassyo i Emilia.

Desdemona. Wierżaj mój dobry Kassyo, że chętnie
 I z całego serca za tobą się wstawię.

Emilia. Uczyń to szlachetna pani; i mój mąż
 Usilne o to próśby swe zanosi.

Desdemona. Prawy i uczciwy człowiek. Mój Kassyo,
 Nie wątpię o tem, że mi się powiedzie
 Przywrócić ci przyjaźń mojego małżonka.

Kassyo. O, łaskawa pani!
 Cokolwiek jeszcze stać się ze mną może,
 To sługą waszym wiecznie pozostanę.

Desdemona. A ja wam życzliwą. Z Otellem moim
 Znać się oddawna, sprzyjacie mu szczerze,
 I on jest dla was pełen życzliwości,
 Więc rozdwojenie długo trwać nie może.

Kassyo. To rozdwojenie może się przeciągnąć,
 I łatwo znaleźć powód przedłużenia;
 Sam już przypadek zdołałby to sprawić,
 Gdyby posadę moją obsadzono,
 A mnie nie było, toby mój generał
 Zapomniał o tem, jak szczerze go kocham.

Desdemona. Tego się nie lękam; tu wobec Emilii,
 Ręczę wam śmiało za waszą posadę.
 Jeżeli komu cokolwiek przyrzekam,
 To dopełnienia przyrzeczeń nie zwlekam,
 Tem mniej, bym o nich miała zapominać.
 Nie dam mężowi memu spokoju,

Tak długo będę prośby me ponawiać,
I w dzień i w nocy nalegać na niego,
Aż pokąd mego życzenia nie spełni.

Więc bądź spokojny, bo twa wstawicielka
Nie odstąpi od swego, choćby umrzeć miała.
(*Otello i Jago pokazują się zdala i z wolna się zbliżają*).

Emilia. Łaskawa pani, mąż wasz tu się zbliża.

Kassyo. Więc cię już żegnam liściawią pani.

Desdemona. Zostańcie i bądźcie przytomni rozmowie.

Kassyo. O pani! raczcie mnie od tego zwolnić.

W tej chwili jestem zanadto wzruszony,

Bym mógł korzystnie sprawę moją poprzeć.

Desdemona. Dobrze, zostawiam do woli.

(*Kassyo odchodzi*).

Jago. Hm! to mi się jakoś nie bardzo podoba.

Otello. Co mówisz Jago?

Jago. Nic, panie; a gdybym i miał co powiedzieć,
To jakoś — już mi i z myśli wypadło.

Otello. Kto tu z żoną moją przed chwilą rozmawiał?
Podobno Kassyo?

Jago. Kassyo? hm, wątpię! Nie przypuszczam tego,
Bo ten, co ztąd się tak spieszenie oddalił,
Zdawał się nie mieć dobrego sumienia.

Otello. Mniemam jednak, że to on był właśnie.

Desdemona. Witam cię, mój małżonku drogi!

Dopiero miałam tutaj suplikanta,
Którego tłoczy ciężar twej niełaski.

Otello. O kim to mówisz?

Desdemona. O twym pułkowniku. Mój drogi Otello!

Jeślim ci miła, jeśli prośby moje

Nie są dla ciebie całkiem obojętne,

To jeszcze dzisiaj pogodzisz się z Kassyem.
Jeżeli już on nie kocha cię szczerze,
I tylko w chwili nierozwagi zbłądził,
To się już nie znam na pocziwych ludziach.
Proszę cię, chciej go uspokoić.

Otello. Czy to on niedawno ztąd odszedł?

Desdemona. Tak, Kassyo — i to tak złamany,
Że mi serdecznie żał się go zrobiło.

Ubolewam nad nim. Mój luby małżonku,
Każ go przywołać — pomów z nim łaskawie.

Otello. Tylko nie w tej chwili droga Desdemono,
Może innym razem.

Desdemona. Ale niezadługo?

Otello. Jak można najprędzej — jedynie dla ciebie.

Desdemona. Dziś wieczór?

Otello. Dziś nie mogę.

Desdemona. Więc jutro najdalej w południe?

Otello. Wszak wiesz luba, że jutro będę w mieście,
Na proszonym obiedzie w gronie oficerów.

Desdemona. To jutro wieczór, lub we wtorek zrana,
Niech będzie w południe, lub we środę rankiem —

O, wyznacz mi okres, by tylko nie dłuższy
Nad trzy dni. On taki skruszony!

Wszak wina jego, jak to każdy przyzna —
Chociaż to niby groźny czas wojenny

Wymaga większej niż zwykle karność —
Jest zaledwie lekkim pobłędzeniem,

Łatwem do przebaczenia. Kiedyż przyjsć może?
O, powiedz, powiedz mój drogi Otello!

Ja z mojej strony, gdy nad tem pomyślę,
Że gdybyś mnie o co kiedykolwiek prosił,

To nie pojmuję, czy jest co takiego,
Czegobym dla ciebie uczynić nie chciała.
Czyś już zapomniiał, że ten twój przyjaciel,
Był właśnie u mnie twoim dziewczynem,
Że gdyś się na pozór w myślach mych wahała,
On serce moje dla ciebie otwierał!
Z takimże trudem teraz mi przychodzi,
Ułagać ciebie, byś się z nim pojednał?
O wierzaj mi, wierzaj, jabym więcej, więcej—
Jabym dla ciebie wszystko uczyniła.

Otello. Proszę cię, nie mówmy już o tem.

Niech przyjdzie, kiedy tylko zechce; dziś, jutro—
Dla twej miłości wszystko rad uczynię.

Desdemona. Wszak o to nie proszę bynajmniej dla
[siebie,

Chciej tylko dobrze u siebie rozważyć:
To tak, jak gdybym na to nastawała,
Byś się czem posilił, albo wywczasował,
Ciepłej się odział i zdrowia szanował.
Co innego, gdybym z taką prośbą,
Miała się do serca twojego dobijać,
Któręby trudną była do spełnienia,
To może wtenczas mógłbyś się ociągać.

Otello. Ja ci życzenia twego nie odmawiam,
Ale mi za to Desdemono droga
Pozostaw czasu wolnego na chwilkę,
Na małą chwilkę.

Desdemona. Mamże ci odmówić? Widzisz, że nie mogę.
Żegnaj cię mój mężu.

Otello. Niezadługo znów u ciebie będę.

Desdemona. Chodźmy Emilio! (*do Otella*). Czyń, jak
[sam uważasz,

Ja we wszystkim będę ci posłuszna.

(*Odchodzi z Emilio*).

Otello. O słodkie dziecię! To niechajbym przepadł,
Gdybym cię nie kochał! Gdybym kochać przestał,
Wróciłby chaos—nieład w życiu mojem.

Jago. Szlachetny generale!

Otello. Co mi powiesz Jago?

Jago. Czy wiedział Kassyo o waszej miłości,
Gdyście o waszą żonę się starali?

Otello. Wiedział o wszystkim. Dla czego się pytasz?

Jago. Chciałem się tylko w mem zdaniu utwierdzić;
Więcej nie w tem nie miałem.

Otello. Przecież coś w tem być musi.

Jago. Nie sądziłem, by z nią miał znajomość.

Otello. Przeciwnie, był naszym pośrednikiem.

Jago. Czy tak?

Otello. Tak, coś w tem dziwnego? Może podejrzy-
[wasz

Jego uczciwość.

Jago. Uczciwość? nie, to uczciwy człowiek.

Otello. Tak nawet sądzę.

Jago. I ja generale—o ile znać mogę.

Otello. Jak właściwie myślisz o tem Jago?

Jago. Jak myślę, łaskawy panie?

Otello. To jakby odgłos

Własnych myśli moich, jakby w duszy jego

Kryła się potwora zdračna i straszliwa.

Coś w tem jest. Pomnę, mówiłeś przed chwilą,

I właśnie wówczas, gdy Kassyo odchodził:

„To mi się nie podoba!” Niebyłoby tak?
 A gdy ci odrzekł, że Kassyo niezmiennie
 Posiadał całe moje zaufanie,
 Zrobiłeś dziwną minę i schmurzyłeś czoło,
 Jakbyś jaką straszną myśl w sobie ukrywał.
 Jeśli mi sprzyjasz, to mów ze mną szczerze.

Jago. Wiecie, że was kocham.

Otello. Wiem o tem;
 I dla tego, że wiem, iż tylko z miłości
 I obowiązku słowa wprzód rozważasz,
 Nim je wypowiesz, przeto to zmilkniecie
 Tembardziej jeszcze trwogą mnie przejmując.
 Zwykła to chytrłość u ludzi przewrotnych,
 Ale u dobrych, zacnych i życzliwych,
 To takie półśłówka i skrywanie myśli
 Serdeczną, ciężką walkę znamienują.

Jago. Co do Kassya, to wyznam otwarcie,
 Że go mam za uczciwego.

Otello. I moje nie mniej takie o nim zdanie.

Jago. Wprawdzie każdemu takim być należy,
 Za jakiego chciałby przed światem uchodzić,
 A nie przybierać pozory zwodnicze...

Otello. Masz słuszność Jago,—takim być należy.

Jago. W takim razie, to Kassyo uczciwy.

Otello. Zda mi się, że coś ukrywasz przedemną;
 Proszę cię, mów ze mną szczerze i otwarcie,
 Jakbyś do własnej twej przemawiał duszy,
 Nie nie ukrywaj—choćby to być miało
 Z boleścią dla mnie.

Jago. Dobry panie, przebaczenie!
 Wprawdzie jestem świadom wszystkich obowiązków,

Jakie mnie wiążą do waszej osoby,
 Lecz jest jeszcze coś, co i niewolnikom
 Daje pewnego rodzaju swobodę:
 Możliwość utajenia najskrytszych swych myśli!
 Przypuśćmy, że te myśli byłyby szalone—
 To gdzież jest pałac, gdzieby się nie wkradła
 Niegodność, gdzie się znajdzie serce tak przeczyste,
 By wolne było od wszelkiej obłudy,
 Od sprzecznych uczuć i chuci tajemnych?

Otello. Zdradziłbyś Jago twego przyjaciela,
 Gdybyś wiedząc o tem, że go oszukują,
 Jednak mu tego, co wiesz nie wyjawiał.

Jago. Raczcie rozważyć—że gdybym naprzykład—
 Lecz może podejrzenie moje jest niesłuszne,
 Bo przyznać muszę, że mam tę przywarę,
 Iż czasem pyłek biorę już za płamę,
 I widzę tam zdrożność, gdzie jej może nie ma.
 Więc nie wiem, czy można tak bardzo polegać
 Na niedokładnych moich spostrzeżeniach,
 I za rzeczywistość brać domysły moje.³
 Zbyt mi drogiem szczęście i pomyślność wasza,
 Bym je miał mącić słowem nierozważnem,
 I przytem w słuszną podawać wątpliwość
 Moją roztropność i oraz uczciwość.

Otello. Jago, co chcesz przez to powiedzieć?

Jago. Tak dla mężczyzny, jak i dla kobiety,
 Jest dobre imię najdroższym klejnotem,
 Kto mi trzós skradnie, skradł tylko rzecz marną,
 Co czemś dla mnie była, lecz wartość straciła—
 Bo bywszy moją, moją być przestała,
 I Bóg wie, przez ile rąk już przechodziła.

Lecz kto mi dobre imię moje kradnie,
 Ten mi to wydiera, czem się nie z bogaci,
 A mnie o stratę wszystkiego przypawia.
Otello. Na Boga! chciałbym o tem się dowiedzieć,
 O czem wiesz, a jednak nie chcesz mi powiedzieć.

Jago. Choćbyście serce moje w rękę mieli,
 To przecież o tem wiedzieć nie będziecie,
 Pokąd nie zechcę wydać tajemnicy.

Otello. Ha!

Jago. Łaskawy panie, strzeżcie się zazdrości,
 Tej zielonookiej, zawiedłej potwory,
 Co sama z siebie jad zabójczy sączy.
 Kto choć zwiedziony, lecz już wie z pewnością,
 Że los go taki nieodwrotnie spotkał,
 Gdy tej nie kocha, co go oszukała,
 To się uspokoi i już nie dba o nią.
 Lecz jakież musi znosić ten męczarnie,
 Co sam kochając lęka się niewiary,
 I choć nie ufa, usycha z miłości.

Otello. O ciężka niedola!

Jago. Człowiek ubogi, ale i bez trosków,
 Jest dość bogatym, bo może mieć spokój,
 Lecz cóż z dóbraków przyjdzie bogaczowi,
 Kiedy go troska i bojaźń obsiadły?—
 O! niech nas Bóg strzeże od takiej zazdrości!

Otello. Cóż to ma znaczyć?

Czy sądzisz może, że mi zazdrość w głowie,
 Że się z tą myślą księżycowi zwierzę?
 Niech mi się wkradnie choć cień podejrzenia
 Do serca—to już po wszystkiemu.
 Wtenczas dopiero mógłbyś sztydzić ze mnie,

Gdybym się poddał pustym urojeniom,
 Płodom twej głowy. To mnie nie zatrwaja.
 Może zazdroścza, że mam piękną żonę?
 I owszem. Może się z tem noszą,
 Że wesole lubi towarzystwo,
 Że pięknie tańczy, jeszcze pięknie śpiewa,
 Że gra cudownie? Tem lepiej, tem lepiej!
 Jest to przy cnocie tem większą zaletą.
 Nawet przy wadach i usterkach moich
 Nie obawiam się żadnej niewierności —
 Wszak miała oczy, gdy mnie wybierała.
 Nie, Jago! tylko własnym moim oczom
 Dam wiarę. Gdybym miał niezbity dowód,
 Ha! to już wtenczas byłoby inaczej.
 Natenczas, to już precz z miłością—
 I o zazdrości nie byłoby mowy.

Jago. Rad to od was słyszę, bo mogę już teraz
 Miłość i wierność moją wam okazać.
 Lżej mi na sercu — więc powiem co myślę,
 A dowód w końcu sam z siebie się znajdzie.
 Strzeżcie waszej żony, zważajcie pilnie
 Na nią i na Kassya. Nie mówię tego,
 Byście się mieli podawać zazdrości—
 Ale ostrożność nigdy nie zaszkodzi.
 Przykroby mi było, gdyby nadużyto,
 Dobroci waszej panie i szczerości,
 Przeto radzę mieć się na baczności.
 Znam dobrze nasze zwyczaje krajowe,
 I wkorzeniony obyczaj krajowy.
 U nas wiedzą o tem święci i nieświęci,
 O czem tylko sam małżonek nie wie,

Bo u nas można z cnotą się rozmijać,

Byle się tylko dobrze z tem ukrywać.

Otello. Czy tak? proszę! niewiedziałem o tem.

Jago. Ojca ludziła, a was przynęcała,

Choć spojrzeń waszych niby się lękała —

I właśnie wówczas najczulej wdychała.

Otello. Istotnie tak było!

Jago. Więc teraz zważcie: Kiedy już za młodu,

Własnego ojca tak podejść umiała,

Że aż w czary uwierzył! — lecz dość tego.

Raczie mi Panie łaskawie przebaczyć,

Jeśli z nadmiaru mojej gorliwości,

Może za wiele pozwoliłem sobie.

Otello. Przeciwnie — jestem wdzięczny nieskończenie.

Jago. Widzę, że was to dotknęło.

Otello. O bynajmniej, bynajmniej.

Jago. To mnie pociesza, gdyż byłem w obawie.

Sami zapewne teraz już uznacie,

Że tylko w dobrej chęci wam służenia

Przed wami myśli moje otworzyłem.

Lecz zdaje mi się, jesteście wzruszeni;

O, zaklinam was, mój panie łaskawy,

Nie bierzcie tego w najgorszym znaczeniu,

To tylko domyślały.

Otello. Nie, nie.

Jago. To dobrze, bo choć bez mej winy,

Mogłyby słowa moje być powodem złego.

Do tego Kassyo mój przyjaciel szczerzy — —

Lecz widzę wzruszenie wasze generale.

Otello. Nie, nie; tak bardzo nie jestem wzruszony —

Przecież Desdemonę uważam za wierną.

Jago. Niech jej Bóg mnogich, mnogich lat użyczy,
I wam generale, za tę ufność waszą.

Otello. Lecz gdyby zmiana umysłu zająć miała? —

Jago. W tem sek! — I żeby tak prawdę powiedzieć,

To wartoby się nad tem zastanowić:

Tyle oświadczeń miłosnych odrzucić,

Pogardzić ręką tylu wielbicieli

Dostojnych stanem, młodych, urodziwych — —

W tem oczywiście jakaś chorobliwość,

Lub niedobry przynajmniej stosunek.

Nie bierzcie wszakże za złe mych podejrzeń,

Bo niekoniecznie do niej się odnoszą. —

Z tem wszystkiem jednak i o to nie trudno,

Że jeśli z czasem skłonność się przesili,

Lub się następczą blizkie porównania,

To wyboru swego mogłaby żałować.

Otello. Żegnaj cię Jago, żegnaj do widzenia.

Donieś mi, jeśli co więcej postrzeżesz;

Każ żonie twojej pilnie na nią baczyć.

Teraz zostaw mnie samego.

Jago. Łaskawy panie, żegnaj uniżenie. (Odcodzi).

Otello. Na cóż mi było żony? Poczciwy Jago

Wie coś więcej, a dusi to w sobie.

Jago (wróciwszy). Mój generale, proszę najusilniej,

Nie bierzcie sobie tego tak do serca,

Zostawcie to czasowi. Zresztą Kassyo

Musi znów swoją posadę otrzymać,

(Bo mówiąc prawdę, godzien jej zupełnie)

Ale dopiero po jakimś czasie,

Gdyż tym sposobem lepiej go zbadać.

Zważajcie tylko, czy wasza małżonka

Nie będzie żądać tego przywrócenia
Ze zbytnem naleganiem, a zwolna
Rzecz się wyjaśni. Lecz aż do tej chwili
Obawy moje zostawcie po stronie,
Bo sam się lękam, czym tu nie pობłądził —
I za niewinną miejcie Desdemonę.

Otello. Wiesz, że we wszystkim znam umiarkowanie.

Jago. Żegnam was panie generale! (Odchodzi).

Otello. To mi mąż prawy, niezłomnej wierności,

Wnika głęboko w skryte tajnie serca,

I zna je dobrze—zna ułomność ludzką.

O, gdyby mi się miała sprzeniewierzyć,

To choćby mi nawet do serca przyrosła,

Wyrwę ją ztamtąd i miłość wypienię.

Pewnie dla tego, że aż w czarno śniady,

Żem w obcowaniu mniej może układny,

I że mi znacznie lat przybyło. Daremnie!

Stracona już dla mnie—jestem oszukany,

A jedyna dla mnie w tem tylko pociecha,

Że nią już gardzić—brzydzić się zaczynam!

Istne przekleństwo stanu małżeńskiego,

Że posiadając miłą nam istotę,

Serca jej nie mamy.

Wolałbym, wolał być raczej ropuchą,

I żyć zatrutym więzienia wyziewem,

Niż mieć przez drugich kącik tam zajęty,

Gdzie sam miłuję.

Czy to już takie na możnych nasłanie,

Że w tem biedniejsi nawet od nędzarzy;

Czy los rogaty jest nieunikniony,

Jakby zbratany z nieodzowną śmiercią,

I od kolebki nam już przeznaczony?

Ha! Desdemoną idzie.

(Desdemoną i Emilia wchodzi).

Jeśli ta zwodzi, to i niebo kłamie!—

Nie, temu nie mogę dać wiary.

Desdemoną. Co tu porabiasz, mój drogi Otello?

Uczta i sproszeni panowie cypryjscy

Czekają dawno twojego przybycia.

Otello. Prawda, to jakoś niegrzecznie z mej strony.

Desdemoną. Masz głos zmieniony, czyś tylko nie
[chory?

Otello. Tak, skroń mnie boli, coś mi głowa ciężka.

Desdemoną. To z niewyspania i wkrótce ustanie,

Pozwól mój drogi, niech ci głowę zwiążę,

Za godzinę będzie ci lepiej.

(Przewiązuje mu głowę).

Otello. Twoja chusteczka jest na to za mała.

(Oddaje jej chustkę, którą Desdemoną upuszcza).

Daj temu pokój; wejdziemy tam razem.

Desdemoną. Martwi mnie żeś taki cierpiący.

(Otello i Desdemoną odchodzą).

Emilia (podnosząc chusteczkę). Cieszy mnie wielce,

[że mam tę chusteczkę

Jest to Otellowy pierwszy upominek.

Mój śmieszny Jago tak często mnie prosił,

Bym ją wykradła. Dar to dla niej drogi,

Gdyż ją zaklinał, aby strzegła pilnie,

Aby ją zawsze przy sobie chowała,

Z nią się pieściła, do niej przemawiała.

Muszę te hafty sobie odwzorować,

Otello.

I dać rysunek mojemu mężowi,
Kiedy ma takie w tem upodobanie.

(*Jago wchodzi*).

Jago. Cóż znów takiego, co tu sama robisz?

Emilia. Nie wszczynaj kłótui—ja mam coś dla ciebie.

Jago. Masz coś dla mnie?— —pewnie to, co zwykle.

Emilia. Cóżby naprzykład?

Jago. Ot, słowa puste niemądrej kobiety.

Emilia. Słyszałam to już dość często od ciebie;

Widzisz tę chusteczkę, cobyś mi dał za nią?

Jago. Cóż to za chusteczka?

Emilia. Już zapomniłeś? to właśnie chusteczka,

Co ją Otello dał swej Desdemonie;

Właśnie ta sama, o którąś mnie znagłaś

Nie raz i nie dziesięć, abym ją ukradła.

Jago. Toś ją ukradła?

Emilia. Ale gdzież tam—tylkom ją podniosła,

Właśnie w tej chwili, gdy jej z rąk wypadła.

Jago. Kochana z ciebie żona! dajże tutaj!

Emilia. Powiedz mi Jago, co w tem przecie miałeś,

Żeś mi kazał sprzątnąć tę chusteczkę?

Jago (*wydzierając chustkę*). E, co cię to obchodzi?

Emilia. Jeśli ci na tem nie wiele zależy,

To wróć mi chustkę. Biedna Desdemona

Na śmierć się zmartwi, gdy zgubę postrzeże.

Jago. Co się tem troszczysz? Dość, że mnie jej
[trzeba.

Daj mi pokój i idź sobie. (*Emilia odchodzi*).

Tę chustkę podrzucę w Kassya mieszkaniu,

Niech ją sobie znajdzie. Uzasem błahostka

Jest podejrzliwemu wyraźnym dowodem.

To jak sędzę, dobrze poskutkuje,
Bo murzyniec jad już i tak w sobie czuje,
Podejrzliwość, to rodzaj trucizny,
Do rozpoznania ze smaku nie łatwej,
Ona krew wyprowadzie choć zwolna zatruwa,
Lecz w końcu przecież z rozumu wyzuwa.

(*Otello wchodzi*).

Jago. Nadchodzi! Już ni mak, ni mandragora,
Ani jakiegokolwiek ziółeczko lekarskie,
Nie przywróć ci tego snu słodkiego,
Jakim jeszcze wczoraj zasypiałeś.

Otello. Ha! więc niewierna i to mnie niewierna?

Jago. Dajcie temu pokój, panie generale!

Otello. Precz, precz z otuchą, bierzesz mnie na mękę!
O, lepiej być już widocznie zdradzonym,
Niż podejrzeniem wiecznie się udęczać.

Jago. Łaskawy panie!

Otello. Cóż mogłem wiedzieć o jej tajnych żądach?

Nie myślałem o tem i nieutroskany
Zasypiałem snem słodkim szczęśliwych;
Niewidziałem znamion Kassya całunków
Na jej ustach, co mnie zachwycali.
Jeśli kto nie wie, że jest zrabowany,
To nie znając straty, nie zna i boleści.

Jago. Serdecznie nad wami panie ubolewam.

Otello. Niechby ją zresztą miał i obóz cały,
Choćby i ciury z nią rozkoszowali,
Bylebym tylko o tem był nie wiedział.
O teraz, teraz już po mojem szczęściu,
Spokój na zawsze z duszy mej uleciał.
Żegnaj mi sławo, esłodo mych trudów,

Żegnajcie boje, co dumie żołnierza
 Nadają blask cnoty—żegnam was na wieki!
 Żegnaj mi dziarski rumaku, wy także
 Żegnajcie mi surmy, głośne tarabany;
 Żegnaj mi na zawsze wspaniała chorągwi!
 I was spiżę grzmiące wraz z całym przybojem
 I pompą wojenną—żegnam już na wieki.
 Ja już więcej nie jestem Otellem!

Jago. Co słyszę—mój panie łaskawyl

Otello. Nikczemny, podaj, podaj mi dowody,
 Że żona moja niecną zalotnicą;
 Mów, dawaj, złóż mi jawne tu oznaki,
 Inaczej klnę się na zbawienie duszy,

(chwyta Jaga za piersi)

Że lepiej dla ciebie, byś się był szerekaczem—
 Psem, psem urodził, niż byś nierozważnie
 Miał gniew we mnie i zemstę rozbudzać.

Jago. Więc do tego przyszło?

Otello. Jeżeli ją kłamliwie o zdradę posądził,
 To przestań się modlić, zatrac tve sumienie,
 Do dawnych zbrodni przydaj śmiało nowe,
 Aż się niebo rozplacze i ziemia zachwieje..
 Bo dla wiecznego duszy potpienia,
 Już większej nad tę zbrodni nie popełnisz!

Jago. Aniele stróżu! o łaskawe nieba,
 Przyjdźcie mi w pomoc w tej strasznej godzinie!
 Czy to wy Otello?—gdzie rozum, rozwaga?
 Bóg z wami; weźcie mi posadę! Głupiec,
 I tylko głupiec tego się dorabia,
 Że mu za wierność zbrodnią w oczy bryzgną.
 O dziwny świecie! zważno biedny świecie,

Jaką rzetelność odbiera zapłatę.
 Dzięki za naukę, ale od tej chwili
 Zrzekam się miłości;—z niej tyle korzyści,
 Żem za moją szczerość doznał nienawiści.

Otello. Wstrzymaj się Jago—tyś przecie pocziwy,
 Ty niepocziwym dla mnie być nie możesz.

Jago. Roztropnym raczej być mi należało,
 Bo ta pocziwość jest wierutnym błaznem,
 Co z celem swoim zawsze się rozmija.

Otello. Na Boga! ależ i ona pocziwa,
 Wierzę i niewierzę; mówię, żeś pocziwy,
 I znowu mi się wątpliwość natrąca.
 Żądam dowodów. Jej imię nietknięte,
 Tak jakby boskiej oblicze Dyauny,
 Czyste i święte, teraz pokalane,
 Brudne i ciemne—ciemniejsze odemnie!
 Pokąd nie zabraknie stryczka i sztyletu,
 Trucizny, ognia i toni milczącej,
 Potąd też takiej zdrożności nie ścierpię,
 Bylebym tylko miał pewność przewiny.

Jago. Widzę, że bierzecie rzeczy za gorąco,
 I żal mi teraz, że się w to wdawałem.

Chcecie zapewne sami się przekonać?

Otello. Czy chcę?.. chcę i żądam tego!

Jago. I to być może. Ale gdzie i kiedy?
 Pragniecie może zejść ich na uczynku,
 I może nawet świadkiem być naocznym?

Otello. Niechby ich wprzód piekło pochłonięło!

Jago. Byłoby to zresztą jak sądzę przytrudno
 W takiej postawie ich urzecz, wszak wiecie,
 Że każda parka bardzo w tem ostrożna,

Zejsć ją nie łatwo, a swą tajemnicę
 Powierza tylko własnym swoim oczom.
 To jakież w końcu mogą wypaść wnioski,
 I jakie tutaj powziąć przekonanie?
 A, to niepodobna zbadać tego okiem,
 Chociażby nawet byli tak chutliwi
 Jak dzikie kozy, tak sprośni jak małpy,
 I tak zaciekli jak wilczyśka w styczni,
 Lub tak bezmyślni, jak głupiec zapity.
 Trzeba na innych poprzestać oznakach,
 Może mniej widnych, ale nie mniej pewnych,
 A które rzecz już niewątpliwą czynią. —
 Hm, taką pewność łatwo mieć możecie.
 Otello. Lecz ja chcę innych, niezbitych dowodów
 Jej niewierności.
 Jago. Czynię to wprawdzie z nienajwiększą chęcią.
 Lecz kiedy miłość i uczciwość moja,
 Wzięły już górę nad biednym rozsądkiem,
 To cóż mam robić—muszę już powiedzieć:
 Noc przedostatnią spędziłem u Kassya,
 Lecz dla bólu zębów nie zmrzyłem oka.
 Otóż są ludzie tak butnego ducha,
 Że nawet we śnie spokoju nie mają,
 I skrytości serca językiem zdradzają.
 Takim jest Kassyo. Nagle rzecze we śnie:
 „Kochana, droga moja Desdemono,
 „Musim się z naszą miłością ukrywać.“
 I w tejże chwili chwytą mnie za rękę,
 Bierze za szyję, całuje serdecznie,
 Jakby ustami chciał się zrosnąć ze mną.
 „Luba istota“ woła raz po raz,

I tuląc się do mnie groźnie już narzeka:
 „Czemuż los cię przykuł do tego murzyńca?“
 Otello. O zgrozo, niewymowna zgrozo!
 Jago. Pomnijcie jednak, że to we śnie było.
 Otello. Nie raz już złe sumienie we śnie się zdradziło.
 I tym sposobem zbrodnia się wykryła.
 Jago. Istotnie—są liczne przykłady.
 Otello. W sztuki ich rozszarpie!
 Jago. Uśmierzcie gniew swój! wszak to sen był
 [tylko,

Może Desdemona jak anioł niewinna.
 Lecz chciałbym tylko dowiedzieć się od was,
 Czyście u żony waszej kiedy nie widzieli
 Chusteczki haftowanej w poziomki i grona?
 Otello. Taką właśnie w darze odemnie dostała.
 Jago. Niewiedziałem o tem, lecz spostrzegłem
 [dzisiaj,

Jak Kassyo taką chustką brodę swą ocierał.
 Otello. Gdyby to być miała ta sama chusteczka —
 Jago. To w takim razie dowód niełaleki...
 Otello. O, tysiąc razy powinien umierać
 W najsroźszych mękach podobny nikczemnik!
 Bo raz mu konać byłoby za mało,
 Zbyt jeszcze mało dla spragnionej zemsty!
 Dość, dość już przekonania! Patrz Jago,
 Tak moja miłość uleci z wiatrami;
 Już po niej;
 Przybywaj teraz czarna zemsto z piekieł!
 A ty miłości zejść z twojego tronu,
 I ustąp miejsca srogiej nienawiści.

Zbolała piersi ziej śmierci zgnilizną,

Bo cię zraniła zjadliwa gadzina.

Jago. Uspokójcie się panie.

Otello. Krwi, krwi pragnę i zemsty!

Jago. To wszystko jeszcze może się odmienić!

Otello. Nie, mój Jago! Jak to morze czarne,

Którego prąd bystry cieśniną wzmożony,

Nie zna odpływu ani też przypływu,

Lecz pędzi naprzód szalonym ubiegiem,

Tak i mój umysł raz wichrem porwany,

Już się doliną cichą nie położy,

I od tej chwili aż do skonu mego,

Przed obliczem miłości pewnie nie ukorzy.

Ja odtąd zemście całkiem się poświęcam,

Zemście okrutnej, nieupamiętalej.

•(Kłękając). I tutaj pod tem sklepieniem wszech
[świata,

Przysięgam: biada temu zdrajcy, biada!

Jago (także kłęk). Nie wstawajcie jeszcze!

Świadczyć się wami gwiazdy wiekuiste,

Również wszystkimi żywiołami świata,

Że sercem i duszą żyję dla Otella,

I krzywdy jego pomścić jestem gotów,

Gdzie, jak i kiedy tylko mi rozkaże!

Otello. Nie cześć podzięką miłość twoją zbywam

Ale ją z wdzięcznem uczuciem przyjmuję,

I zaraz na to złożę ci dowody:

Do trzech dni daj mi o tem wiedzieć,

Że Kassyo nie żyje.

Jago. Umarł już mój przyjaciel. Rozkaz spełnię
[święcie..

Ale jej życia — panie oszczędzajcie.

Otello. Do piekła z nią, do piekła z tą złodnicą!

Pójdź za mną Jago, pomyślimy nad tem!

Jakby tam można jak najrychlej wysłać

Tego diabła pięknego. Teraz jesteś

Pułkownikiem i moim zastępcą.

Jago. Będę do śmierci waszym wiernym sługą.

(Obyłwa odchodząc).

SCENA IV.

Przed zamkiem.

Desdemona, Emilia i służący Otella, wchodzą.

Desdemona. Mój przyjacielu, niewiesz też, gdzie są
leże pułkownika Kassya?

Służący. Czy leży i gdzie leży, to mi trudno wie-
dzieć.

Desdemona. Człowieku, co pleciesz?

Służący. Mówię szczerze, bo odkąd zwinęto większą
część obozu, odtąd już pułkownik nie na leżach,
ale stoi na kwatarze.

Desdemona. Idź, idź, zawsze ci się jakieś fraszki
czepiają.

Emilia. Pani nasza chce wiedzieć gdzie pułkownik
mieszka—ty francie przebiegły.

Służący. To co innego; niech tylko rozkaże i wprost
się zapyta.

Desdemona. Czy wiesz gdzie pułkownik mieszka?

Służący. Dobrze nie wiem, ale jak się dowiem, to
i pani powiem.

Desdemona. Nie potrzeba, — tylko idź i poproś go
do mojego męża. Możesz mu powiedzieć odemnie,
że już wszystko będzie dobrze

Służący. Idę, łaskawa pani, biegnę, lecę.

(*Odchodzi*).

Desdemona. Ciekawa jestem, gdzie ta chustka zapo-
dzieć się mogła?

Emilia. Sama nad tem przemyślam.

Desdemona. Wolałabym raczej zgubić mój woreczek
I wszystkie w nim złoto. Gdyby mój Otello
Nie był tak wspaniałej duszy, tak dobry,
Tak daleki od wszelkiej zazdrości,
Co podejrzliwych nieżnośnymi czyni,
Tobym już była w największej obawie.

Emilia. On nie jest zazdrosny?

Desdemona. Kto? on? wspaniałe słońce afrykańskie
Ozłociło to serce i zazdrość zakłęło.

Emilia. Pani! pani! właśnie mąż wasz idzie.

Desdemona. Teraz już na to usilnie nastanę.

Ażeby Kassya koniecznie przywołał.

(*Otello wchodzi*).

Jak się miewasz, mój drogi małżonku?

Otello. Dobrze, najmilsza! (*na stronie*) ach, jakaż
[męczarnia,

Żyć taką obłudą! (*głośno*) Moja Desdemono,

Jakże ty się miewasz?

Desdemona. Dobrze, mój męzu kochany.

Otello. Proszę, podaj mi rękę. Moje życie,

Czemu ta rączka tak bardzo spocona?

Desdemona. Bo jeszcze młoda i z trosków nie zwiędła.

Otello. O, to na płodność i ochoczość wróży.

Gorąca i wilgotna. Takiej rączce

Potrzeba modłów, postu, umartwienia,

Wiele wstrzemięźliwości, trochę dyscypliny.

W niej siedzi diablik wzbudzający poty,
Jurny diabełek. To kochana rączka,
Wielkiej szczodroty.

Desdemona. Możesz śmiało o niej tak powiedzieć,
Kiedy ci serce moje darowała.

Otello. Pyszne, wspaniała, szczodrobliwa rączka!
Hm, dawniej serce oddawało rękę,
Lecz teraz inny obyczaj u świata:
Ręka zostaje, a serce ulata.

Desdemona. Na tem się nie znam. Teraz o czem
[innem,

O przyrzeczeniu twojem, mój Otellu!

Otello. O jakim, jakim, moje słodkie dziecię?

Desdemona. Posłałam po Kassya, byś się z nim
[rozmówił.

Otello. Jestem katarem teraz udręczony,

Proszę cię, daj mi, daj swoją chusteczkę.

Desdemona. Masz tu, mój drogi małżonku.

Otello. Lecz ja chciałbym tę, którą masz odemnie.

Desdemona. Nie mam jej przy sobie.

Otello. Nie masz jej przy sobie?

Desdemona. Nie mam, mój małżonku.

Otello. To mi bardzo dziwno. Tę chusteczkę

Data cyganka niegdyś mojej matce;

Znała się ona na czarach, a nawet

Najskrytsze myśli ludzkie przenikała.

Kazała chustki przestrzegać starannie,

Zapewniając, że jej posiadanie

Ma moc szczególną rozbudzić kochanie.

Że utrwali skłonność mego ojca do niej,

I wdzięki długo w świeżości zachowa.

Gdyby ją zgubiła, albo komu dała,
 Wtenczas byłaby memu ojcu wstrętna
 I jużby potem szukał innych wdzięków.
 Matka zmierzając tę chustkę mnie dała
 Dla przyszłej kiedyś mojej narzeczonej.
 Taka jest tej chustki ważność i znaczenie.
 Dla tego radzę i przestrzegam ciebie,
 Byś jej jak oka w głowie pilnowała.
 Gdybyś ją zgubić, lub komu dać miała,
 Toby nieszczęście z tego wypaść mogło.

Desdemona. Czy podobna?

Otello. Wierzaj mi, że w niej tkwi klątwa i czary.
 Stara, niesłuchanie stara Sybilla,
 Która już przeszło dwieście lat przeżyła,
 Utknęła ją w natchnieniu proroczem.
 Ośnowę dały święte jedwabniki,
 A barwę wzięto z martwych serc tych dziewic,
 Które za życia były ubóstwiane.

Desdemona. Czy to wszystko ma być szczerą prawdą?

Otello. Szczerą—dla tego chowaj chustką pilnie.

Desdemona. To lepiej, gdybym nigdy jej nie miała!

Otello. Ha! dla czego?

Desdemona. Czemuż tak ostro—surowo przemawiasz?

Otello. Nie masz jej? nie masz? — powiedz tylko
 [prawdę.

Desdemona. O Boże!

Otello. Czego tak wzdychasz?

Desdemona. Nie straciłam jej—lecz przypuśćmy zgubę?

Otello. Ha!

Desdemona. Mówię, że jej nie straciła.

Otello. Pójdź po nią; chcę ją widzieć!

Desdemona. Dobrze; lecz teraz mam coś pilniejszego.
 Zapewne chciałbyś odwieść mnie od prośby
 Za Kassym; przyjm go już — — uczynię to dla
 [mnie!

Otello. Pokaż mi chustkę, bo jakbym przeczuwał
 Że się coś tutaj niedobrego święci.

Desdemona. Zaraz, zaraz;
 Przecież lepszego nie znajdziesz człowieka ..

Otello. Chusteczkę, mówię!

Desdemona. Ale proszę cię, mów teraz o Kassyu.

Otello. Powtarzam: daj chustkę!

Desdemona. On całe szczęście i całą swą przyszłość,
 Pokłada w łasce i przyjaźni twojej.
 Pomnijże przygód, które przeżył z tobą — —

Otello. Chustkę!

Desdemona. Nie słusznie czynisz ..

Otello. Tego już za wiele. (Odchodzi).

Emilia. I pani mówisz, że on nie zazdrośny?!

Desdemona. Nigdy go jeszcze takim nie widziałam—
 Zapewne czar jakiś tkwić musi w tej chustce;
 Jej strata wielce mnie udręcza.

Emilia. Roku za mało, aby mężczyznę poznać;
 Są to żółądky, my dla nich pokarmem,
 Kiedy zgłodniałi chciwie nas zjadają,
 Lecz nasyceni mniej już o nas dbają.
 Otóż i Kassyo razem z mężem moim.
 (Jago i Kassyo wchodzą).

Jago. Nie ma innego tutaj już wyboru,
 Ona i tylko ona musi to uczynić;
 Jakby na szczęście mały ją tu samą, —
 Więc tylko śmiało i usilnie prosić.

Desdemona. Mój dobry Kassyo, co macie nowego?

Kassyo. Zawsze dawną prośbę. Łaskawa pani!

Niech wasza dobroć raczy mnie podźwignąć

Z mojej niedoli, abym mógł znów odżyć,

I odzyskać łaskę u waszego męża,

Którego z całej duszy mej miłuję...

Lecz niechaj los mój rychło się rozstrzyga.

Jeżeli już wina moja jest tak wielką,

Że ani dawne służby, ani mój żal szczery,

Ni przyrzeczenie na przyszłość poprawy

Względów mi jego wrócić nie zdołają:

To niech przynajmniej doznam dobrodziejstwa

Pewności... niech wiem, czego się mam trzymać.

Wtenczas z wesołym na pozór umysłem

Pójdę w świat szukać innego zawodu,

I szczęście o jałmużnę prosić.

Desdemona. O mój dobry Kassyo!

Moje orędownictwo nic już nie pomaga,

Mój mąż nie jest moim mężem...

Gdyby twarz jego tak się odmieniła,

Jak się odmienił umysł jego dawny,

Tobym go więcej poznać już nie mogła.

Oby mi nieba tak były łaskawe,

Jak ja za wami szczerze przemawiałam;

Gniew jednak srogi ściągnęłam na siebie,

Za zbyt usilne moje nastawianie.

Lecz cierpliwości; co tylko podołam,

To z duszy, z serca dla Kassya uczynię;

Lepiejbym nawet i sama za sobą

Prosić nie mogła. Bądźcie tego pewni.

Jago. Czy generał mocno rozgniewany?

Emilia. Dopiero co ztąd odszedł

W usposobieniu jakoś bardzo dziwnem.

Jago. Czy to być może, by się tak rozgniewał?

Widziałem niegdyś, jak postrzał działowy

Całe mu szeregi zmiatał i rozrywał,

I jak szatan z piekieł brata rodzonego

Tuż z pod jego boku wyrwał. Rzecz dziwna,

Takiego hartu i tak się rozgniewać?!

W tem coś być musi. Pójdę go poszukać;

Jeśli tak gniewny, to już rzecz nie lada!

Desdemona. Proszę, uczyni to Jago! *(Jago odchodzi)*

[Niezawodnie]

Jakieś sprawy urzędowe—wiadomość

Z Wenecyi niepomyślna,

A może spisek na Cyprze odkryty

Tak go oburzył. To zwykle tak bywa,

Że udręczenie skrywane tajemnie

Wybucha gniewem dziwnym niespodzianie.

To tak, jak kiedy palec nas zaboli,

To już i wszystkim członkom ból dokucza.

Trzeba przebaczyć, zwłaszcza rozważywszy,

Że i mężczyźni nie są półbogami.

Trudno też po nich i tego wymagać,

By zawsze mieli dla nas tyle względów

I tyle uległości, jak dla oblubienic.

Moja Emilio! byłam tak niedobłą,

Żem go w sercu mojem o złość obwiniała;

Lecz niewynownie za ten błąd żaluję,

Bom się spostrzegła, że to biedne serce,

Przeciw niemu na razie fałszywie świadczyło.

Emilia. Daj Boże, by tak w samej rzeczy było,

A nie złe myśli, lub mrzonki zazdrości.

Desdemona. Przecież mu nigdy nie dałam powodu.

Emilia. Zazdrosne dusze o to nie pytają,

I nigdy słusznych racyj nie podają.

Zazdroszczą, bo taka jest już ich natura.—

Och, och, ta zazdrość straszna jest potwora,

Sama się płodzi i sama się rodzi.

Desdemona. Niechaj Bóg od niej zachowa Otella!

Emilia. Z całej duszy tego pani życzę.

Desdemona. Pójdę go poszukać —

Nie oddalajcie się Kassyo daleko.

Jeżeli tylko znajdę go przystępnym,

To prosbę waszą natychmiast ponowię,

I w tem dołożę wszelkiej gorliwości.

Kassyo. Najuiuzęższe składam za to dzięki.

(Desdemona z Emilią odchodzą.—Bianka wchodzi).

Bianka. Witam cię mój Kassyo!

Kassyo. Cóż cię tu sprowadza?

Jakże ci czas tu schodzi droga Bianco?

Właśnie za chwilę miałem być u ciebie.

Bianka. A ja stęskniona szukałam za tobą.—

To pięknie! cały tydzień nie być u mnie!

Siedm dni i nocy, to według zegaru

Siedm razy po dwadzieścia cztery godzin,

A te godziny bez ciebie spędzone,

To takie długie i niemal leniwsze

Od zegarkowej skazówki. Ach, nudy, nudy!

Kassyo. Przebac mi Bianco, nie moja w tem wina;

Byłem temi dniami mocno skłopotany,

Lecz przy najpierwszej dobrej sposobności

Wynagrodzim to sobie *(daje jej chustkę Desdemony)*.

[Moja Bianco,

Proszę cię, zrób mi wzorek z tego haftu.

Bianka. Ha, ha, a skądże wzięłaś tę chusteczkę?

Może dar miły nowej przyjaciółki?

O, wiem już teraz, dla czego tak długo

Nie byłeś u mnie. Pięknie, bardzo pięknie!

Kassyo. Uspokójno się, moje drogie dziewczę.

Odpędź od siebie tego złego ducha,

Co cię na takie myśli naprowadza.

Jesteś, jak widzę, coś niby zazdrosna,

Że może tę chustkę mam od jakiej damy—

A daję słowo, że sądzisz niesłusznie.

Bianka. To czyżby być może?

Kassyo. Sam dobrze nie wiem; znalazła się u mnie

W mojem mieszkaniu—możesz mi zawierzyć.

Lecz haft prześliczny i radbym mieć odwzór.

Bo bardzo łatwo, że kto o nią spyta,

I zechce zwrotu. Więc zrób spiesznie wzorek,

A teraz zostaw mnie samego.

Bianka. Dla czegoż nie mogę tu zostać?

Kassyo. Bo zaraz może nadejść tu Otello,

A jakoś nieuchodzi, iżby mnie tak zastał

Sam na sam z kobietą.

Bianka. Dla czego?—i cóż w tem dziwnego?

Kassyo. Nie o to idzie, bym cię nie śmiał kochać.

Bianka. Lecz o to, że mnie już nie kochasz...

Teraz cię proszę, odprowadź mnie nieco —

A wieczór czy mam czekać ciebie?

Kassyo. Nie daleko cię tylko podprowadzę,

Bo muszę tu czekać—lecz wkrótce nadejdę.

Bianka. To cóż mam robić, muszę być cierpliwa...

(*Na stronie*). Lecz za to wieczór z sobą się podrożę.

(*Oboje odchodzą*).

Otello.

Akt czwarty.

SCENA I.

Przed zamkiem.

Otello i Jago.

Jago. Czy wierzycie temu?

Otello. Czy wierzę?

Jago. Jużci.

Całować się skrycie!

Otello. Zakazany owoc!

Jago. I nago przy swym przyjacielu leżeć

Przez kilka godzin—ale w niewinności.

Otello. W łóżku nago i w całej niewinności?

To znaczy jakby diabła chciał oszukać.

Ludzi, co z cnotą tak śmiało igrają,

Albo czart kusi, albo oni Bogu bluźnią.

Jago. Gdyby się na samem leżeniu skończyło,

Toby jeszcze tak wielkiej zbrodni w tem nie było!

Lecz gdybym żonie dał naprzykład chustkę—

Otello. Cóż tedy?

Jago. Toby ta chustka była jej własnością,

I mogłaby ją komu chciał darować.

Ja przynajmniej jestem tego zdania.

Otello. Lecz będąc honoru swego ochmistrzą

Powinnaby także i o nim pamiętać.

Jago. Honor? hm, honor?.. rzecz bardzo znikoma,

Wprawdzie ją mamy, lecz nie posiadamy.—

Ale co do chustki — —

Otello. Na Boga! jużbym chciał o tem zapomnieć.

Prawda—coś mi się po głowie uwija,

Coś tak, jak kruki, które się zlatują,

Kiedy w domu chorego blizką śmierć poczują.

Więc on ma tę chustkę?

Jago. I cóżby w tem było?

Otello. Bardzoby źle było!

Jago. A gdybym wam naprzykład powiedział,

Żem był prawie naocznym świadkiem waszej

[krzywdy

To jest właściwie, żem z ust jego słyszał — —

Bo jest dość takich podłych nikczemuików,

Co kiedy znajdują powolną kobietę,

To zaraz z tem się muszą i wygadać.

Otello. Czy może co mówił?

Jago. Jużci, że mówił..

Lecz zawierzcie mi, mój panie łaskawy,

Że nie więcej nad to, coby mógł odwołać!

Otello. Cóż przecie mówił?

Jago. Że przy niej leżał.

Otello. Przy niej?

Jago. Tak, przy niej—reszty się domyślcie.

Otello. Przy niej — może na — na — — niepodobna!

Chustka, wyznanie — — wyznaj i na hak z tobą!

Nie, wprzód na szubienicę, a potem zeznawaj co

zechcesz. Samo wspomnienie o tem dreszczem

mnie przejmuję!—Niepodobna, aby całe jestestwo

człowiecze mogła przeniknąć tak głęboka boleść

bez istotnego powodu — o, bo bywają straszliwe

przeczuć! To nie same tylko słowa tak mną

wstrząsnęły. Och — uszy, nosy i wargi — — ach!

czy podobna! Wyznanie, chustka!—O, to piekielnie!

(Omdlewa).

Jago. (*Na stronie*). Dobra pigułka—niech służy na
[zdrowie!

Tak łatwowiernych głupców się podchodzi,
I w ten sposób wiele najnieotliwszych kobiet
Zabiło oszczerstwo.—Mój dobry panie,
Ocknijcie się!

(*Kassyo wchodzi*).

Jago. A i wy tutaj?

Kassyo. Cóż się stało?

Jago. Generał dostał kurczów—zapadł w mdłości;
To już drugi raz od dnia wczorajszego.

Kassyo. Natrzeć mu skronie.

Jago. Nie, nie; lepiej tak zostawić!

Lepiej, niech słabość sama się przesili,
Gdyż inaczej zacznie toczyć pianę,
I w szal gwałtowny łatwo popaść może.
Ot, już zaczyna przychodzić do siebie.
Zejdźcie na chwilę—to wkrótce przeminie,
A później z wami sam na sam pomówię.

(*Kassyo odchodzi*).

(*Do Otella*). Jakże wam teraz, panie generale?

Czyście sobie tylko głowy nie zranili?

Otello. Cóż to, szydzisz ze mnie?

Jago. Uchowaj Boże! ja miałbym z was szydzić?!

Lecz radbym, byście jak mąż wyższej cnoty,
Ze sprzecznym losem stanęli do walki.

Otello. O, mąż zwiedziony, to mąż ośmieszony,
To zwierzę, potwora.

Jago. Ho, ho, ho, tego zwierza pełno jest po miastach,
I pięknych potwór także co niemiara.

Otello. Więc przyznał wyraźnie?

Jago. Łaskawy panie, trzeba to znieść mężnie;
Zważcie, ile to w pełnej sile mężów,
Dźwiga wraz z wami to jarzmo cierpliwie,
A los ich niezgorszy — tylko że rogaty.
Na miliony jest takich z pewnością,
Co to w udziałowem usypiają łożu.
A nawet w powszechnem—a sądzą, że w swoim
Gotowi nawet choćby przysiądź na to,
Wy macie lepiej.—To żarcik piekielny,
I diabli przysmak, pieścić się z żoneczką
Już odkochaną i w najlepszej wierze
Bić przed nią czołem—jakby przed aniołem.
A to już lepiej, niech wiem co się święci,
Jak wiem, czym jestem, to wiem, czym jest ona
Otello. Prawda, mówisz bardzo rozumnie.
Jago. Ukryjcie się teraz gdzie w pobliżu,
I bądźcie tylko jakiś czas cierpliwi.
Właśnie kiedy was boleść pożerała,
I gniew szalony wami panie miotał —
Gniew was niegodny—wszedł był tutaj Kassyo.
Oddaliłem go pod dobrym pozorem,
Utaiwszy powód waszego omdlenia,
Ale z pewnością wróci tu niebawem,
Gdyż mamy z sobą o czemś pomówić.
Ukryjcie się więc, a bądźcie świadkiem
Jego urągów, szyderstw i pośmiejchów,
I tych ukośnych i zdradliwych spojrzeń.
Sam się tu pewnie ze wszystkim wygada,
Gdzie, kiedy, ilekroć, od jakiego czasu,
Schodził się z żoną waszą na pieczęty,

I kiedy znowu zejść się mają z sobą.

Tylko na jego miny uważajcie.

A teraz proszę zachowaćcie spokój,

Inaczej uwierzę, żeście cały z zółci,

I wszystek dawny hart duszy stracili.

Otello. Dobrze więc, Jago,

Będę spokojny i nieporuszony,

Lecz potem w zemście będę niezłagany.

Jago. I słusznie—lecz potrzeba do czasu wyczekać.

Teraz proszę, ukryjcie się panie.

(Otello usuwa się).

Najprzód Kassya o Biankę zacznę —

Zapobiegliwa, staranna kobieta;

I cóż ma robić?—sprzedaje swe względy,

Bo trzeba chleba, trzeba i odzienia,

Tylko że głupia kocha Kassya szczerze.

Ale to już klątwa na te zalotnice,

Że oszukawszy Bóg wie ilu mężczyzn,

W końcu od najłichszego dają się oszukać.

Wiem, że jak tylko słowem o niej wspomnę,

To mi się w twarz rozśmiej. (Kassyo wchodzi).

Z jego pośmieszków tamten oszaleje,

A ślepa zazdrość reszty już dokona.

Lecz te uśmieszki i naigrawania,

Podobno życiem, mój Kassyo, przyplącasz!

Jakże się miewasz drogi pułkowniku?

Kassyo. Żle i tem gorzej, że mnie tak mianujesz,

I dajesz tytuł, którego utrata

O śmierć mnie przyprowadzi.

Jago (głośno). Ale Desdemona i na to poradzi.

(Z cicha) Gdyby twoja Bianka w posagu to miała,

Toby pewnie dwa razy prosić się nie dała.

Kassyo. E... śmieszne to stworzenie!

Otello (na stronie). Bolesne sztyrdstwo!

Jago. Tak się ślepo w niewdzięcznym zakochać!

Kassyo. Nieboga, nie wiem dla czego mnie kocha.

Otello. Wprawdzie półżartem, jednak już przyznaje

[i śmiechem to zbywa.

Jago. Kassyo! wyznaj tylko szczerze —

Otello. Już go podchodzi—może się wygada...

Tylko tak dalej, to się coś i wyda

Jago. Sama rozgłasza, że ją masz poślubić,

Czy też istotnie masz takie zamiary?

Kassyo. Ha, ha! a to doskonale!

Otello (na stronie). Tryumfujesz ale nie na długo!

Kassyo. Ja miałbym się z nią żenić — co? z miłośnią siostrą? Proszę cię, nie miewaj mnie za tak ograniczonego, — przecież mam jeszcze tyle zdrowego rozsądku, ha, ha, ha!

Otello. O śmiesz się przedśmiertelnym śmiechem.

Jago. Mówią powszechnie, że myślisz z nią się żenić.

Kassyo. Proszę, powiedz szczerze, czy o tem już mówią?

Jago. Daję ci słowo—mówią o tem szeroko.

Kassyo. Ta małpa musiała zapewne sama to rozgadać. Uroiło jej się w tej durnej główce, że koniecznie musi zostać moją żoną. Ale to własna jej miłość i próżność utrzymuje ją w tem mniemaniu. Ja jej pewnie tego nie przyrzekałem.

Otello (na stronie). Jago daje mi jakieś znaki — muszę dobrze teraz uważać.

Kassyo. Ale to najlepsze: dopiero co tu sama była i wszędzie za mną wypatruje i chodzi. Niedawno

temu przechadzałem się nad morzem z kilkoma weneccyanami, gdy nagle zjawia się to cielątko i jak mi Bóg miły wiesz mi się u szyi — —

Otello. I zapewne szepceieszczotliwie: „O mój drogi Kassyo...” wnoszę to z jego uśmiechu.

Kassyo. Potem ścisła i całuje mnie, wszczyna formalne pieszczoty... to prawdziwie było pocieszne.

Otello. Teraz zapewne opowiada, jak z nią poszedł do mojej komnaty... Ha, widzę twój nos w mojej garści, tylko jeszcze tego psa brakuje, któremu go do pożarcia cisnę.

Kassyo. Muszę koniecznie z nią zerwać.

Jago. Ot, właśnie idzie, jakby zawołana.

(*Bianka wchodzi.*)

Kassyo. Jest to prawdziwy itlis, do tego mile pachnący (*do Bianki*). Czego tak za mną biegasz?

Bianka. Niech szatan ze swoją babunią biega za tobą! Co to za chustka, coś mi ją dał właśnie — i co ty chcesz z tą chustką? Żałuję, że ją wzięła od ciebie. Mówisz, żeś ją znalazł w swoim pomieszkaniu, ale te hafty wcale na to nie wyglądają. Musiałeś ją dostać na pamiątkę od jakiejś kochanicy i każesz mi wzorek odrabiać. Masz tu, weź ją sobie i daj swojej lalce. Ja na tę chustkę ani spojrzę więcej.

Kassyo. Co ci się stało, moje słodkie dziecko, — Bianco, co tobie jest?

Otello. Na Boga, to zapewne moja chustka.

Bianka. Jak chcesz, to możesz przyjść dziś do mnie na wieczerzę. Jak nie dziś, to kiedy indziej.

(*Odchodzi.*)

Jago. Idź, idź za nią; nie puszczaj jej samej.

Kassyo. Ha, muszę ją uspokoić, bo gotowa mi wyprawić jaką scenę na ulicy.

Jago. Będziesz dziś u niej na wieczerzy?

Kassyo. Właśnie się wybieram.

Jago. Idź więc, a może ciebie tam odwiedzę, bo mam jeszcze z tobą coś pomówić.

Kassyo. Proszę cię, przyjdź — ale pewnie.

Jago. Z pewnością, tylko czekaj na mnie.

(*Kassyo odchodzi.*)

Otello (*wychodząc z ukrycia*). Jago, powiedział mi jakby najlepiej wyprawić go do piekła?

Jago. Słyszeliście panie, jak się zbrodnią puszył?

Otello. O, mój dobry Jago!

Jago. A chustkę swoją pewnieście widzieli?

Otello. Czy to moja była?

Jago. Wasza, zaręczam! Ach, ach, wiecie już więc, jak o tem śmiesznem stworzeniu — waszej małżonce — trzyma. Dała mu chustkę, a on dał ją swojej miłośnicy.

Otello. O, gdybym mógł choć z dziewięć lat znęcać się nad nim! Oto mi żona! piękna mi żona! luba żona — co się zowie!

Jago. Ot, najlepiej, zapomnijcie o tem.

Otello. A, niechby jeszcze tej nocy zginęła i w piekle ugrzęzła — o, bo żyć dłużej już nie może! Moje serce skamieniało; gdy w nie ręką uderzę, to jakbym na głaz natrafił. O, cudowniejszej nad nią istoty nie było na świecie. Królowie i mocarze świata czołgaćby się przed nią mogli.

Jago. Co to o tem teraz myśleć.

Otello. Niech ginie i marnie przepada!—mówię tylko, jaka to wyższa istota — taka wprawna do igły — taka muzykalna! O, niedźwiedzia mogłaby cudnym śpiewem swoim ugłaskać i oswoić. Taka dusza w niej wspaniała, co za polot myśli!

Jago. Temci gorzej, tem jeszcze winniejsza!

Otello. O, gorzej, gorzej, nie do przebaczenia! A jak ujmujące zachowanie się jej, jaka słodycz w obejściu!

Jago. Prawda, za wiele w niej tej uprzejmości.

Otello. Jednak szkoda jej! Jago, szkoda tej ślicznej istoty!

Jago. Jeśli jej grzeszki tak was zachwycają, to dajcie jej formalne na to pozwolenie. Bo kiedy mąż milczy—cóż drugim do tego?

Otello. Rozszarpie ich w szmaty. To mnie ubrała!

Jago. Nie ładnie to od niej — ani słowa.

Otello. Z moim podwładnym!

Jago. To już szkaradnie!

Otello. Postaraj się Jago o truciznę dla niej — tej jeszcze nocy. Nie myślę robić długich z nią zachodów; sprawię się z tem prędko, by mnie słodycz jej głosu i ślicznota postaci od postanowienia mego nie odwiodły. Jago—tej jeszcze nocy!

Jago. Nie używajcie trucizny; lepiej zadławcie ją, zadławcie w tem łożu, które wam skalala!

Otello. Dobrze, bardzo dobrze! Istotnie, taki wymiar kary najlepiej mi się podoba; bardzo dobrze!

Jago. A z Kassyem ja się uporam!

Okolo północy dowiecie się więcej.

(Słychać odgłos trąby).

Otello. Doskonale. Lecz cóż to?—jakieś nowe wieści.

Jago. Z Wenecyi, bo oto idzie Lodowiko,

Wysłaniec doży, a z nim i wasza małżonka.

Lodowiko. Doża i senat szlę wam pozdrowienie!

(Oddaje list Otellowi).

Otello. Ucałowaniem pisma składam cześć powinieną.

(Otwiera list i czyta).

Desdemona. Cóż tam nowego kochany kuzynie?

Jago. Witam was serdecznie miłościwy panie,

Witam radosnie w imieniu tej wyspy!

Lodowiko. Dzięki wam; jak się miewa Kassyo?

Jago. Żyje, szanowny panie.

Desdemona. Wprawdzie między moim panem i małżonkiem,

I między Kassyem zaszło rozdwojenie,

Lecz wy kuzynie sprowadzicie zgodę.

Otello. Czyś tak pewna tego?

Desdemona. Jaki? mój małżonku.

Otello *(czytając)*. „Nie odkładajcie tego, jeśli zamierzacie...”

Lodowiko *(do Desdemony)*. Nie do was mówił...
[w liście się zaczytał.]

Czy między nimi przyszło do niezgody?

Desdemona. Na domiar nieszczęść... radabym serdecznie

Znów ich pojednać, gdyż nawidzę Kassya.

Otello. Do stu piorunów!

Desdemona. To mój małżonek?

Otello. Odchodzisz od zmysłów!

Desdemona. Cóż to? z takim gniewem?

Lodowiko. Może wiadomość tak go oburzyła;

Gdyż jak sądzę, został odwołany,

A w jego miejsce Kassyo wstępuje.

Desdemona. To mnie bardzo cieszy.

Otello. Czy tak?

Desdemona. Mój małżonek?

Otello. I mnie to cieszy widzieć cię szaloną.

Desdemona. Jakto? mój Otello?

Otello (*odtrącając Desdemonę*). Idź precz ztąd diablico!

Desdemona. Nie zasłużyłam przecież na to.

Lodowiko. Panie generale!

Temuby wiary w Wenecyi nie dano,
Choćbyim zapewniał nawet pod przysięgą,
Że naocznym byłem tego świadkiem.
To już nie dobrze: wypada przeprosić;
Widzicie, od łez się zanosi.

Otello. Istny szatan!

Gdyby łyzy kobiece użyzniały ziemię,
To każda kropla z ocz jej uroniona
Wydałaby krokodyla. Precz mi z oczu!

Desdemona. Odchodzę, bym was nie gniewała.

Lodowiko. Posłuszna, uległa kobieta!..

Proszę was panie, chcecie ją przywołać!

Otello. Żono!

Desdemona. Mój mężu!?

Otello. Cóż z nią robić chcecie?

Lodowiko. Ja, panie generale?

Otello. Wszakże to wasze żądanie,

By tu wróciła. O, mój drogi panie,

Ona się umie kręcić i obracać,

Naprzód pomykać i znowu okręcać.

Jest też uległa—jak mówicie—korna,

Zanadto nawet, zanadto uległa.

Tylko tak dalej, nie żałuj łez sobie!

Wiem, wiem, że umiesz dobrze płacz udawać.

Odwołano mnie! Teraz możesz odejść;

Już ja poszlę po ciebie.—Drogi panie,

Rozkaz rozkazem, będę mu posłuszny,

I wracam do Wenecyi.

Czegóż jeszcze tu stoisz? Odejdź ztąd natychmiast.

(*Desdemona odchodzi*).

A was panie czekam dziś z wieczszą,

I na tej wyspie witam najuprzejmiej. —

Koży i małpy! (*Odchodzi*).

Lodowiko. Czy to ten dzielny, szlachetny Otello,

Którego senat po nad wszystkich wyniósł,

Tenże to umysł wzniosły i wspaniały,

Co się owładnąć nie dał namiętnościom,

Którego niczem niezwalczonej cnoty

Najsroższy pocisk losu niedosięgnie,

I żadna w świecie przygoda nie wzruszy?

Jago. Znaczenie się odmienił.

Lodowiko. Ale czy tylko głowa jest w porządku?

Jago. Czy jest, czy nie jest, o tem nie śmiem mówić

Lecz radbym z duszy, aby znów był takim,

Jakim był wprzód, a jakim dziś nie jest.

Lodowiko. Lżyć kobietę—żonę swą potrać!

Jago. Ha, źle się stało!—oby tylko panie,

Nie przyszło jeszcze do czego gorszego.

Lodowiko. Czy to już zwyczaj taki jest u niego?...

A może tylko ten list niefortunny

Wpłynął na niego, że się tak zapomniał?

Jago. Ach, ach, niestety! — — gdybym śmiał po-

wiedzieć

Wszystko, co wiem i widziałem.



Najlepiej będzie miłościwy panie,
 Jeżeli sami zbliska go poznacie!
 Własne jego słowa i postępn
 Od dalszych uwag mogą mnie uwolnić.
 Pójdźcie tylko za nim i dajcie nań pozór,
 To może lepiej całą rzecz zbadacie.
 Łodowko. Bardzo mi przykro, że się zawiódł na nie.

SCENA II.

Komnata na zamku.

Otello i Emilia.

Otello. Nic nie spostrzegłaś i nie masz poszlaki?

Emilia. Nic nie widziałam i nic nie słyszałam,

Nawet żadnego nie mam podejrzenia.

Otello. Lecz z Kassyem przecież nie raz się schodził.

Emilia. I wtenczas pewnie nic złego nie było,

Słyszałam wszystko co z sobą mówili.

Otello. Żadnych szeptów nie było?

Emilia. Żadnych panie!

Otello. A może czasem gdzie was wysłali?

Emilia. Nigdy!

Otello. Tak naprzykład po wachlarz, rękawiczki,

Lub po zastonę dla niej?

Emilia. Nie, panie!

Otello. Rzecz dziwna, szczególna.

Emilia. Za jej honor

Życiem mem ręczę. Zbądźcie się tych myśli,

Niech wasze serce próżno się nie trapi,

Bo to są płonne tylko podejrzenia.

Jeśli nikczemuie kto wam co podszeptnął,

To niech go nieba skazą przekleństwem gadziny!
 Jeżeli o niej moglibyście wątpić,
 By była wierną, niewinną, anielską,
 To już żaden mąż nie miał dobrej żony,
 I żadnej, żadnej wierzyćby nie można.
 Otello. Pójdź i powiedz jej niech tu przyjdzie do mnie.
(Emilia odchodzi).

Dość nagadała — lecz każda pokrywka
 Tak samo mówi. Chytra ta lisica
 Zamkiem i kluczem jest do tajnych grzechów.
 Lecz nabożnisia — na klęczkach się suwa —
 Sam ją tak widziałem!

(Emilia i Desdemona wchodzi)

Desdemona. Co mi małżonek mój raczy powiedzieć?

Otello. Zbliź się, zbliź ku mnie luby gołąbeczku!

Desdemona. Jakie jest wasze życzenie?

Otello. Pokaż mi tylko swoje słodkie oczy,

Spojrzyj mi w oblicze!

Desdemona. Co za dziwna mowa?

Otello *(do Emilii)*. Stańże na czatach stręczycielko
 [schadzek;

Zostaw sam na sam zakochaną parę,

Tylko drzwi przymknij; krząkaj i przestrzegaj,

Gdyby się zbliżał jaki obcy świadek.

Pokaż, co umiesz! — zajmij twoje miejsce.

(Emilia odchodzi).

Desdemona. Na klęczkach błagam, powiedz co to
 [znaczy?

Gniew twój poznaję z twojej groźnej mowy,

Lecz słów nie rozumiem.

Otello. I cóż ty jesteś?

Desdemona. Twoja żona, mój małżonku; niewinna,
Wierna twoja żona.

Otello. Pójdź i przysięgnij na twe potępienie,
Boś do aniołów z postaci podobna,
I mógłby szatan wzdrygnąć się przed tobą,
Jak przed świętością i nie porwać ciebie.
O, bądźże za to podwójnie przeklęta!
Przysięgnij, żeś niewinna.

Desdemona. Bóg to wie najlepiej!

Otello. O, wie, jak ty piekielnie fałszywał

Desdemona. Dla kogo? z kim? w czym jestem fałszywą?

Otello. O Desdemono! precz mi z oczu moich!

Desdemona. Ach! dniu nieszczęsnym! — Powiedz czego
[płaczesz?

Może ja jestem przyczyną łez twoich?

Czy ojca mego może podejrzewasz,

Że spowodował twoje odwołanie?

Mamże cierpieć za to?.. ty go utraciłeś,

I jam go równie utraciła.

Otello. Gdyby to z Bożego było rozrządzenia,
Gnębić mnie smutkiem dla wypróbowania;
Gdyby srom z ubóstwem spadły na mą głowę,
I gdybym w nędzy nawet miał umierać,
Bez pocieszenia i przyjaznej dłoni:
Tobym w zakątku jakim serca mego
Może odszukał iskierkę nadziei.

Lecz stać się celem szyderstw i urągania

Ludzi nikczemnych albo obojętnych,

I wytykanym być przez nich palcami —

O, o! to nad moje siły!

Ha! — może byłbym i to jeszcze przeniósł!

Lecz być wyzutym z najdroższego skarbu,

Którym się dusza i serce pieściły,

Wygnanym z serca, które uważałem

Za źródło żywotny mego jestestwa,

Za raj najśłodzych marzeń życia mego, —

Wygnanym z tamtąd, gdzie przysroć powinien,

I w końcu może nawet dobrowolnie

Zrzekać się tego raju serdecznego,

Jeżeli nie ma zostać dla mnie bagnem,

Gdzieby się legły ropuchy obrzydłe —

O, to już wszelkie przechodzi nieszczęścia.

To już anielska ustaje cierpliwość,

A rozpacz wrota do piekieł roztwiera!

Desdemona. Mężu mój, wszakże jestem wierną tobie.

Otello. O, wierną, wierną, jak te muchy w jatkach,

Co lgną do siebie zaraz w pierwszej chwili

Ocknięcia swego. O, ty złe nasienie,

Tak piękna, uroczą, takiej miłej woni,

Że aż drży serce z nadziemskiej rozkoszy,

I wszystkie zmysły niemal omdlewają —

Obyś się była nigdy nie rozdziła!

Desdemona. Jakaż bezwiednie winę popełniłam?

Otello. Czy liliowe czoło twe stworzone

Na to, by miało przylgnąć doń to znamie:

Niegodna! — Pytasz, cożem przewiniła?

Coś przewiniła? O, ty pospolitko!

Gdybym o twojej winie chciał napomknąć,

Tobym mieć musiał czełuś w moich ustach,

Gdzieby wstyd niewieści i wszelka uczciwość,

Musiały zetleć i w pył się rozsypać.

Otello.

I jeszcze pytasz, cóżem przewiniła?
 Niebo się zdraża, księżyc w chmurach tonie,
 Wiatr nawet, chociaż płochy, rozbijały,
 Mimo że wszystko, wszystkich rad całuje,
 Nie chcąc zdrożności podobnych być świadkiem,
 Chowa się w nory i ciemne odcłanianie.
 I ty się pytasz: cóżem przewiniła?
 O! ty bezwstydną!

Desdemona. Dla czegoż taką krzywdę mi wyrządzasz?

Otello. Co? nie jesteś cudzą miłośnicą?

Desdemona. Nie, nie! jak mi Bóg i zbawienie miłe!
 Jeżeli chroniąc biednej mej istoty,
 Przed każdym innym, niż męża objęciem,
 Oznacza nie być cudzą miłośnicą,
 To nią nie jestem.

Otello. Nie jesteś, nie jesteś?

Desdemona. Klnę się na zbawienie duszy!

Otello. Czy tak jest istotnie?

Desdemona. Boże, zmiłuj się nademną!

Otello. Więc chciej mi przebaczyć.

Miałem cię—wiesz—za taką wietrznicę z Wenecji!

Co to Otella sobie poślubiła.

(*Emilia wraca*)

A ty czcigodna, zacna furtyanko,
 Co masz zwierzony sobie klucz od piekła —
 Ty—ty—już nie wiem, jak mam ciebie nazwać!
 My już skończyli. Tu twoja zapłata.
 A teraz proszę chciej mi drzwi otworzyć,
 I z łaski swojej dochować sekretu.

(*Odchodzi*)

Emilia. O Boże! nie wiem, co to wszystko znaczy.
 Najdroższa pani! co się tutaj dzieje?

Desdemona. Prawdziwio, nie wiem; jestem jakby we
 [śnie.

Emilia. Ach, ach, cóż to się z naszym panem stało?

Desdemona. Z kim?

Emilia. Z naszym dobrym panem.

Desdemona. Któż jest twoim panem?

Emilia. Ten co i waszym, moja dobra pani.

Desdemona. Ja nie mam pana—nie mów mi już o tem.

Nie mogę płakać, a jak odpowiadać,

Jeśli nie łzami. Proszę mi tej nocy

Mój welon ślubny położyć na łożu, —

Pamiętaj o tem!—Jeszcze jedna prośba.

Chciej twego męża do mnie tu sprowadzić.

Emilia. Jak to się wszystko tak nagle zmieniło!

(*Odchodzi*).

Desdemona. Takie obojętne serce mi zakrwawia.

Boże mój, Boże, za cóż cierpieć muszę,

Wszakże powodu nie dałam żadnego,

Bym mogła popaść w takie posądzenie,

I o tak ciężką do tego przewinę.

(*Jago z Emilią wchodzi*)

Jago. Co moja pani łaskawa rozkaże?

Jak tu się pani na zamku powodzi?

Desdemona. Ach, sama nie wiem. Kto dziecię chce
 [karcić,

Ten się łagodnie do tego przybiera;

Tak był powinien i ze mną postąpić,

Bo wobec niego jestem jakby dziecię.

Jago. Cóż to się stało?

Emilia. Mój dobry mężu, Otello ją zmartwił,

I od ostatnich słów jej nawymyślał —

Tego jej serce czułe znieść nie może.

Desdemona. Czy zasłużyłam na takie wyrazy?

Jago. Na jakie wyrazy?

Desdemona. Na te, jakimi mąż mój mnie obłężył.

Emilia. Nazwał ją w gniewie brzydką rozpustnicą.

Opój w łachmanach biednej ulicznicy,

Coś podobnego nieśmiałyby powiedzieć.

Jago. I jakież powód mógł być tego zajścia?

Desdemona. Tego prawdziwie odgadnąć nie mogę,

Ale wiem, że jestem bez najmniejszej winy.

Jago. Nie płaczcie pani—najlaskawsza pani!

Nie płaczcie—Pan Bóg wszystko to odmieni.

Emilia. Zrzekła się hołdów tylu wielbicieli,

Ojczyznę, ojca, dom swój opuściła...

I teraz znosić tak ciężkie obelgi —

O, tu krwawemi trzeba płakać łzami!

Desdemona. Smutna moja dola!

Jago. O, to mąż nie dobry.

Lecz zkąd mu to przyszło?

Desdemona. Pan Bóg raczy wiedzieć.

Emilia. Ach, niech nie żyję, jeśli to nie sprawka

Jakiegoś łotra bez czci i bez wiary,

Co ją oczernił by się w łaskę wkręcić,

I jaki tłusty urzędnik uchwycić.

Jago. To niepodobna, by się taki znalazł.

Desdemona. Jeśli jest taki, niech mu Bóg przebaczy!

Emilia. Stryczek dlań tylko i otchłań piekielną!

Co za wyrzuty?! z kimże to, z kim przecie

Miewała schadzki, lub jaką znajomość?

Gdzież to, gdzie, kiedy, pod jakim pozorem? —

Jakiś nikczemnik okłamał Otella,

Istny to szatan w postaci człowieczej!

O wielki Boże! zeszliz nań zarazę!

Racz na jaw wydać takiego zbrodniarza.

Podaj bicz pomsty w ręce wszystkich zaenych,

By zwleczonego do naga oszczercę

Przepędzić mogli aż na krańce świata!

Jago. Kobieto, nie rób wrzasku tyle!

Emilia. Bodaj nie skołał taki potępieniec.

A ze mną—pomnisz—niebyłoby tak samo,

Kiedy to jakiś odszczepieniec Boży,

Śmiał niegodziwie rzucić na mnie potwarz,

Jakobym miała miłości z Otellem.

Jago. Miejsze rozum i nie gadaj wiele.

Desdemona. Mój dobry Jago, poradźże mi szczerze,

Jakbym Otella mogła uspokoić?..

Pójdź doń i zbadaj powód tej zmienności,

Bo nie pojmuje, jak przyjsz do niej mogło.

Widzisz mnie Jago tutaj na kolanach,

I może teraz prędzej mi uwierzysz:

Jeżeli słowem, myślą lub uczynkiem,

W czemkolwiek miłość jego ukrzywdziłam,

Jeśli me ucho, oko, lub zmysł który,

W kim innym jak w nim, miał upodobanie,

Jeśli nie kocham, tak jak go kochałam,

Lub gdybym kiedy kochać go przestała,

Choćby mnie jak lichą żebraczkę odrzucił —

To niech wiecznego nie doznam zbawienia.

Oziębłość jego może mnie i zabić,

Lecz mej miłości osłabić nie zdoła.

Ach! o tem, o co biedną mnie posądza,

Bez zgrozy nawet pomyśleć nie mogę.

Nie, nie!—za żadne skarby tego świata,
Tegobym się dopuścić nie mogła.

Jago. Uspokójcie się, proszę i zaklinam—
To przejdzie—wszystko będzie jeszcze dobrze.
To szal chwilowy... zresztą sprawy przykre,
I zatrudnienia nader uciążliwe...

Desdemona. Gdyby tylko nie inny był powód —
Jago. Ale z pewnością—o tem ani wątpić.

(Słychać odgłos trąby).

To znak, że czas już na ucztę wieczorną!
Postowie doży pewnie już przybyli.

Pójdźcie więc, a nie płaczcie. Wszystko będzie
[dobrze.

(Desdemona i Emilia odchodzą. — Rodrygo wchodzi).

Jago. Co mi powiesz Rodrygo?

Rodrygo. Że nierzetelnie ze mną postępujesz.

Jago. Jakto nierzetelnie?

Rodrygo. Każdego dnia puszczasz mi nowe baki
i widzę to dobrze, że raczej robisz mi trudności
w zejściu się z nią, niżbyś miał mi w tem poma-
gać. Dłużej tego już nie zniosę; wielce nawet za-
łuję, żeś potąd był tak nierozsądny i dałem się
jak błazen uwodzić.

Jago. Można z tobą rozumnie pogadać?

Rodrygo. Już dość mi nagadałeś, ale twoje słowa
i czyny żyją w wielkiej niezgodzie ze sobą.

Jago. Sądziś mnie niesprawiedliwie.

Rodrygo. Przeciwnie, powiedziałem ci jeszcze za-
 mało. Straciłem już cały mój majątek. Połowę
tych klejnotów, które otrzymałeś odemnie dla
ujęcia Desdemony, możnaby nawet zakonnicę uwieść.

Zapewniałeś mnie, że te klejnoty przyjęła i że
mnie kazała o swej łasce i względach zapewnić.
I na tem się też skończyło.

Jago. Dobrze, dobrze, doskonale!

Rodrygo. Niekoniecznie dobrze, a nawet źle i bar-
dzo źle. Dłużej już tak trwać nie może. To wy-
gląda trochę na szelmstwo i pomiarkowałem już,
że to istne ze mnie szyderstwo.

Jago. Dobrze, dobrze!

Rodrygo. Zobaczymy, czy dobrze. Myślę sam z Des-
demoną pomówić. Jeżeli mi wróci klejnoty, to
zaniecham moich zabiegów i przeproszę za mój
niedorzeczny postępek; w przeciwnym razie żądać
będę od ciebie zadośćuczynienia.

Jago. Już się wygadał?

Rodrygo. Już i bądź pewny, że co powiedziałem to
i wykonam.

Jago. Ha, teraz widzę, że coś z ciebie będzie i od-
tąd zaczynam ci wielce poważać. Podaj mi rękę
Rodrygo; twoje uwagi są słuszne, a jednak
muszę ci wyznać, że w twojej sprawie działałem
jak należy.

Rodrygo. Tylko że jakoś tego nie widać.

Jago. Przyszaję, że nie widać, a w twoich podej-
rzeniach jest przenikliwość i rozum. Rodrygo, je-
żeli jesteś w istocie takim, jakim się w tej chwi-
li okazujesz, to jest, jeśli masz niezłomne posta-
nowienie i będziesz umiał być śmiałym i odważ-
nym—to okaż to jeszcze tej nocy. A jeśli naza-
jutr nie posiędziesz Desdemony, to możesz mnie

zglądzić z tego świata—jawnie lub skrycie — jak ci się tylko podoba.

Rodrygo. Dobrze; o cóż więc idzie? Czy da się to pojąć i wykonać?

Jago. Mój przyjacielu, wiedz, że z Wenecyi nadszedł wyraźny rozkaz, by Kassyo objął posadę Otella.

Rodrygo. Czy tak? W takim razie wróci Otello z Desdemoną do Wenecyi.

Jago. Ale gdzie tam! uda się do Berbery i zabiera Desdemonę ze sobą, jeśli tymczasem nie zajdzie nieprzewidziany wypadek — na przykład, gdyby Kassya dało się usunąć.

Rodrygo. Jak to rozumiesz?

Jago. Gdyby przypuścmy uczynić Kassya niezdolnym do objęcia tej posady i tak na przykład czaszkę mu roztrzaskać.

Rodrygo. I ja miałbym to uczynić, co?

Jago. Jeśli będziesz mieć tyle odwagi i poznania się na tem, co cię właściwie do celu doprowadzi. Dziś wieczór będzie Kassyo na wieczery u swojej miłośnicy i ja tam przyjdę. Nie wie on jeszcze o swoim mianowaniu i wywyższeniu. Jeśli się na niego zasadzisz podczas jego powrotu z wieczery, a postaram się już o to, aby wracał między dwunastą a pierwszą — to możesz śmiało i ze skutkiem wpaść na niego. Będę w pobliżu i poprę ten napad; zginie od wspólnych ciosów naszych. Tylko nie spoglądaj tak dziwnie i pójdz za mną. Już ja ci rzeczę tak pięknie wytłuszczę, że sam uznasz, iż inaczej być nie może i sam się

chętnie zabierzesz do tego. Czas już wielki na wieczery i już się dobrze spóźniło. Chodź więc.

Rodrygo. Muszę to wprzód rozważyć.

Jago. Już ja to dobrze rozważyłem. Chodźże teraz.
(*Obydwa odchodzą.*)

SCENA III.

Inna komnata na zamku.

Otello, Desdemona, Emilia i drużyna wchodzą.

Lodowiko. Proszę łaskawy panie, nie fatygujcie się dalej.

Otello. Dozwólcie uprzejmie—mała przechadzka może mi się przydać.

Lodowiko. Łaskawa pani, składam wam dzięki uniżone.
Desdemona. Byliście dla nas miłym, upragnionym gościem.

Otello. Jeśli łaska, to jeszcze trochę się przejdziemy.—O Desdemono!

Desdemona. Mój mężu?

Otello. Udać się wcześniej, choćby i zaraz do spoczynku; ja zaraz wrócę. Oddał także twoją damę pokojową, tylko pamiętaj—nie zatrzymuj jej długo u siebie. (*Otello, Lodowiko i drużyna odchodzą.*)

Emilia. Tak mi się zdaje, że już lepszej myśli, Jakoś złagodniał i milej spogląda.

Desdemona. Mówił że wkrótce, że za chwilę wróci I do spoczynku kazał mi się udać, Nie chcąc, bym ciebie przy sobie trzymała.

Wiem po chwili zostawisz mnie samą.

Emilia. Mam tak wcześniej odejść?

Desdemona. Tak sobie życzył, moja droga duszo;
Podaj mi nocny mój ubiór — — dobranoc! — —
Życzeniom jego nie chcę się sprzeciwiać.

Emilia. Tak między nami mówiąc, pani droga,
Toś go na swoje nieszczęście poznała.

Desdemona. Moja Emilio, nie mówże mi tego,
Bo jabym życia nie miała bez niego.

Ach ja go kocham, kocham tak serdecznie,
Że nawet gniewy i dąsania jego,
Mają nieraz dla mnie tak... tak coś miłego...
Proszę cię, rozczerpże mnie teraz.

Emilia. Welon i płaszczyk macie u wezgłowia.

Desdemona. Niech tam zostaną.—Ach! jakie to czuśm

Myśli dzieciinne przychodzą do głowy!

Gdybym wprzód niż ty Emilio umarła,

To mnie przyoblecz w którą z tych błyskotek.

Emilia. Ach, moja pani! na co się rozczulać?

Desdemona. U mojej matki służyła dziewczyna,

Basia się zwała; dziewczyna kochała...

Kochanek ją zwodził—zdradził i porzucił.

Śpiewała piosnkę o wierzbie płaczącej,

Piosnkę starą, lecz dla niej stosowną—

Z tą piosnką na ustach świat ten pożegnała.

Ach! ta piosnka z myśli mi nie schodzi!

Lękam się bardzo, bym jak biedna Basia,

Nie pochyliła głowy i jak ona

Smutnej tej pieśni teraz nie śpiewała.

Proszę cię, pospiesz się z rozpięciem.

Emilia. Może wam przynieść wasz ubiórek nocny?

Desdemona. Nie, nie, tylko mnie jak najprędzej
[rozczerp...

Prawda Emilio, że ten Lodowiko
Ugrzeczniiony i ładny mężczyzna?

Emilia. Bardzo przystojny.

Desdemona. Jaka słodycz w mowie!

Emilia. Znam w Wenecyi pewną damę, któraby chę-
tnie odbyła pielgrzymkę boso do ziemi świętej za
jedno tylko dotknięcie się jego wargi dolnej.

Desdemona (*śpiewa*).

I.

Pod cyprysem siedziała,
O wierzbinnie śpiewała,
O zielonej wierzbinnie, wierzbinnie!
Dłoń do serca tuliła,
Drugą oczy zakryła;
Śpiewa: wierzbino, wierzbino!
Cieką wody strumienia,
Słyszą biednej westchnienia,
I pieśń jej o zielonej wierzbinnie.
Łza się jej z powiek stoczyła,
Łza, coby nawet opokę zmiękczyła.

Emilio, odłóż to na stronę.

(*Śpiewa*): wierzbina! wierzbina!

Kończ, kończ Emilio, bo już nadejść może.

II.

Z wielkiej wierzbiny splotę sobie wianek,
Nie mówcie źle o nim, bo to mój kochanek.

Nie, to nie należy tutaj. Emilio! słyszysz, ktoś
[zapukał.

Emilia. To tylko wiatr zatrząsł drzwiami.

Desdemona (*śpiewa*). Nazwałam go zdrajcą, cóż mi
[odrzekł na to?

Śpiewa wierzbina, zielona wierzbina:

Ja lubię dziewczęta, a ty chłopców za to — —

Tak... teraz już idź; dobranoc! dobranoc!

Czegoś mnie oczy zaczynają świerzbic;

Czy to na płacz wróty?

Emilia. Ale z kądy znowu?

Desdemona. Tak mi mówiono... Ach, ach! ci męż-
[czynni!

Powiedz mi prawdę, ale szczerą prawdę,

Czy są kobiety, co swych mężów zwodzą?

Emilia. Bez liku nawet—to się ma rozumieć.

Desdemona. A ty Emilio, jakbyś postąpiła,

Gdyby świat cały u stóp ci złożono;

Czybyś się na to kiedy odważyła.

Emilia. A wy, moja pani droga?

Desdemona. Jaby się słońca jasnego wstydziła.

Emilia. O i ja zapewne! — —

Ale tak w nocy, lub szarą godziną,

Tobym już wcale od tego nie była.

Desdemona. Więc gdyby cały, cały świat ci dano...

Emilia. Co też mówicie?—a na cóż aż tyle?

Za grzech tak mały—zarobić świat cały!

To cóżby dla innych w końcu się zostało?

Desdemona. Nie sędzę, iżbyś szczerze to mówiła.

Emilia. Dla czegożbym nie miała mówić z wami szczerze. Nietylko iżbym to chętnie uczyniła, alebym nadto grzech grzechem gładziła. Rozumie się, że nie za lada fraszkę; nie za pierścioneł, lub za kilka łokci koronek, ani za sukienki i futerka i tym podobnie —ale za cały świat! — — to już co innego. I gdzież jest kobieta, coby swe-

mu mężowi żałowała trochę tej ozdoby rogatej, gdyby go mogła przez to uznać prawdziwą koroną i potem dumną być z niego?! — Za to nie bałabym się nawet czyścić.

Desdemona. A jaby za cały świat takiej krzywdy nikomu nie wyrządziła.

Emilia. Krzywda jest krzywdą tylko w obrębie świata obcego, ale gdyby wam cały świat dano za waszą fatygę, to krzywda zostałaby w obrębie własnego świata waszego i moglibyście ją znów łatwo zagładzić.

Desdemona. Wątpię, iżby się taka znalazła kobieta.

Emilia. Na tuziny i z dodatkiem jeszcze tylu,

Że niemi świat cały zaludniłby można.

Lecz prawdę mówiąc, to mężczyźni sami,

Winni są głównie kobiet upadkowi.

Jeśli niebaczni w objęciach pokątnych

Lennictwo nasze wiarołomnie trwonią,

Jeśli niesłuszną zazdrością zbłaźnieni,

Gnębą nas, biją i życie nam trują,

W sposób szalony posąg nasz marnują — —

To jużci trudno znosić takie krzywdy,

A my anielskie i niegdyś świetlane,

Musim się bronić i szukać odwetu.

Niechaj mąż każdy ma w dobrej pamięci,

Że jego żona też same ma prawa,

Że ma uczucie, gusta i pragnienia,

Swoją przekorę i dumę kobiecą!

Gdy w nas przebiegają—jakież cel w tem mają?

Słodką uciechę—chętnie temu wierzę;

Że namiętnościom swoim dogadzają—

I to rozumiem. Może to słabostka—
 Ułomność ludziom wszystkim przyrodzona —
 Zapewne! Lecz i nasza krew ta sama,
 I my lubimy, co słodkie, pełne,
 I my też mamy rozkoszy zachcenia!
 Niechże nas chronią, jak zdrowia szanują,
 Inaczej odwet na sobie poczują.
 Desdemona. Dobranoc Emilio, dobranoc!—
 Utwierdźcie mnie w tem, o! łaskawe nieba,
 Jak w utrapieniach nie nastanie złego,
 Lecz zbawiającą naukę upatrywać trzeba.

Akt piąty.

SCENA I.

Cypr. — Ulica.

Jago i Rodrygo wchodzą.

Jago. Stań za tym węglem, bo zaraz nadejdzie;
 Dobądź swej szpady i dobrze się trzymaj.
 Śmiało, nie bój się, ja ciebie zastonię.
 W tej chwili idzie gra o śmierć lub życie.
 Pamiętaj o tem i nie trać odwagi.

Rodrygo. Nie oddalaj się daleko odemnie,
 Gdyż mogłaby mi niedopisać ręka.

Jago. Już ja cię poprę i sam się narażę...
 Tylko odważnie — i bądź w pogotowiu.

Rodrygo (*schodząc nieco na bok*). Jakoś nie czuję
 [w sobie dość odwagi;
 Lecz gdy inaczej nie da się poradzić,

To niechaj ginie—jeden, to nie wiele.
 Ha! niechże się raz skończy!

(*Dobywa miecza i chowa się po za węgiel*)

Jago. Dobrze dmuchałem, cały już w płomieniach.

A czy ten błazen Kassya zamorduje,
 Czy Kassyo jego, czy oba polegną,
 To mi wszystko jedno.

Gdyby Rodrygo ocalał, żądałby
 Zwrotu pieniędzy i swoich klejnotów,
 Którymi miałem ująć Desdemonę.

Do tego przecież dopnieć nie mogę!
 A jeśli Kassyo miałby wyjść bez szwanku,
 To także źle i wcale być nie może.

Onby swem życiem ciągle mnie przyćmiewał,
 Mogłby się jeszcze znieść nawet z Otellem.

To niebezpieczne! Najlepiej, że zginie...

A—już nadchodzi!... teraz już się skończy.

(*Kassyo wchodzi*).

Rodrygo. To on; już idzie.—Ha! giń niegodziwczel!
 (*Uderza na Kassya*).

Kassyo. Omalżem nie zginął—nie wiele już brakło,
 Ale mój kołęt więcej wytrzymał,
 Niżli sądziłeś. Teraz na mnie kolej.

(*Dobywa szpady i rani Rodrygo*).

Rodrygo. Dla Boga! zabił mnie!

Jago. (*Wypada i rani Kassya z tyłu w udo*).

Kassyo. Przeszył mi nogę, do kości skaleczył.

Ratujcie! — gwałtu! — mordercy, mordercy!

(*Upada na ziemię*)

Otello (*zdała*). To głos jest Kasssya — Jago widzę
 [słowny.

Rodrygo. Oh, jakież nędznik ze mnie!
 Otello. Tym razem prawdę powiedziałeś.
 Kassy. Ratujcie!—światła!—idźcie po lekarza!
 Otello. Tak, to on! Dzielny, niezrównany Jago,
 Co się tak ujął za swym przyjacielem.
 Dał mi wskazówkę. Zdradliwa maseczko,
 Teraz już nie masz twojego kochanka!
 Godzina twoja również się już zbliża...
 Idę już, idę diabłów miłośnicol
 Ta miłość moja w nienawiść się zmieni,
 A łoże twoje krwią się zarumieni! (Odchodzi).
 (Lodowiko i Gracyano wchodzi).
 Kassy. Nie ma tu straży? He! ratujcie ludzi!
 Gracyano. Jakieś zabójstwo—krzyk był przeraźliwy.
 Kassy. Na pomoc, na pomoc!
 Lodowiko. Kto tam?
 Rodrygo. O, ty piekielny zbrodniarzu!
 Lodowiko. Te głuche jęki.. jak tu straszno, ciemno!
 To może podstęp jaki i udanie;
 Musimy wszelką zachować ostrożność
 I czekać, aż straż tu nadejdzie.
 (Jago wchodzi rozodzielany z pochodnią w rękę i z doby-
 tym orężem).
 Lodowiko. Ktoś się tu zbliża.
 Gracyano. Jakiś w koszuli, z mieczem i pochodnią.
 Jago. Kto to? co to za hałas? kto wołał pomocy?
 Lodowiko. Sami nie wiemy.
 Jago. Tu ktoś wołał ratunku.
 Kassy. To ja, ja Kassy—ratujcie dla Boga!
 Jago. Co się tu stało?
 Gracyano. To rotmistrz Jago, jeśli się nie mylę.

Lodowiko. Tak, to on, to Jago czujny, nienękły.
 Jago. Kto tu tak jęczy?—kto wzywał pomocy?
 Kassy. O, ratuj Jago, zbójcy mnie napadli,
 I prawie na śmierć mnie pokaleczyli.
 Jago. Boże! co widzę?! to wy pułkowniku?!
 Jacyż to łotry na to się wazyli?
 Kassy. Jeden z nich tam się we krwi własnej łaża,
 I już zapewne więcej nie powstanie.
 Jago. O skrytobójcy, przekłęci mordercy!
 (Do Lodowika i Gracyana). Wy co za jedni? —
 [dajcieże ratunek!
 Rodrygo. Błagam was, raczcie dać mi spiesznią
 [pomoc.
 Kassy. To jeden z tych morderców.
 Jago. O niegodziwco, bezecny zbójco!
 (Przebija Rodryga).
 Rodrygo. Przeklęty Jago!—Potworo szatańska!
 O! o! o!
 Jago. Mordować w nocy! Gdzie ci bezbożnicy!
 Miasto tak głuche! Gwałt! mordercy, zbójce!
 Wy co za jedni? dobrzy, czy hultaje?
 Lodowiko. Jakże wam się zdaje?
 Jago. A, szlachetny, zacny Lodowiko.
 Lodowiko. Tak, ten sam, mój panie.
 Jago. Raczcie dać pomoc rannemu Kassyowi.
 Jacyś go zbójcy napadli, zranili.
 Gracyano. Więc to Kassy?
 Jago. O, mój bracie miły!
 Kassy. Mam nogę mocno skaleczoną.

Otello.

Jago. O Boże! cóż to za nieszczęście!

Poświećcie mi, ja sam rany mu przewiążę.

(*Bianka wchodzi*).

Bianka. Co się tu stało, kto wołał o pomoc?

Jago. Kto wołał o pomoc?

Bianka. Drogi mój Kassyo! o mój luby Kassyo,

O mój jedyny, mój kochany Kassyo!

Jago. O, ty śmo noena!—Powiedz mi Kassyo,

Czy znasz tych łotrów, którzy cię zranili?

Kassyo. Nie, nie znam.

Gracyano. Nie rad was widzę w takim smutnym
[stanie,

Choć właśnie z wami widzieć się pragnąłem.

Jago. Dajcie mi waszą podwiązkę. Tak, dobrze...

A teraz prędko weźcie go na nosze..

Tylko ostrożnie, dla Boga ostrożnie!

Bianka. Boże! on mdleje. Mój Kassyo, mój Kassyo!

Jago. Moi panowie, tak mi się wydaje,

Że ta niegodna ma udział w tej zbrodni,

Cierpliwości, mój drogi Kassyo!—Pójdźcie;

Dajcie pochodnię.—Coś mi tak znajomy;

O Boże! wszak to mój przyjaciel drogi,

Mój rodak... to on! Rodrygo kochany!

Gracyano. Rodrygo z Wenecyi?

Jago. Tak, to on, czy wam był znajomy?

Gracyano. Znałem go dobrze.

Jago. A... Gracyano, panie Gracyano,

Przebaczcie, że m was od razu nie poznał;

To krwawe zajście niech mnie wytłumaczy;

Cały jestem tak wzruszony...

Gracyano. Miłe mi spotkanie.

Jago. Jakże ci Kassyo?—Prędej, dajcie nosze!

Gracyano. Rodrygo!

Jago. To on, on biedak! — Ot, są już i nosze. —

O, tylko zwolna, ostrożnie go nieście.

Ja sam natychmiast pójde po lekarza.

(*Do Bianki*). Moja panienko, nie trudźcie się sami.

Kassyo! ten oto nieszczęsny nieboszczyk

Był mój przyjaciel. Co was poróżniło?

Kassyo. Czy mogę wiedzieć? Nawet go nieznałem.

Jago (*Do Bianki*). Jak wy pobledli?! — To nocne
[powietrze

Tak przenikliwe—zabierzcie ich prędej!

(*Kassya i Rodryga odnoszą*).

Moi panowie! raczcie się zatrzymać. —

Czego panienka tak mocno pobladła?

Widzicie jej wzrok dziki, obłąkany,

To coś źle wróży—może się coś wyda.

Tu coś zachodzi... spojrzycie jej w oczy—

Z nich się przebija niedobre sumienie — —

Tu się dowody same nastęrczają.

(*Emilia wchodzi*).

Emilia. O wielki Boże! co tu jest mój mężu?

Jago. Kassya po ciemku napadł tu Rodrygo

W spółce z jakimiś pewnie hultajami,

Kassyo jest ranny, a Rodrygo zginął.

Emilia. O, dobry Kassyo, ten kochany Kassyo!

Jago. Hm, te miłostki; to ich zwykły koniec.

Moja Emilio! pytajno się sama,

Gdzie też Kassyo tej nocy wieszczał.

(*Do Bianki*). Czego tak drżycie?

Bianka. U mnie wieszczał—mówię bez obawy.

Jago. Tak, u was? Pójdiesz teraz ze mną!

Emilia. Zła, niepocziwa kobieta!

Blanka. Nie jestem taką, za jaką mnie macie.

Pocziwą jestem i nie gorszą od was,

Od was, od której to słyszę.

Emilia. Śmiesz równać się ze mną? Wstydu nie
[masz w oczach!]

Jago. Raczcie panowie Kassyowi nieść ulgę.

(Do Bianki). Z tobą panienko będzie inna sprawa.

Emiliol pospiesz na zamek do pana,

I do twej pani i wszystko opowiedz.

Proszę, chciejcie pójść przedemną.

(Na stronie). Ta noc przeznaczeń wszystko zde-
[cyduje,

Albo mnie wzniesie, lub całkiem zrujnuje.

(Odchodzi).

SCENA II.

Izba syplalna na zamku.

Desdemona leży w łóżku uśpiona. Świeca gorejąca obok niej. Otello wchodzi.

Otello. O losie srogi, o boleści serca!

Sprawo nieszczęsna, sprawo zbyt drażliwa,

Bym się miał zwierzyć wam gwiazdy wstydlive!

Tak los chce. Ale krwi twej nie przeleję,

Nie drasnę ciała bielszego od śniegu,

I tak gładkiego, jak marmur rzeźbiony.

(Składa swój oręż)

Lecz umrzed musi—niech dłużej nie zwodzi.

Zgaszę wprzód światło.. po ciemku—tak, w noc...

Usłużna świeco, chociaż ciebie zgaszę,
To jeszcze mogę kiedy znów zaświecić,
Gdy żal poczuję.—Lecz z nią co innego:

Kiedy zgaśniesz, ty cudzie przyrody,

To się nie znajdzie już prometej drugi,

Ry cię mógł wskrzesić iskierką z Olympu.

Gdy uszczknę tę różę, to uschnie na wieki.—

Lecz wprzód jej wonią muszą się upoić,

Jeszcze raz zaznać niebiańskiej słodyczy!

(Całuje Desdemonę).

Przecudna woni, słodka, balsamiczna,

Czemu tamujesz bieg sprawiedliwości,

Czemu drzę cały, jakbym nie był sędzią,

Lecz osądzonym na śmierć winowajcą?!

O, raz—raz jeszcze—po raz już ostatni! —

(Całuje Desdemonę).

Tyle rozkoszy w tym rajskim zachwycie,

Tyle słodyczy w tchnieniu jej anielskiem,

A jednak śmierć w tem tkwi nieunikniona.

Ha! czy mi gorzkie z głębi serca płyną,

Lecz łzy zabójcze. Moja boleść sroga

Jest gniewem niebios, który to zabija,

Co chce mieć swojem i zabrać do siebie.—

Już się ocuciła.

Desdemona. Kto to? To ty Otello?

Otello. Ja, Desdemono.

Desdemona. Czy spoczniesz przy mnie mój luby
[małżonku?

Otello. Czyś odmawiała pacierzo wieczorne?

Desdemona. Jużem się modliła.

Otello. Czy się do winy jakiej nie poczuwasz?..

Bo gdyby jaka na tobie ciążyła,
To trzeba wprzód pojednać się z Bogiem,
I zaraz rzewne rozpocząć błaganie.

Desdemona. Ach, mężu, mężu! co pod tem rozumiesz?

Otello. Tylko tak uczyn, jak ci powiedziałem,
Ja się tymczasem uchylę na stronę.

Nie chciałbym ducha twojego zabijać..

O, nie! bo pragnę zbawienia twojej duszy.

Desdemona. Mnie, mnie chcesz zabić?

Otello. Tak, ciebie.

Desdemona. Ach, cożem tobie przewiniła,

Otello, Otello, miej litość nademną!

Otello. O, z całego serca!

Desdemona. Tak mówisz mężu?—więc mnie nie za-
[bijesz.

Otello. Iim!

Desdemona. A jednak cała trzęsę się od strachu..

Twoje spojrzenie takie jest złowrogie.

Ach, sama nie wiem, dla czego się lękam;

Jestem bez skazy, bez najmniejszej winy,

A jednak duszę moją strach przejmuję!

Otello. Poleć się Bogu i żałuj za grzechy.

Desdemona. Czy to jest grzech mój, żem ciebie ko-
[chała?

Otello. Właśnie ta miłość śmierć tobie przynosi.

Desdemona. Ach, to niesłusznie za miłość mnie karać.

O Boże! czemu tak wargi przygryzasz —

Lecz Desdemony twojej przecieć nie zgubisz?

Otello. Tę chustkę, którą niegdyś tobie dałem,

Daowałaś Kassjowi.

Desdemona. Jako żywo!

Chciej go przywołać, to zaraz się dowiesz.

Otello. J, luba duszo, miej się na baczności,

Bo wiarołomność krwawo się odplaca...

Wiesz ty, że na śmiertelnej leżysz tu pościeli?

Desdemona. Może, że na niej kiedyś życie skończę.

Otello. Tak, nawet zaraz. Lecz wprzód wyznaj
[szczerze,

I z grzechów twoich nie rób tajemnicy.

Tu już przysięga tobie nie pomoże,

Bo nie wierzę płonnym twoim słowom.

Nie przekonaniem mojem nie zachwieje —

Mnie to zabija — ciebie już zabiło — —

Tak, bo w tej chwili z życiem się rozstaniesz.

Desdemona. O Boże! Boże! zmiłuj się nademną!

Otello. Niech się Bóg zmiłuje!

Desdemona. Ty, mój Otello zmiłuj się nademną!

Bom żadnej krzywdy tobie nie zrobiła;

Jam cię kochała, wierną tobie była;

Jam Kassya nigdy, nigdy nie kochała,

Jeśli co, to go tylko nawiedziła,

Tak, jak się zwykle dobrym ludziom sprzyja,

I jak nam rozkaz boski przykazuje..

Ale mu otuchy żadnej nie dawała.

Otello. A chustkę moją gdzieżeś to podziła?

Sam, sam tę chustkę u niego widziałem.

O, ty zdrójczyń! od twojej obłudy,

Zranione serce moje skamieniało.

A jednak jeszcze z trudem mi przychodzi,

Tak na wieki wieków z tobą się rozstawać.

Sądziłem siebie tylko ofiarnikiem,

A wściekłość krwawym czyni mnie mordercą!

Ja sam tę chustkę u niego widziałem!

Desdemona. Musiał ją znaleźć, przekonasz się łatwo

Tylko go wezwij i dobrze wybadaj.

Otello. Już on to zeznał.

Desdemona. Proszę, cóż takiego?

Otello. Że miał z tobą ścisłe zachowanie.

Desdemona. Ze mną?.. on ze mną ścisłe zachowanie?

Otello. O, poufałe, nazbyt poufałe!

Desdemona. Tego on nie mógł—nie może powiedzieć.

Otello. O, na tym świecie tego już nie powie...

Dobry mój Jago o to się postarał!

Desdemona. Przeczucia moje więc się już ziściły.

Zapewne nie żyje...

Otello. Dobrześ przeczuwała...

Gdyby nie jedno miał być takie życie,

Lecz gdyby ich miał i tysięcy tysięcy,

To przed śmiertelną moją nienawiścią,

Jużby się nie mógł od śmierci uchronić.

Desdemona. O Boże! on zdradzony—ja zgubiona!

Otello. Wobec mnie płakać śmiesz za nim, niegodna?

Desdemona. Odrąć mnie mężu, lecz daruj mi życie!

Otello. O, zginiessz, zginiessz wiarołomna!

Desdemona. Jutro mnie zabij; dziś tylko wyczekaj!

Otello. Nie chcesz umierać — —

Desdemona. Tylko pół godziny.

Otello. Niepotrzebna zwłoka.

Desdemona. Tylko pacierz zmówię.

Otello. Za późno.

(*Dławi Desdemonę.*)

Emilia (za drzwiami). Łaskawy panie! mój łaskawy
[panie!]

Otello. Co to za hałas?—jeszcze nie umarła?

Jeszcze oddycha? O, okrutny jestem,

Lecz znam i litość—o, mam miłosierdzie;

Nie chcę skonania twojego przedłużać.—

Tak, tak, teraz koniec. (*Zadławia Desdemonę.*)

Emilia (za sceną). Panie, panie mój, otwórzcie co-
[prędzej,

Mam wam coś bardzo pilnego powiedzieć.

Otello. Zaraz Emilio, zaraz ci otworzę —

Teraz już przecie usnęła na wieki —

Zaraz, natychmiast! Chce mi coś powiedzieć—

Zapewne o śmierci Kassya — wybornie!

Cicho!—już teraz więcej się nie ruszy—

Cicho jak w grobie!—Czy mam ją tu wpuścić?

Jeszcze się rusza—tak mi się wydało—

Nie—już po wszystkim! Nie wiem, co mam począć...

Zapewne zechce mówić z moją żoną.—

Ha! z moją żoną! — ja już nie mam żony!

O, o, straszliwa, okropna godzino!

Zda mi się, jakby słońce się zaćmiło,

I księżyc kirem czarnych chmur się odział—

Jakby podemną cała ziemia drżała.

Emilia. Otwórzcie panie, mój łaskawy panie,

Mam coś powiedzieć, coś bardzo ważnego.

Otello. Ha, zapomniałem Emilio o tobie,

Wnijdź tu, wnijdź—tylko zeicha i ostrożnie,

Zaraz otworzę—wprzód spuszczyć kotarę.

Gdzieś ty Emilio?—co mi masz powiedzieć?

(*Otwiera drzwi, Emilia wchodzi.*)

Emilia. Panie!—zabójstwo!—okrutne zabójstwo!

Otello. Co, teraz?

Emilia. Właśnie przed chwilą się stało.

Otello. To na księżycu cała wina cięży.

Więcej niż zwykle zbliżył się ku ziemi,
I od tego też ludzie poszaleli.

Emilia. Kassyo—nie wiem z jakiego powodu,
Zabił młodego szlachcica z Wenecyi,
Rodryga z imienia.

Otello. Zginął Rodrygo,
A Kassyo także?

Emilia. Nie, Kassyo nie zginął.

Otello. Kassyo nie zginął? Kassyo żyje jeszcze?—
O, jestem w zemście mojej oszukany!

Desdemona. Niestuszenie, całkiem niesłusznie zabity!

Emilia. Kto tu w głos zawołał?

Otello. Czyj to głos, mówisz?

Emilia. O Boże! to głos mojej drogiej pani.

Ratujcie!—prędey—na Boga ratujcie!

O droga pani, przemów do mnie jeszcze,
O, przemów, przemów, słodka Desdemono!

Desdemona. Ginę niewinnie.

Emilia. Wszechmocny Panie!

Kto sprawcą twej śmierci?

Desdemona. Nikt, ja sama—żegnaj cię kochana—

Poleć mnie—poleć drogiemu mężowi—

Bywaj mi zdrowa! (Umiera).

Otello. Kto ją zamordował?

Emilia. Czy ja mogę wiedzieć?

Otello. Aleś słyszała, że ja w tem niewinny?

Emilia. Słyszałam od niej, i zeznam co prawda.

Otello. Z kłamstwem na ustach przekłeta skonała.

To ja, ja sam ją w łóżku udusiłem.

Emilia. Więc tem świetlejsza i tem świętsza ona,
A tyś tem gorszy, czarniejszy piekielnik.

Otello. Była zdradliwą jak tón niezgłębiona,
Cała się brzydkiej rozpuście oddała.

Emilia. Nędzny oszezerco anielskiej swej żony,
To zazdrość z ciebie piekielna przemawia.

Otello. Ja wiem najlepiej, jak była obłudną.

Emilia. O bezbożniku! dziki ty szaleńcze!

Ty się ośmielasz zwać ją obłudnicą?

Tego anioła?—wierną tobie duszę?!

Otello. Z Kassyem trzymała—jemu się oddała—
Zapytaj tylko Jaga, twego męża.

O, sam bym przeklął i potępił siebie,

Gdybym się na nią bez słuszności targnął.

Ale musiałem—mąż twój wie o wszystkim.

Emilia. Mój mąż?

Otello. Tak, twój mąż.

Emilia. Że wiarę złamała?

Otello. Z niegodnym Kassyem. O, o! gdyby nie to,
Gdyby mi była wiary dochowała,

Tobym się dla niej wyrzekł był wszystkiego,

Co tylko świat ten zwodniczy dać może;

Życiebym dla niej moje był poświęcił,

Dla niej zniósł nawet wzgardę i katuszel

Emilia. Mój mąż, mój mąż to powiedział?

Otello. Tak, twój mąż!

On mnie przestrzegł i złożył dowody,

Bo prawy człowiek, wróg niecných postępów.

Emilia. Mój mąż?

Otello. Twój mąż; czy wieszcie mam ci to powtarzać?..

O dobry, wierny, jedyny przyjaciel.

Emilia. O droga pan! podstęp urąga miłości..

Więc to mój mąż ją obwiniał?

Otello. Tak, twój mąż, twój mąż — teraz już poj-
[mujesz?

Pocziwy Jago—twój mąż, mój przyjaciel.

Emilia. Jeśli to mówił, to niechaj mu język
Zgnije wraz z duszą. To kłamstwo wierutne.

Ona cię diable aż nazbyt kochała!

Była ci duszą i sercem oddaną.

Otello. Ha!

Emilia. O, ty okrutniku!

Tyś był jej tak godzien, jak ten twój czyn nieba.

Otello. Milcz, milcz kobieto — nie budź we mnie
[gniewu.

Emilia. Ty żadnej mocy nie masz tu nademną,

A choćbyś nawet śmiercią mi zagrażał,

To się nie zleknię i chętnie ją zniszczę.

Ty opętany, głupcze jakich mało —

Tak okrutnego czynu się dopuścić!

Rwiesz się do miecza?—próżno się odgrażasz,

Mnie już zabiła zgroza twego czynu.

Ja ciebie wydam,—niechaj wszyscy wiedzą.

Ratujcie ludzie! ratuj wielki Boże!

Ten potępieniec zabił moją panią!

(*Montano, Gracyano i Jago wchodzi.*)

Montano. Co się tu dzieje? panie generale?

Emilia. Jago! i ty tu?.. pięknie się sprawiłeś:

Za cudze zbrodnie musisz odpowiadać!

Gracyano. Cóż takiego zaszło?

Emilia (do Jago). Rozpraw się z tym diablem,

Jeśli masz siłę i odwagę mężką,

Bo cię obarczył nikczemnym zarzutem,

Żeś jego żonę o zdradę posądził.

To być nie może—to byłaby podłość;

Ja się po tobie tego nie spodziewam.

Jago. Powiedziałem mu, com myślał, nic więcej;

Sam potem badał i sam się przekonał.

Emilia. Czy zarzuciłeś jej fałsz i niewiarę?

Jago. Mówiłem, jak mi się zdawało.

Emilia. Toś skłamał—skłamał najbezczelniej w świecie,

I godzien jesteś za to potępienia.

Ona niewierna?—ona?—i to z Kassyem..

O, niepojmuję, jak mogłeś przyjść na to.

Jago. Z Kassyem, tak z Kassyem — teraz możesz
[milczeć.

Emilia. Ja tu nie chcę i nie mogę milczeć,

Owszem rozpowiem, wydam i rozkrzyczę.

Achl panią moją tu zamordowano!

Wszyscy. Boże! uchowaj od tego nieszczęścia!

Emilia. Twoje podszepty głównie to sprawiły.

Otello. Dziwno wam może? lecz tak jest w istocie.

Gracyano. Okropne rzeczy!

Montano. Niesłychana zbrodnia!

Emilia. O, tu szatani w to się zamięszali —

Już się domyślam, jak się wszystko stało!

Rozpacz mąż miota — ja się tu zabiję,

Ja takiej klęski pewnie nie przeżyję.

Jago. Czyś oszalała?—ustąp ztąd natychmiast

Emilia. Raczcie dozwolić szlachetni panowie,

Bym głośną skargą żalowi ulżyła.

Wprawdzie mężowi muszę być posłuszną,

Ale nie teraz, a najmniej w tej chwili.

(*Do Jaga*). Być nawet może, że ztąd już nie wyjdę.
Otello (*spoglądając na zwłoki Desdemony*). O! o!

(*Przechyla się kłęcząc na łóżku*).

Emilia. Ukłękniij teraz i skonaj z rozpacz,

Boś zamordował anielską istotę,

Czystą, niewinną zatraciłeś duszę.

Otello (*powstając*). Nie, nie!—ona mnie zdradziła!..

Mój wuju! to wy?—małośmy się znali...

Ot, na tem łożu leży wasza krewna

Zamordowana moją własną ręką.

Czyn to okropny—niezaprzeczam tego.

Gracyano. O biedna, biedna moja Desdemono!

Jedyna dla mnie została pociecha,

Że nieszczęśliwy, stroskany twój ojciec

Przynajmniej tego nieszczęścia nie dożył.

Twoje zamęcie i osamotnienie

W grób go biednego przedwcześnie wpędziły!

Gdyby był jeszcze na to musiał patrzeć,

To niezawodnie uległby rozpacz,

I byłby może sam sobie śmierć zadał.

Otello. Ha, to boleśnie, lecz Jago niech powie,

W jak brzydką styczość weszła była z Kassyem,

I jak niegodnie mnie oszukiwała.

Jemu się z duszą i z ciałem oddała,

Jemu najdroższą odemnie pamiątkę,

Wbrew przestrzeganiu memu poświęciła.

Była to chustka, oddawna zabytek

Ojca mojego, dar mej matce dany.

Emilia. O wielki Boże! najśrodszy mój Paniel!

Jago. Milcz teraz nieszczęсна kobieto!

Emilia. Nigdy! przenigdy!.. tego nie utaję...

Jak wiatr swobodnie wieje niewstrzymany,

Tak i ja muszę i chcę wolno mówić,

Choćby się niebo i ziemia i piekło

Przeciw mnie miały zarazem oburzyć.

Ja chcę i muszę mówić!

Jago. Idź, idź do domu; miejże przecie rozum.

Emilia. O, nie! nie pójde i nie myślę o tem.

(*Jago zrywa się do niej ze szpadą*).

Gracyano (*do Jaga*). Jak to?

Na kobietę porywać się z bronią?!

Emilia. O niedołęgo, ty żaku brodaty!

To tobie widzę o tę szmatę chodzi?

Jam ją znalazła—tę chustkę jak mówisz,

I dałam oto mojemu mężowi,

Bo mi się tyle o nią nauprzykrzał,

A nawet ukraść bez namysłu kazał.

Jago. Przeklęta kobieto!

Emilia. Ona Kassyowi dać miała tę chustkę?!

Bogiem się świadczę—samam ją zabrała,

I zaraz memu mężowi oddała.

Jago. Kłamiesz kobieto, mówię ci, że kłamiesz!

Emilia. Na moją duszę wszystkim wam przysięgam,

Że mówię prawdę!—Ach, to wielkie dziwo,

Jak taki głupiec, taki opętaniec,

Mógł przyjść do tak boskiej żony!

(*Jago przebiją Emilię i ucieka*).

Otello. O zgrozo!

Czy już na niebie zabrakło piorunów?

O, ty przeklęty, piekielny złoczyńco!

(*Montano rozbraja Otella*).

Gracyano. Okropnie! patrzcie!.. ona się zachwiała—

Ten okrutnik żonę swoją zabił!

Emilia. Zabił mnie, zabił! O, złożcie mnie teraz,

Obok mej pani, lubej Desdemony.

Gracyano. Uciekł, zabiwszy nieszczęśliwą żonę.

Montano. To istny szatan!—Ten oręż Otella

Weźcie do siebie; kaźcie straż postawić

U drzwi na zewnątrz i dobrze pilnować.

W razie oporu, lub gdyby chciał uciec,

To zabić na miejscu. Ja tymczasem

Wyprawię pogoń za tantym mordercą.

(*Montano i Gracyano odchodzą.*)

Otello. Niepotrzebny ten wasz cały zachód,

Już ja nie jestem ów dawny Otello,

Teraz pacholę łatwo mnie pokona.

Po co i na co żyć mi teraz dłużej?

Na co ma honor oplakiwać cnotę?

Wszystko się już skończyło!

Emilia. O Desdemono! jeszcze przed twym zgonem,

Śpiewałaś piosnkę—posłuchaj i mojej,

Mojej ostatniej, łabędziej piosenki!

„Wierzbino, zielona wierzbino!”

Otello! o ty nieszczęsny Otello!

Ona tak była jak anioł niewinna;

Ona kochała ciebie, okrutniku.

Bogiem się świadczę, że prawdę po wiadam —

„Ostatniem technieniem — śmiertelnem — to stwier-

[dzam..

Umieram!

(*Umiera.*)

Otello. Mam jeszcze jeden oręż w tej komnacie,

Jest to hiszpański doskonały breszcot.

Ot, mam już... (*woła przeze drzwi*). Otwórzcie —

[wyjść muszę.

Gracyano (*za drzwiami*). Radzę ci szczerze cicho się

[zachować;

Jesteś bezbronny i poddać się musisz.

Otello. Wejdz tu na chwilę i rozmów się ze mną,

Bo choć bezbronny, porwę się na ciebie.

Gracyano (*wchodząc*). Czegoż więc żądasz?

Otello. Widzisz, mam oręż i to wcale niezły,

Lepszego nawet podobno nie znajdzie.

Bywało dawniej torowałem sobie

Sam wolną drogę—jeden na dwudziestu.

Lecz próżna to już sława. Los się zmienił,

A co minęło, więcej nie powróci.

Nie lękaj się więc mojego oręża,

Bom już do mety doszedł mi wskazanej.

Tu jest kres mojej życiowej wędrówki.—

Czegożes zadrzał? to próżna obawa...

Wątlą się trzciną dotknij moich piersi,

A już przed tobą placu nie dostoję.

Gdzie mam pójść teraz?—Gdzie ma pójść Otello?

(*Spogląda na Desdemonę.*)

Tak już wyglądasz istoto niedoli!

Błada, bladziutka, bielsza od opłatka.

O, kiedy staniem przed tronem sędziego,

To wzrok twój smutny gromem na mnie spadnie,

Z niebiańskich wyżyn strąci mnie w bezdenność,

I piekłu odda na wieczne męczarnie.

O Desdemono! zimna i przezzysta,

Luba, dziewicza, świetlana istoto!

Otello.

10

O, ja nieszczęsny, dziś pastwą rozpaczy,
 Wstrętu ludzkiego i złości szatańskiej;
 Ach, jam niegodzien twojego widoku!
 Duchy przekleństwa weźcie mnie już sobie,
 Uczynicie ze mnie pochodnię piekielną.
 Smażcie mnie w sierce, roznieście w powietrzu,
 W głębinach ognia pławcie mnie płynnego.
 Lecz niechaj nie wie o tem Desdemona,
 Bo się gotowa użalić nademną,
 I jeszcze serce może ją zabołć!

*(Lodowiko z Kassym na noszach, Montano, Jago
 uwięziony i oficerowie wchodzą.)*

Lodowiko. Gdzie popędliwy, nieszczęsny Otello?

Otello. Jest tu, mój panie! ten, co był Otellem.

Lodowiko. Teraz podstępę tego mi przywiedźcie!

Otello. Pokaż mi twoje kopytko szatańskie—

Ale to baśnie. Diabłem jednak jesteś,

Zaraz poznamy, czy cię cios dosięgnie.

(Rani Jaga mieczem).

Lodowiko. Rozbrojcie Otella!

Jago. Jestem ranny, ale jeszcze żyję.

Otello. Tego też chciałem, o! bo śmierć dla ciebie

Byłaby łaską; dla mnie śmierć schowajcie!

Lodowiko. Biedny Otello! niegdyś taki dzielny,

Teraz popadłeś w sieć niegodziwca,

Cóż mamy o tobie powiedzieć?

Otello. Powiedzcie:

Był to szlachetny morderca.

Alę nim nie był z podłej nienawiści...

Że mu o godność honoru chodziło,

I tylko złudą szatańską popchnięty,

Rękę zbrodniczą podniósł na anioła.

Lodowiko. Jago po części wyznał już swe zbrodnie,

A teraz macie i wy wyznać szczerze,

Czy z woli waszej, lub za wiedzą waszą

Miał Kassyo życie swe postradać?

Otello. Tak jest.

Kassyo. Mój generale, świadcę się sumieniem,

Żem najmniejszego nie dał wam powodu.

Otello. Wierzę już teraz, więc chciej mi przebaczyć.

O, zapytajcie tego tu szatana,

Czemu mnie żywcem do grobu wtłaczając,

Nastawał oraz i na duszę moją?

Jago. Złożmy to w grobie—co wiecie, to wiecie...

Nie dobędziecie ze mnie już nic więcej,

Bo od tej chwili ust mych nie otworzę.

Lodowiko. Lecz może jeszcze choćby do modlitwy?

Gracyano. O, na torturach zapewne przemówisz.

Otello. Oniemiej na wieki!

Lodowiko. Lecz i bez niego dowiecie się panie

O wielu jeszcze nieznanym wam rzeczach.

Ten list w kieszeni znalazł się Rodryga,

A tu jest drugi, gdzie mu Jago zleca,

By skrytobójczo Kassya zamordował.

Otello. O dziki złoczyńco!

Kassyo. Tak być bezbożnym, takim bezsumiennym!

Lodowiko. Jest też i trzeci list wyjaśniający,

U nieboszczyka także znaleziony.

Rodrygo list ten chciał przesłać widocznie

Temu podstępcy i okrutnikowi,

Gdyby go wkrótce nie miał zaspokoić.

Otello. Niegodziwy!

Kassyo! powiedz mi, z kąd wzięłeś tę chustkę,

Która własnością była mojej żony?

Kassyo. Znalazłem ją w mojem pomieszkaniu;

Jago przed chwilą uczynił wyznanie,

Że ją podrzucił w złośliwym zamiarze.

Otello. O, ja niebaczny, z rozumu obrany!

Kassyo. Wreszcie w tym liście nieszcześny Rodrygo

Czyni Jagowi zarzut podszczuwania,

A mianowicie, by mnie podczas straży

Ciężką obrazą do gniewu pobudził.

Tym sposobem chciano mnie się pozbyć,

I jak najprędzej z posady usunąć.

Biedny Rodrygo przed samym już skonem

Oprytomniawszy z długiego omalenia,

Zeznał, że Jago dobił go okrutnie.

Lodowiko (*do Otella*). Teraz musicie opuścić ten zamek

I udać się z nami;

Władza i godność i tak wam odjęte,

Natomiast Kassyo obejmuje rządy.

Z Jagiem ściśle rozpoczniemy śledztwo,

Pójdzie na męki i na śmierć haniebną.—

Wy się musicie poddać uwięzieniu,

Aż pokąd z Wenecyi nie przyjdą zlecenia,

Co dalej czynić. Teraz pójdźcie z nami.

Otello. Proszę się wstrzymać; mam coś dopowiedzieć:

Służyłem wiernie rzeczypospolitej,

I słuszne za to zyskałem uznanie.

Lecz teraz widzę względy te ustały.

Panowie! w listach waszych do senatu

Donieście wiernie o całym zdarzeniu;

Napiszcie o mnie tak, jakem zasłużył,

Nie upiększajcie, ale i nie szkodźcie.

Napiszcie: był to człowiek nierozsądny,

Lecz kochał mocno—a nawet zbyt;—

Że się nie łatwo zazdrości podawał,

Lecz raz uczuciem namiętnem porwany,

Był w gniewie swoim już niepowstrzymany.

Że był podobny do tego parjasa,

Co perłę droższą niżeli on cały,

Rzucił niebaczny i wiecznie zatracił.

Możecie dodać, że się przecież spostrzegł,

I chociaż nigdy wprzód w życiu nie płakał,

To potem krwawe, piękne łyzy ronił.

I w tem podobny był do drzew pustynnych,

Drzew balsamicznych szczęśliwej Arabii,

Które najdroższym skarbem swoim płaczą. —

Na zakończenie możecie dopisać:

Było to niegdyś w tureckiem Aleppo,

Że butny turczyn bił wenecyanina,

I śmiał urągać jego senatowi:

Wówczas Otello dławiąc bisurmana,

Tak z nim postąpił — o!

(*Przebją się*).

Lodowiko. Smutku nieprzebrany!

Gracyano. Tu już się słowa na nic nie przydadzą.

Otello. Nim cię aniele okrutnie zabiłem,

Wprzód na twych ustach całunek złożyłem.

Ucałowanie teraz na twych zwłokach

Składam — i umieram!

(*Pada na Desdemonę i umiera*).

Kassyo. Tegom się lękał, gdyż był wielkiej duszy,

Lecz nie sądziłem, by miał broń przy sobie.

Lodowiko (do Jago). O ty psie spartański,
 Straszliwszy od głodu, ognia i pomoru,
 Spójrzj na to nieszczęśliwe brzemie —
 To twoje dzieło, szatanie wcielony.
 Rzućcie zaslone na tych nieszczęśliwych!
 Ty Gracyano chciej zrobić porządek,
 Bo spadkobiercą jesteś Otellowym!
 A wam szanowny nasz gubernatorze,
 Przypada zwołać sąd na bezbożnika,
 I wydać wyrok, na jaki zasłużył.
 Oznaczcie miejsce i sposób katuszy,
 Nie zwłóćcie długo, karzcie bez litości!
 Ja dzisiaj jeszcze wracam do Wenecyi,
 Złożyć senatowi wierne sprawozdanie
 Z całej co tu zaszła grozy. — —
 Smutne tym razem moje posłowanie!

(Wszyscy odchodzą)

K O N I E C.



58594

